

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 18

**Co to znaczy
być Łużyczaninem?**

Warszawa 1996

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
INSTYTUT FILOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 18

**Co to znaczy
być Łużyczaninem?**

Warszawa 1996

Zespół redakcyjny:

Iwona Cechosz, Rafał Leszczyński, Jerzy Molas, Ewa Siatkowska, Marta Ziółowska-Sobecka

Sekretariat redakcji: Zdzisław Kłos, Anna Praszyńska

Opracowanie techniczne: Jerzy Molas

Przekład streszczeń: Tadeusz Kachlak, Marek Nidecki

Redaktorka tomu: Ewa Siatkowska

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńského *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy tworczy wuměłcy* ('Artyści Łużyccy'), Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 617/96

Printed in Poland

Spis zawartości tomu

Co to znaczy być Łużyczaninem?

Od redakcji 5

I. Gdzie jest łużycka ojczyzna...

Jurij Brězan
Jak odnalazłem ojczyznę, tłum. A. Baumgardten 9

Jurij Brězan
Jak utraciłem ojczyznę, tłum. Z. Kłos 14

Maciej Kowalczyk
Z wioski mojego dzieciństwa 15

Zdzisław Kłos
Najmniejsze łużyckie ojczyzny 20

Tomasz Derlatka
Casus Njepili 32

II. Łużycanie są nieulegli

Anna Kaczmarska
Wendland dziś 39

Ewa Siatkowska
Łużycki Serbin w Teksasie dziś 48

Zbigniew Gajewski
Obecna sytuacja Kościoła protestanckiego na Łużycach 54

III. Aneks

Wielogłós na temat kursu języka łużyckiego 65

Tomasz Jaworski
Dni Kultury Łużyckiej w Zielonej Górze i okolicach 80

Henryka Czajka
Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach 84

Zbigniew Gajewski	
Wystawa „Łużycanie w Niemczech” we Wrocławiu	86
Rafał Leszczyński jr	
Przewodnik po łużyckich przekładach Biblii	88
Ewa Siatkowska	
Żeby się nie dać zwieść podobieństwom	91
Jurij Brëzan	
Tęsknota, tłum. A. Baumgardten	98

Podziękowanie

Redakcja „Zeszytów Łużyckich” serdecznie dziękuje
Pani Irenie Šërakowej
za wsparcie finansowe publikacji tego numeru pisma.

Od redakcji

We wszystkich numerach „Zeszytów Łużyckich” staramy się odgadnąć tajemnicę „łużyckości”. Zrozumieć w tym narodzie to, co Herder nazywał duchem. Każdy naród, tak jak każdy człowiek, jest jedyny i niepowtarzalny. Co stanowi jego specyfikę? Co stanowi specyfikę narodu łużyckiego? W bieżącym numerze pytania te stawiane są ze szczególną ostrością.

Pytania są stawiane, ale ostatecznej odpowiedzi się nie spodziewamy. Może tylko uczyniliśmy kilka kroków na drodze do poznania tego zjawiska. Dalsze stawiać będziemy w przyszłości.

Numer otwiera dział zatytułowany: *Gdzie jest łużycka ojczyzna*. . . Czy Łużycanie identyfikują się z wielką ojczyzną, którą nazywają *wótcina*, czy z małą, na którą mówi się *domizna*, czy z jedną i drugą, a jeśli nie — to z którą? O fenomenie zwanym *wótcina* mówi Jurij Brëzan w swoich dwóch, opozycyjnych w stosunku do siebie, wierszach. Drugi utwór autor nazwał „antywierszem”. Czy istnieje antywiersz, tak jak — być może — antymateria? Czy może być „antyojczyzna”?

Realna z pewnością jest *domizna* i jej poświęcony jest esej zainspirowany lekturą Mëta Woraka oraz artykuł o najmniejszych ojczyznach. Prezentujemy również „casus Njepili”, któremu jego miniaturowa *domizna* zastępowała cały świat.

Ze stosunku do ojczyzny, z przywiązania do niej, wypływa wyjątkowa odporność narodu łużyckiego na germanizację, która zawsze zadziwia. Dlatego drugi dział zatytułowany jest: *Łużycanie są nieulegli*. Znajdujemy tu reportaż z dzisiejszego Wendlandu, dawnej ojczyzny Połabian, gdzie przeszłość słowiańska ma tylko charakter regionalnej ciekawostki mającej przywabić turystów. A Łużycanie, nawet żyjący prawie dwieście lat poza granicami ojczyzny w Teksasie, wciąż czują się Łużyczanami. Charakterystyczne jest ich stałe podnoszenie się z chwilowych upadków. Przykładem może być sytuacja panująca dziś w Kościele ewangelickim. Po 50 latach wznawia się znów nabożeństwa po łużycku.

W aneksie różni, starzy i młodzi, uczestnicy dawnych i obecnych kursów języka łużyckiego zgodnie stwierdzają ich wyjątkowość. Mamy też sprawozdanie z Dni Kultury Łużyckiej i dwie recenzje: opracowania łużyckich przekładów biblijnych, bardzo licznych jak na tak mały naród oraz pionierskiej pracy, jaką jest słownik pozornych ekwiwalentów polsko-górnołużyckich i górnołużycko-polskich.

A na koniec kropla nostalgii za ojczyzną, którą ostatecznie odnalazł Jurij Brëzan.

Von der Redaktion

In allen Heften der „Zeszyty Łużyckie“ sind wir bemüht, das Geheimnis des Lausitzer Wesens zu lüften, in dem Volk das zu verstehen, was Herder den Geist nannte. Jedes Volk, wie auch jeder Mensch, ist einmalig und unwiederholbar. Was bildet seine Spezifik? Was bildet die Spezifik des Lausitzer Volkes? In der vorliegenden Nummer werden diese Fragen besonders zugespitzt gestellt.

Die Fragen werden gestellt, aber wir erwarten keine endgültige Antwort. Vielleicht haben wir nur einige Schritte auf dem Weg zum Erkennen dieser Erscheinung gemacht. Weitere werden wir in Zukunft stellen.

Die Nummer eröffnet ein Teil mit dem Titel: *Wo ist die Lausitzer Heimat...* Identifizieren sich die Sorben mit dem großen Vaterland, das sie *wótčina* ('Vaterland') nennen, oder mit dem kleinen, das *domizna* ('Heimat') genannt wird, oder mit beiden, und wenn nein — dann mit welchem? Über das Phänomen der *wótčina* spricht Jurij Brězan in zwei einander entgegengestellten Gedichten. Das zweite Werk nannte der Autor *Antigedicht*. Gibt es ein Antigedicht, wie — vielleicht — eine Antimaterie? Kann es ein *Antivaterland* geben?

Real ist mit Sicherheit *domizna* und ihr sind ein Essay gewidmet, dessen Anregung die Lektüre von Méto Worak bildete, sowie ein Artikel über die kleinsten Heimaten. Wir präsentieren auch den "Casus Njepila", dem seine Miniatur-*domizna* die ganze Welt ersetzte.

Aus der Einstellung zur Heimat, aus der Verbundenheit mit ihr, ergibt sich die ungewöhnliche Widerstandsfähigkeit des sorbischen Volkes gegen Germanisierungsprozesse, die immer in Erstaunen versetzt. Daher trägt der zweite Teil den Titel *Die Sorben sind unfügsam*. Wir finden hier eine Reportage aus dem heutigen Wendland, der alten Heimat der Polaben, wo die slawische Vergangenheit nur noch den Charakter einer regionalen Kuriosität hat, die Touristen anlocken soll. Und die Sorben, auch diejenigen, die fast 200 Jahre lang auerhalb der Grenzen der Heimat, in Texas, leben, fühlen sich weiterhin Sorben. Charakteristisch für sie ist die ständige Wiederauferstehung nach zeitweiligen Niederlagen. Ein Beispiel kann die Situation liefern, die heute in der evangelischen Kirche herrscht. Nach 50 Jahren werden wieder Gottesdienste in sorbischer Sprache abgehalten.

In dem Anex schildern verschiedene, junge und alte Teilnehmer der ehemaligen und heutigen Kurse der sorbischen Sprache übereinstimmend deren Einmaligkeit. Wir veröffentlichen auch einen Bericht über die Tage der Sorbische Kultur in Polen und abschließend zwei Rezensionen.

Am Ende schlagen wir einen Topf der Nostalgie für das Vaterland vor, das Jurij Brězan endlich gefunden hat.

I. Gdzie jest łużycka ojczyzna...



Jurij Brėzan

Jak odnalazłem ojczyznę

(Tytuł oryginału: *Kak wótcinu namakch*, [w:] *Antologia poezji tużyckiej*, red. W. Szewczyk, Katowice 1960, ss. 313-319; wiersz napisany w 1950 r.)

I

Kiedy się narodziłem
Ojciec mój był na wojnie —
bronił ojczyzny
Nie swojej
Nie mojej —
Lecz cesarza.
Jego baronów i hrabiów.
Biło w ojca płonące żelazo
A każdy przeżyty dzień
Kładł się bruzdą na jego twarzy
Jak ciężko przeżyty rok.
Nie wiedziałem o niczym
Płacząc w kolebce,
W ramionach matczynej kołysanki:
„Śpij synku spokojnie,
Tatulek na wojnie,
Powróci — da Bóg!
Śpij synku bez trwóg.”

II

Gdy już wyrosłem z kołyski,
Ojciec powrócił,
By znowu ująć w ręce
Młot swój i dłuta i łom,
Znowu powrócił do pracy
W swojej kamiennej dziurze.
Ja zaś poszedłem do szkoły,
Aby się uczyć wierszy
O ojczyźnie —
Jedwabnych słów i rymów wyszukanych —
Czytałem je ojcu na głos.
A on uśmiechał się gorzko
I gorzkie prawił mi słowa

O kłamstwie ubranym w rymy.
Wierzyłem ojcu
A nie nauczycielowi.

III

A kiedy już podrosłem,
Zaniosła się buta brunatna
Krzykiem w mieszczańskich ulicach,
zaś z okien przedniejszych w mieście
Wybiegły nagle chorągwie
Napiętnowane znakiem
Poczwórnej szubienicy.
W piwnicach skrytych pod ziemią
Krzyczeli mordowani
I krzepła czerwona krew.
I owe „heilowania”
I te chorągwie w oknach
I tamci bici w piwnicach
I ich czerwona krew —
To wszystko działo się w imię
Oraz ku chwale
Ojczyzny.
Ale nie moja to była ojczyzna.
Gdy zaś wyznałem to jawnie
Wtrącili mnie do swych piwnic
Do towarzyszy pobitych.
Ganiali mnie tam, ganiali,
Wrzeszczeli mi prosto w twarz:
„Ty wszarzu bez ojczyzny!”
Sami nie wiedząc, głupcy,
Jak wielką mają słuszność.
Lecz ja, wiedzący dobrze,
Że to nie z mojej winy,
Cierpiałem sam, bo czułem,
Że jestem bez ojczyzny.

IV

Gdym się wydostał z ich pazurów
Grzmocły czołgi przez polskie żyta.
Płonęły wioski.

Warszawa była miastem ruin.
Oszałałe głośniki trzeszczały wrzaskiem,
Histeryczne tytuły krzyczały z gazet,
A matki, które przecież synom dały życie,
Szczyciły się zabitymi.
Sąsiad przepędzał sąsiada,
Jeden ślepiec drugiego gnał w dzikim galopie
Za dziwaczną ojczyznę
Prosto do grobu.
Nie mogłem pojąć niczego.
Byłem bez ojczyzny —
Jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek.

V

Aż wreszcie kiedyś — później —
Gdy między Wołgą a Donem
Pożoga, dymy i śmierć
Strasliwej bitwy Stu Dni
Ucichły w błękitnych mrozach —
Zamajaczyło to we mnie
Niejasne, ledwie przeczute
Gdzieś w mroku, a przecie nowe:
Moja
Naprawdę moja ojczyzna.
A gdy jej przyjscia kiedyś wyglądałem
Była jak chmurka i jak oddech cienia;
Dopiero później, gdyż wciąż nowe groby
Rosły — i ona wzrastała wraz z nimi,
Wciąż była większa,
Stawała się chmurą,
Już była blisko —
Lecz została chmurą.

VI

Kiedy ostatnich zabitych tej wojny
Chowali w naszej ziemi,
Począłem prawdę
Pojmować ze snu.
I kiedy wreszcie po raz piąty mrozy
Zwarzyły kwiaty jesienne na grobach,

Pojąłem w pełni ową ze snu
Prawdę.
To uznał rozum,
Ale moje serce
Wciąż było puste.

VII

Gdy naszą delegację ślano do Berlina,
Byłem w niej także ja.
I nikt z nas przecie nie wiedział, bo skądże,
Co to protokół jest dyplomatyczny,
Jakie ukłony czy też ceremonie —
Nikt z nas nie wiedział nic a nic —
Jakie to formy i jaki zwyczaj
Obowiązują w dostojnym domu
Prezydenta naszej republiki.
I jeden tylko (który gdzieś przypadkiem
Gościem barona był)
Pouczał nas:
Jak trzeba chodzić
A tak nie wypada
A tak znów nigdy — przenigdy, broń Boże!
No, i tak dalej.
Lecz później wszystko było inaczej:
Nie przyszła ku nam zwierzchność
(jaką znaliśmy już wprzód),
Szedł ku nam człowiek.
Nie był bynajmniej jowialny, lecz jednak
(tak się uśmiechał, jak ojciec w niedzielę),
Nie prawił także frazesów o niczym,
Lecz tak zwyczajnie mówił z tym i z tamtym
(Właśnie tak samo mówił ze mną ojciec,
Kiedym do domu przybył w odwiedziny).
Potem się zaśmiał prezydent,
Jak każdy człowiek zwyczajny,
I przyrzekł, że załatwi
Tamtó i owó.
I w tejże chwili
Człowiek był z wierzchnością

I już nie mogłem
Odróżnić człowieka
Od państwa i zwierzchności.
Więc spróbowałem mu to rzec.
I wtedy on się roześmiał radośnie
I ja się śmiałem,
I nagle radość bolesna:
„Odnalazłem
Swoją,
Zaprawdę swoją ojczyznę”

Z górnołużyckiego przełożył Aleksander Baumgardten

Jurij Brëzan

Jak straciłem swoją ojczyznę...

(Tytuł oryginału: *Wie ich mein Vaterland verlor*, „Serbske Nowiny” 22.01.1993, dodatek „Předženak”; wiersz powstał w 1964 r.)

Mój synek bawił się w piasku;
kreślił tam literki *N* i *R* i *D*.
a miał na myśli: ojczyzna
 To jednak nie będzie już jego kraj,
 tak jak nie był już mój.
 Wskoczyłem do piasku zmasałem to!
Mój ojciec stał przed szkołą,
w której się niegdyś uczyłem
bajek o ojczyźnie —
i znowu ta sama bajka.
 A ojciec, rozgryzał
 to *N* i to *R* i to *D* —
 i wypluł wszystkie.
Poszedłem sobie i śpiewam:
była nadzieja, była wiara —
i prysła
i koniec
i nic¹.

¹Ze względu na wieloznaczność tekstu przytaczamy również jego wersję oryginalną:

Saß mein Sohn spielend im Sand,
malte ein *D* und ein *D* und ein *R*
und meinte ein Vaterland.

Es wird das Seine nicht sein
und war das meine nicht mehr.

Ich setzte den Trip in den sand und strich es aus.
Stand vor der Schule mein Vater,

wo einst ich gelernt
das Märchen von Vaterland
und war ein Märchen nun wieder,
und der Vater zerbiß

ein *D* und ein *D* und ein *R*
und spuckte es aus.

Ich ging, wo ich sing:
gehoff, geglaubt
und aus
und vorbei.

Maciej Kowalczyk (Warszawa)

„Z wioski mojego dzieciństwa”

czyli

Nie można uciec od siebie

(Zamiast recenzji książki M. Woraka, *Ze źiśetstwa zagumnarja*, Budyšin 1996)

Ogólną tendencją obywateli w krajach rozwijających się jest przenoszenie się ze wsi do miasta. Im większe miasto, tym lepiej. Można to nazwać zjawiskiem kulturowym lub jak się tylko chce. Tu, w mieście jest największy rynek pracy, a więc dostęp do środków służących życiu. Do tego właściwie dodawać nie trzeba nic. Ludzie chcieliby odpowiadać modelowi współczesnego człowieka Europy, przedstawiciela klasy średniej — posiadać jego wszystkie atrybuty. Czy to jest nowość? Chyba nie. Nowością są lansowane standardy. Rozumie to każdy, kto odwiedzi np. sklepy IKEA.

Nie każdy jednak tendencji tej się poddaje. Oprócz tego, że ludzie ciągną do miasta, istnieje także proces inny. Są ludzie, którzy opuszczają miasto. Na wieś uciekają młodzi — zazwyczaj są to ludzie o większej niż przeciętna wrażliwości. Na wieś przenoszą się także ludzie starsi. I tak jest chyba wszędzie.

Nie będę tu mówił o wszystkich problemach i zagrożeniach Łużyc, a nawet o ich części. Każdy, choć trochę obeznany z tematem, rozumie, albo przynajmniej zdaje sobie z tego sprawę, że Łużyczan nie jest tu już dużo i mało kto czynnie posługuje się językiem, w którym wydawane są książki. A jednak.

Worak, w wyżej wymienionej książce, udaje się w podróż po swoim dzieciństwie spędzonym we wsi Strażow. W kilkudziesięciu drobnych formach — felietonach, z których najdłuższy nie przekroczył chyba trzech, czterech stron, oprowadza czytelnika po ulubionych miejscach najmłodszych swych lat, zabiera go do szkoły, na ślizgawkę, nad rzekę, na grzyby, opowiada swoje śmieszne przygody, przykre zdarzenia, powraca do pysznego łuzyczego jedzenia i niedobrego czasu wojny, który trzeba było przeczekać.

Ta reminiscencja ma strukturę jakby wewnętrznego monologu napiętnowanego nostalgiją. W wielu miejscach znajdziemy wiersze autora. Mówiąc krótko, opowieść o rodzinnym domu, o „domiznie”, o tym wszystkim, co się kiedyś opuściło, zostawiło gdzieś na Dolnych Łużycach i teraz się do tego wraca. Czyli o łuzyczym patriotyzmie...

O łużyckim patriotyzmie nie jest łatwo mówić. Szczególnie nam, Polakom, którzy właściwie problemów występujących na Łużycach nie rozumiemy do końca, a na pewno nie mamy prawa nikogo w tej materii pouczać.

Dla Łużyczan krajem ojczystym pozostaną Niemcy. Nigdy nie będą kimś innym niż obywatelami swojego państwa. Nie możemy im podpowiadać, gdzie znajduje się ich ojczyzna, w polskim znaczeniu tego słowa. Proszym natomiast wydaje się być pytanie o „małą ojczyznę”, którą Górni Łużyczanie nazywają *domizna* a Dolni też *domacnina*, *domownja*. Łużyczanin jest związany ze swoją ziemią, ze swym domem na Łużycach i przede wszystkim to go czyni Łużyczaninem. Dlatego Budziszyn będzie zawsze Budyšin, a nie Bautzen.

W swym zbiorze Worak zwerbalizował coś na kształt idei ogólnej, coś, co zawiera się w duszy każdego Łużyczanina, dlatego warto jest do tej książki zajrzeć.

Zejler pisał o Łużycach:

Tam su moje wjesela,
tam mje čehnje, tam chcu ja...¹

I właśnie tak to trzeba rozumieć.

W literaturze łużyckiej znajdujemy wiele przykładów takiej postawy. „Głównym obiektem poezji Jana Skali jest ojczyzna” — pisze Jéwa Marja Čornakec². To samo można powiedzieć o Kito Lorencu. Cykl poetycki *Struga*, który stał się jego największym osiągnięciem, porusza właśnie sprawy związane z rodzinną wsią, domem, swoim własnym do tego stosunkiem.

Postawa Łużyczanina patrioty widoczna jest nie tylko w utworach literackich, ale w życiu. Jurij Brézan np. przeniósł się na wieś. Robią to nie tylko literaci. Na wieś przeniósł się Hinc Šewc, łużycki językoznawca oraz całkiem niedawno Měrcin Völkel. Z tym, że nie jest to poświęceniem. Ludzie ci robią to, na co mają ochotę.

Także w Polsce starsi przenoszą się na wieś, ale nie ma to tak masowego charakteru, jak w przypadku Łużyczan. Poza tym w Polsce ludzie starają się wyjechać z miasta, aby mieć kontakt z przyrodą, być daleko od zgiełku i hałasu. Łużyczanin zaś wraca do swoich korzeni, do wsi, do domu...

Książka Měto Woraka jest takim powrotem do korzeni, powrotem do samego siebie. Bowiem od siebie nie można uciec. Gdziekolwiek się przed sobą ucieka, spotyka się to, co się ze sobą zabrało. Worak powraca teraz do swych dziecięcych lat po tym, jak jako siedemnastolatek opuścił swoją

¹H. Zejler, *Wubrane basnje*, Budyšin 1954, s. 25.

²J. M. Čornakec, *Obraz ojczyzny u Jana Skali*, „Zeszyty Łużyckie” II, 1991, s. 37.

rodzinną wieś na Dolnych Łużycach, aby osiąść na stałe w Berlinie. Aby, wzorem swoich rówieśników, stać się mieszkańcem wielkiego miasta, gdzie jest duży rynek pracy, są środki do życia, ale też gdzie mówi się po niemiecku, nie zbiera się jagód, nie chodzi na grzyby, nad rzekę, na ślizgawkę, nie kopie się ziemniaków i nie cieszy się z tego, że następnego dnia będzie dobre jedzenie. Nie ma tu najpiękniejszej w okolicy dzwonnicy i nie można nikomu ukraść jabłek z sadu.

Kiedy kończy się dzieciństwo, człowiek zaczyna dorosnąć, to oczywiście musi radykalnie zmienić sposób myślenia i stosunek do wielu spraw. Zaczyna się „prawdziwe” życie: zarabianie pieniędzy, myślenie o sobie, ustala się porządek dnia i całego życia. Bez tego trudno jest w wielkim mieście cokolwiek osiągnąć. Z wielu rzeczy trzeba zrezygnować, bo tego wymaga sytuacja, na inne z kolei się zgodzić — trzeba pójść na kompromis. Kompromis jest rzeczą naturalną i podstawą wszelkiej równowagi. Życie w dużym mieście nie jest takie proste. Zmieniają się relacje. Powszechną praktyką przy przenoszeniu się do miasta jest przejmowanie jego języka i zastępowanie nim swojej pierwotnej mowy. W konkretnym przypadku Woraka nie mamy do czynienia z chęcią wyrugowania wiejskich przyzwyczajęń językowych, które w mieście mogą narazić na wstyd, ale z pełnym zastąpieniem jednego języka drugim.

Człowiek kończy studia, zaczyna pracę, spełnia systematycznie swoje obowiązki, żeby wszędzie zdążyć, wszystko mieć na czas gotowe i nic złego zdarzyć się nie może. Wszystko przebiega w jak najlepszym porządku. Bo tak trzeba. Trzeba pogrzebać wszystko, co może zakłócić obecny stan rzeczy. I to się udaje. Ale jak długo?

Jak długo może trwać taka improwizacja? Książka Woraka świadczy o tym, że przecież musi się kiedyś skończyć. Autor patrzy sobie w twarz i widzi w niej to, co mu się wydaje, że pozostawił gdzieś w Strażowie. Tylko nie wie, co to jest, bo nazwaniu przeszkadza jego nowe miejskie życie. Ale trzeba to jakoś nazwać. A przez pisanie nazywa się pewne rzeczy.

Kiedy człowiek jest dorosły i pracuje, wydaje mu się czasami, że czuje w sobie jakąś pustkę, że czuje próżnię, po czymś, o czym zapomniał, co zostawił, czegoś mu brakuje. Tak, jakby nie dopełnił do końca jakiejś formalności, bardzo ważnej. Trudno to jest sprecyzować dokładnie, trudno nazwać. Myślę, że Worakowi to się po części udało, właśnie poprzez przelanie tego na papier. Nie ma w jego książce jakichś oryginalnych przemyśleń i spostrzeżeń. Raczej jest to tylko opowieść o dzieciństwie. Ale czy cała literatura nie jest opowieścią?

Worak ma nam do opowiedzenia dużo i widoczne jest, że sporo zachował dla siebie. Nie zabiera nam przy tym zbyt wiele czasu.

Jego dzieciństwo ukształtowało go jako człowieka. Jest Łużycaninem i innym nie może być jako człowiek. On to w sobie odnalazł i nazwał.

Żeby być człowiekiem nie wystarczy sama deklaracja: „jestem człowiekiem”, trzeba człowiekiem się stawać. Chodzi tu o człowieka przez duże C, takiego, którego wielkość odkrył i nazwał Nietzsche. A żeby stawać się człowiekiem, trzeba widzieć kim się jest. Z tego czysto ludzkiego punktu widzenia, widoczne jest, że Měto Worak wie kim jest i nie kryje tego bynajmniej. Przeżywa to. Píše wiersze i umieszcza je wśród wspomnień.

Łużycka osobowość, łużycki patriotyzm, to zaiste skomplikowany problem. W kończącym książkę wierszu pt. *Domownja* pisze Worak:

To twoja rodna wjas,
twoja wokolina,
to jo njezabyty cas
twojog' žišestwa³

Zauważmy, że taka postawa jest charakterystyczna dla wielu innych Łużyczan, którzy w życiu poszli na kompromis. Wielu z nich powraca do swoich korzeni, inni starają się je głęboko pogrzebać, albo powracać już nie zdążają. Jest to chyba regułą. Cechą specyficznego łużyckiego patriotyzmu. Przywiązanie do wsi, do ziemi, do strom rodzinnych.

Ale jak to jest? Z jednej strony mamy pośród Łużyczan wielu patriotów przywiązanych do swojej ojczyzny, z drugiej, naród łużycki wciąż maleje i maleje.

³Przekład filologiczny autora:

To twoja rodzinna wieś,
twoja okolica,
to jest niezapomniany czas
twojego dzieciństwa.

Maciej Kowalczyk (Warszawa)

„Das Dorf meiner Kindheit” oder man kann vor sich selbst nicht fliehen

(statt einer Rezension des Buches von M. Worak, *Ze žišestwa zagumnarja*, Budyšin 1996)

Eine allgemeine Tendenz der Bürger der Entwicklungsländer ist die Umsiedlung in die Stadt. Hier ist der breiteste Arbeitsmarkt, hier sind die größten Möglichkeiten der Anhebung des Lebensstandards. Seltener fliehen die Menschen aus der Stadt, um deren Lärm zu meiden. Dieser zweite Prozeß hat in der heutigen Lausitz einen Massencharakter. Und es geht nicht so sehr um das ruhige Leben am Busen der Natur, als vielmehr um die Rückkehr zu seinen Wurzeln, zu seiner Kindheit, die die meisten Intellektuellen auf dem Lande verbracht haben.

Měto Worak kehrt in dem obenerwähnten Buch in Erinnerungen zu seiner Kindheit zurück. Das heimatliche Striażow (Striesow) verließ er im Alter von 17 Jahren und arbeitet seitdem in Berlin. Gegenwärtig steht er im Alter von 65 Jahren. Sein Buch ist sozusagen ein mit Nostalgie angefüllter innerer Monolog. Er verbalisiert darin das, was in der Seele eines jeden Sorben vor sich geht.

Die Sorben haben als Volk ihre *domizna* (Heimat), wo sie sich wirklich zu Hause fühlen. Es ist das Heimatdorf, das sie zu Sorben macht. In ihren Dichtungen haben das Handrij Zejler, Jan Skala, Kito Lorenc und viele andere Schriftsteller ausgedrückt.

Woraks Rückkehr zu seiner Kindheit ist eine Rückkehr zu sich selbst. Man kann vor sich selbst nicht fliehen. Wohin der Mensch sich nicht begeben würde, folgt ihm das, was in ihm steckt. In Berlin gibt es große Arbeitsmöglichkeiten, aber dort werden keine Beeren gesammelt, dort geht man nicht aufs Eis und man freut sich nicht darauf, daß es übermorgen gutes Essen geben wird. Und vor allem spricht man dort nicht sorbisch. Jeder Dorfbewohner, der in die Stadt umzieht, ändert seine Sprache, aber es ist keine radikale Änderung.

Manchmal ist der in andere Bedingungen versetzte Mensch nicht imstande auszudrücken, was ihm fehlt. Worak erzielte Selbstbestimmung dadurch, da es ihm gelang, seine Sehnsüchte dem Papier anzuvertrauen.

Die Kindheit gestaltet den Menschen, einen Menschen, dessen Größe Nietzsche entdeckt und beschrieben hat. Um Mensch zu werden, muß man verstehen, wer man ist. Und Worak hat das verstanden.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Najmniejsze łużyckie ojczyzny (o osadach, miasteczkach i wsiach)

Czym jest patriotyzm?

Jest umiłowaniem ziemi ojczystej, która jawi się jako najpiękniejsza na świecie, jedyna i niepowtarzalna, pełna narodowych pamiątek i sercu najbliższa. . . Taką ojczyznę ślawią poeci wszystkich narodów. Taką opiewa Jakub Bart-Ćišinski:

Choć moc piękności jest na Bożym świecie,
Urok największy ma ziemia ojczysta. . .

Najsłodsze baśnie ta pięść ziemi plecie
Co kryje prochy ojców. . .¹

Jaki jest patriotyzm?

Patriotyzm może być uczuciem zbiorowym, pięknym i szlachetnym — taki właśnie odnajdujemy w twórczości Ćišinskiego, Mickiewicza, Schillera. Niekiedy patriotyzm ewoluje w stronę szowinizmu — skutki tego były zbyt dobrze znane, zwłaszcza właśnie w Niemczech. procesem odwrotnym bywa zanikanie miłości do własnego kraju — taka tendencja pojawia się aktualnie w wielu częściach świata. O ile nacjonalizm prowadzi do ekspansji państwa, w którym się rozwija, o tyle atrofia patriotyzmu pociąga za sobą groźbę zaniku narodu — jak łatwo może wówczas zniknąć taka topniejąca bryłka lodu, jaką zdają się być Łużyce. . .

Istnieją dwie odmiany patriotyzmu: 1) ogólnokrajowy (państwowy) — nazwijmy go patriotyzmem w i e l k i m, oraz 2) lokalny (regionalny) — nazwijmy go m a ł y m. Są oczywiście różne ojczyzny: wielkie i małe, są supermocarstwa i są kraje średniej wielkości, są także kraje — miniatury. Czy mieszkańcy wielkiego kraju zawsze identyfikują się tylko z tym krajem jako całością? Niekoniecznie — świadczy o tym przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie istnieje patriotyzm lokalny, uwarunkowany pochodzeniem z Zachodu lub Wybrzeża Wschodniego. Charakter państwa jednolitego traci obecnie Hiszpania, w której autonomizują się regiony. Podobnie w Wielkiej Brytanii. Tradycje regionalne są głęboko zakorzenione we Włoszech i

¹J. Bart-Ćišinski, *Lubosć k różnej ziemi (Miłość do ziemi ojczystej)*, przeł. J. Litwiński [w:] J. Bart-Ćišinski, *Wybór poezji*, oprac. W. Koczański, Wrocław 1966, s. 69.

w Niemczech. Niemcy właściwie przez całą swą historię stanowiły federację królestw i księstw tworzących Rzeszę. Odębności regionalne przetrwały i unifikacyjne zabiegi Bismarcka i nawet okres hitleryzmu, niwelujący wszystkie różnice. Czy wpływem niemieckim można uzasadniać sytuację na Łużycach i lokalny patriotyzm mieszkańców tego kraju?

Status Łużyczan jest naprawdę niezwykle: uważa się ich bądź za zgermanizowany naród słowiański, bądź za mniejszość narodową, bądź wreszcie za miniaturowy naród pozbawiony państwa. Jaki ma być zatem patriotyzm takiej grupy narodowościowej? Z ilu poziomów się składa? Czy można mówić o patriotyzmie ogólnoniemieckim Łużyczan? Czy byłoby to w ogóle taktowne? Można jednak uważać, że łużycki patriotyzm jest „piękny i mądry, nie mający nic wspólnego z krzykliwym szowinizmem. [. . .] Łużycanie kochają swój język i kraj, niezależnie od tego, czy uważają go za jedyną, czy drugą ojczyznę”². W obrębie patriotyzmu łużyckiego wyróżniamy patriotyzm „wielki” — jego obiektem są Łużyce jako kraj ojczysty (*wótcina*; niem. *Vaterland*) oraz patriotyzm „mały”, lokalny — jego obiekt stanowi region, mniejsza ojczyzna (*domizna*; niem. *Heimat*). W tym sensie sytuacja na Łużycach jest odbiciem, w pomniejszeniu, sytuacji w Niemczech czy w Czechach. Niemiec jest obywatelem Republiki Federalnej, ale nie przestaje być Bawarczykiem czy Saksończykiem. Mieszkaniec Republiki czeskiej jest Czechem, Morawianinem lub Ślązakiem. Podobnie Łużyczanin — czuje się Łużyczaninem Górnym czy Dolnym, ale jednocześnie patriotą ojczyzny mniejszej, owej „domizny”. Tą „domizną” może być Radwor, Chróścicy lub Borkowy. W wypadku miniaturowego kraju łużyckiego wsie odgrywają — ryzykujemy taką tezę — rolę regionów. Stanowią tym samym obiekt patriotyzmu lokalnego. W społeczności tradycyjnie wiejskiej — co zresztą nie jest rzadkością w świecie słowiańskim³ — starodawne sioła pełniły od dawna funkcję głównych ośrodków rozwoju kultury. Są one teraz nie tyle wsiami, co miasteczkami, a ich mieszkańcy to inteligenci: rolnicy czy też rzemieślnicy, często z ambicjami artystycznymi. Wysokiemu poziomowi życia materialnego odpowiada wysoki poziom uświadomienia narodowego i rozkwit kultury. Miasta, nawet te uważane za Łużyckie (Budziszyn, Chociebuż), są w przeważającej mierze zgermanizowane. Stanowią — co prawda — siedzibę najważniejszych instytucji i urzędów łużyckich, ale nie stanowią narodowego zaplecza dla mieszkańców.

²E. Siatkowska, *Łużycanie — mniejszość narodowa?*, „ZŁ” IX, s. 65-66.

³W zasadzie wszystkie narody słowiańskie są — w większym lub mniejszym stopniu — chłopskie, choć chyba najbardziej chłopscy są Łużycanie.

Na tradycyjny regionalizm nakłada się jeszcze współczesna sytuacja Łużyc — wyspy na niemieckim morzu: „proces jej erozji przebiega z rosnącym przyspieszeniem”⁴. Tym cenniejsza się wydaje ta mniejsza ojczyzna, region, wioska rodzinna. Mieszkańcy wsi manifestują swoje do nich przywiązanie. Identyfikują się jako Łużycanie z miejscem urodzenia bądź zamieszkania. Znajduje to coraz częściej odzwierciedlenie w środkach przekazu. Przed kilku laty „Rozhled” publikował cykl artykułów poświęconych wsiom łużyckim. Nieco wcześniej czasopisma niemieckie drukowały monografie wiosek niemieckich, co także było przejawem lokalnego patriotyzmu.

Wsie są zatem ostoją łużyckości. Niemal wszystkie powstały wokół dawnych słowiańskich warownych grodów, należących do Milczan i Łużyczan. Ślady tych grodzisk można do dziś oglądać w większości miasteczek i wiosek. Świadczą one o dawnej potędze kraju łużyckiego. Spróbujmy odbyć małą wędrówkę po Łużycach — trochę jak przed laty zrobił to A. Muka (jego słynne *Pućowanja po Serbach*). Niech nasz rekonesans — pobieżny i wrywkowy — będzie ilustracją tezy, że wsie łużyckie są małymi ojczyznami.

Górne Łużyce

Z Budziszyna jedziemy szosą w kierunku Kamienca. Po obu stronach — zalesione wzgórza. Wkrótce zza pagórków wyłania się wieża kościoła w Chrósćicach. Przy bocznych drogach widzimy kapliczki i krzyże — zupełnie jak w Polsce! Przy samym wjeździe do Chrósćic wita nas krzyż z napisem: „Wutroba Jězusa w źórło wšěch hnadow wodnjo a w nocy nas škitaj a pas!” (‘Serce Jezusa, źródło wszelkich łask, w dzień i w nocy broń nas i karm!’). Obok na tablicy — niemiecka nazwa wsi: *Crostwitz*, niżej: *Chrósćicy*. Skąd taka nazwa? Ma ona pochodzić od starołużyckiego *chróst* znaczącego tyle co ‘las, zarośla’. A więc miano osady może się kojarzyć z ‘mieszkańcami lasu’. Pierwsza wzmianka dotycząca wsi — czytamy w przewodniku — pochodzi z roku 1225. Wówczas niejaki Bjarnat II z Kamienca ufundował tu na miejscu świątyni pogańskiej pierwszy kościół chrześcijański. Pierwszym jego proboszczem był Łużyczanin Přibysław. Chrósćicy stanowią jedną z najstarszych parafii łużyckich. Obecnie należy do niej ok. 20 osad z łączną liczbą ludności łużyckiej ok. 4 500 osób. W XV wieku Chrósćicy zostały zniszczone przez husytów. W roku 1491 założono tu — wzorem włoskim — Bractwo swj. Bosćana (‘Bractwo św. Sebastiana’). Odtąd datuje się tu kult świętego, który miał chronić przed epidemiami, szalejącymi zwłaszcza po najeździe husyckim. Wojna trzydziesto-

⁴S. Marciniak, *Dwujęzyczność, dwukulturowość i co dalej?*, „ZŁ” VIII, s. 26.

letnia (1618-1648) przyniosła zniszczenia także w Chrósćicach. W połowie XVIII wieku z wielkiej parafii chrósćickiej wydzielono samodzielne parafie Ralbicy i Różant. W drugiej połowie XVIII w. Kościół katolicki przeżywał na Górnych Łużycach prawdziwy rozkwit. Budowano wiele. W latach 1769-1771 wzniesiono w Chrósćicach nowy kościół w stylu barokowym.

No, wreszcie możemy się oderwać od lektury przewodnika i ruszyć do zwiedzania! Patrzymy w górę — w słońcu lśni smukła iglica osadzona na nieco pękatej wieży. Wchodzimy do środka, rozglądamy się po pięknym wnętrzu — oprócz ołtarza głównego są tu jeszcze cztery boczne. Po krótkiej modlitwie wychodzimy, bo czas nagli. Na ścianie zewnętrznej kościoła oglądamy tablicę upamiętniającą wizytę ówczesnego kardynała Karola Wojtyły w 1975 r. Wokół kościoła — uroczy cmentarz, cały w kwiatkach złocistych i błękitno-fioletowych. Napisy na grobach — po łużycku. Mijamy jeszcze obszerny budynek probostwa — siedzibę sławnego ks. Měrćina Salowskiego — i wychodzimy na uliczki Chrósćic.

Chrósćicy to największa katolicka wieś górnołużycka. Przypomina raczej miasteczko, co — jak już było wspomniane — nie jest rzadkością w tym kraju. W rodzinach wiejskich spotyka się bardzo często domowe biblioteczki. Czyta się tu dużo książek i czasopism łużyckich. Idziemy ulicami, które zresztą, jak w mieście, mają nazwy. Główna to Hórnikowa. Domy wyglądają dostatnio i schludnie. Prawie wszystkie sklepy kolorowe i naprawdę wielkomiejskie należą do Łużyczan. Nieco zdumieni stajemy przed niewielkim budynkiem, który okazuje się być... siedzibą banku łużyckiego (signum temporis). Jest tu też łużycka poczta i oczywiście szkoła. Czytamy w przewodniku, że pierwsza szkoła powstała już w 1773 r. W samych Chrósćicach urodzili się w XVIII wieku: dziekan budziszynski Jan Józef I Freyschlag i znany biskup — Łużyczanin Jan Józef Wóski. Również ostatni dziekan Budziszyna narodowości łużyckiej Jakub Skala, żyjący w XIX w., pochodził stąd. Mieszkańcy Chrósćic szczerą się, że z ich parafią związani byli wielcy Łużycanie — wspomniany już Michał Hórnik i Jakub Bart-Ćišiński (urodzony w pobliskim Kukowie).

Chrósćicy były od dawna ważnym ośrodkiem kulturalnym. Uświadamiamy to sobie przechodząc koło domu imienia Michała Hórnika — parafialnego centrum kultury — otwartego już po niedawnym generalnym remoncie. To właśnie w Chrósćicach obyla się pierwsza łużycka „schadżowanka” w 1875 roku. Także tu, ponad sto lat później, obchodzono, zorganizowany z rozmachem, I Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Łużica — Lausitz 1995”.

Z żalem opuszczamy piękne Chróścice. Jedziemy teraz w stronę Pančic i zatrzymujemy się po drodze w tzw. Dolinie Śmierci. Wiosną 1945 roku toczyły się tu ciężkie walki II Armii Wojska Polskiego o wyzwolenie Łużyc. W miejscu tym stoi — dominujący nad okolicą — pomnik ku czci dwóch tysięcy poległych żołnierzy polskich. Przy pomniku tym modlił się w 1975 r. ówczesny biskup krakowski Karol Wojtyła (o czym Łużycanie nie zapominają).

Mamy teraz przed sobą rozległą, pięknie położoną wieś, a raczej miasteczko, występujące od roku 1957 pod podwójnym mianem Kukow-Pančicy. Brzmia nam w uszach słowa wiersza Čišinskiego *Serbska wjeska* ('Łużycka wioska'). To tu! Tu się urodził największy poeta tego kraju!

Jesteśmy w miejscu, gdzie stykają się nawet trzy osady: Kukow, Pančicy i... Klóštr (Klasztor). Cała okolica określana jest często jako Klóštr — od słynnego klasztoru Marijina Hwězda, założonego w XIII wieku. Z ufundowaniem tego klasztoru związane są pierwsze zapisy dotyczące Kukowa i Pančic. Nazwa *Kukow* — o niezbyt jasnej etymologii — pojawia się w dokumencie fundacyjnym Marijinej Hwězdy. Wieś, podobnie jak Chróścicy, została wówczas włączona do posiadłości klasztoru. Istniała jednak znacznie wcześniej, tak jak warowne grodzisko wymieniane jeszcze w 1350 r. w dokumentach łacińskich jako „castrum”. Z pewnością dawny gród słowiański. Zarówno w Kukowie, jak i w Pančicach znajdowały się największe klasztorne majątki ziemskie. Pierwszy zapis dotyczący wsi, w postaci *Panczytz*, występuje w rejestrze podatkowym klasztoru w roku 1374. Nazwa pochodzi prawdopodobnie od starołużyckiego *pani* (dziś *kněni*). Mieszkańcy wioski byli więc służbą samej Łaskawej Pani.

Tymczasem niebo — dotąd tak pogodne — zaczyna się chmurzyć. Rezygnujemy z pójścia do grodziska i kierujemy się w stronę szkoły, noszącej od r. 1956 (100-lecie urodzin poety) miano Čišinskiego. Oglądamy stałą wystawę, która powstała 40 lat temu z inicjatywy Jana Meškanka. To tutaj, dowiadujemy się od przyjaznego kustosa, odbywają się co dwa lata uroczyste spotkania, na których zostaje wręczona nagroda literacka „Myto Čišinskiego”. Słuchamy o największym bardzie Łużycan, oglądamy liczne pamiątki i zdjęcia... Za oknem wciąż leje. Gościnni gospodarze podejmują nas kawą i świetnymi „tykancami”.

Czas przeleciał szybko w miłym towarzystwie. Kiedy wychodziliśmy ze szkoły, słońce znów świeciło. Ruszamy ulicą Čišinskiego w stronę miejsca urodzin poety w sąsiednim Kukowie. Dom stoi na wzniesieniu, ma mурowany parter i częściowo drewniane pierwsze piętro. W XIX w. krył go

słomiany dach. W 1925 r. na ścianie umieszczono tablicę ku czci poety. Niewielką wystawę poświęconą Čišinskemu można obejrzeć w małym narożnym pokoiku.

Idziemy, mając po obu stronach gospodarstwa chłopskie. Tę część Kukowa zwano niegdyś Praskow. Po chwili dostrzegamy czarny obelisk ze złocnymi literami. To najstarszy pomnik publiczny na Łużycach. Odsłonięto go w 1885 roku przed domem, gdzie się urodził Bosčij (Sebastian) Tecelin Mět (1759-1835) — słownikarz ze zgromadzenia cystersów.

Wracamy w stronę centrum Kukowa. Po drodze przypominamy sobie, kogo jeszcze wydały Pančicy i Kukow. Wśród wybitnych kukowian był Romuald Domaška (1869-1945) — duchowny i znany nowelista, Jurij Słodeńk (1873-1945) — dyrygent chóru Lipa Serbska (ma pomnik w Kukowie) oraz urodzony w Pančicach Mikławš Andricki (1871-1908) — należący do najwybitniejszych prozaików górnołużyckich. W opowiadaniu *Hana Rafeltowa* uwiecznił swoją wieś rodzinną.

Zdumiewając się, po raz kolejny, nad faktem, że tylu niezwykłych ludzi wydała ta ziemia, dochodzimy do miejsca, gdzie zaparkowaliśmy samochód. Centrum Pančic-Kukowa ma charakter miejski. Już od średniowiecza rozwijało się tu rzemiosło i handel — wieś od dawna nie ma wyglądu rolniczego. Gmina Pančicy-Kukow liczy obecnie aż 8 wsi. Na obszarze 11 km² żyje 1860 osób, z czego większość stanowią Łużycanie. Słuchając kasety z pieśniami wykonywanymi przez chór Lipa Serbska, opuszczamy z żalem gościnne Pančicy.

Niewielka odległość — dwa i pół kilometra — dzieli tę wieś od jednej z najstarszych wsi łużyckich Wotrowa. Tę trasę pokonywał pieszo emerytowany Čišinski. W latach 1903-1909 chodził tędy na poranną mszę. Wotrow położony jest najwyżej wśród okolicznych wsi, rozciągających się wzdłuż Klósterskiej Wody. Bardzo czytelna jest nazwa tej osady. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z r. 1319 w formie „Ostrow” — oznaczająca po starołużycku ‘wyspę’. Prastare grodziszcze, dotąd górujące nad okolicą, stanowiło swoistą wyspę na podmokłym, bagnistym obszarze.

Zbliżamy się do Wotrowa po historycznym szlaku, którym ciągnęły wojska Chrobrego. Na zachodzie, przy dobrej pogodzie, można zobaczyć wieżę Kamienca. Na północy zaś, za Różantem i Ralbicami, widać na horyzoncie zamglone lasy. Zachwycamy się panoramą Wotrowa, z charakterystyczną dominantą grodziska, wysoką wieżą kościoła tudzież zabytkowymi zabudowaniami gospodarstw zamożnych chłopów.

Grodzisko w Wotrowie jest największe na Łużycach. Odczuwamy jego wysokość na własnej skórze, czy raczej we własnych nogach! Czytamy w nieodłącznym przewodniku, że to obronne miejsce już ponad tysiąc lat temu było ośrodkiem jednej z wielu żup w kraju Milczan. Od początku XIX wieku prowadzono tu liczne wykopaliska archeologiczne. Stwierdzono m.in. że grodzisko powstało w czasach tzw. kultury łużyckiej — jak wiadomo, jeszcze przed kolonizacją plemion nadłabskich.

Schodząc z porośniętego soczystą trawą i krzakami grodziska, uświadamiamy sobie, że pod tą zielenią kryją się najwcześniejsze dzieje Łużyczan, tu może śpią dawni wojowie. Zbliżamy się do kościoła górującego nad całą wsią. Jest to budowla barokowa, wzniesiona w roku 1772 z inicjatywy biskupa Jakuba Wóskiego. Budowa fary była wynikiem utworzenia w roku 1758 odrębnej parafii Wotrow. Kościół jest niewielki i ma — jak większość kościołów w tym regionie — jedną, dość przysadzistą wieżę z charakterystycznym dla środkowoeuropejskiego baroku hełmem zakończonym chorągiewką. Czytamy rejestr wszystkich proboszczów wotrowskich. Zatrzymujemy się przy Jakubie Herrmanie (1836-1916), wuju Ćišińskiego. Herrman był mecenasem literatury łużyckiej. Na jego probostwie odbywały się zebrania koła literackiego „Łużicarjow” (od tytułu czasopisma „Łużica”). Oprócz Ćišińskiego i samego gospodarza, brali w nich udział także A. Muka i A. Černý. I właśnie tu, do księdza Herrmana, wędrował codziennie Jakub Bart ze swych Pančic.

Idziemy na cmentarz. Chcemy położyć kwiaty na grobie tak nam bliskiego Ćišińskiego. Autorem pomnika nagrobnego, postawionego w 1969 r., był polski rzeźbiarz Władysław Tumkiewicz.

Zatrzymujemy się, srodze już zgłodniaли, na obiad w hosćencu (‘gospodzie’) „Běly kón”. Zjadamy z apetytem typowo łużycką wołowinę z sosem chrzanowym. Udaje nam się zamienić kilka słów z gościnnym gospodarzem i ruszamy dalej.

Po drodze fotografujemy jeszcze zabytkowy mostek z 1736 r. Wydaje nam się miniaturą mostu na Drinie — też cały z kamienia, podobnie wzniesiony na malowniczo rozpiętych łukach. Również z pierwszej połowy XVIII wieku pochodzi piękne łużyckie gospodarstwo zamożnego rolnika, otoczone białym murem, z obszerną bramą faliście zwieńczoną. Oglądamy jeszcze starą szkołę z 1758 r. — jedną z najstarszych na Łużycach.

Przez Wotrow wiedzie też trasa jeźdźców wielkanocnych. Niestety w czasie naszego objazdu nie spotykamy już „kriżerjow” — obiecujemy sobie następną wyprawę w te strony w okresie Świąt Wielkanocnych.

Opuszczamy Wotrow — jedną z bardziej malowniczo położonych wsi Górnych Łużyc.

Następnym punktem naszego itinerarium są Ralbicy. Również i ta wieś — podobnie jak poprzednie — wspomniana była po raz pierwszy w średniowiecznych źródłach historycznych, dokładnie w 1264 roku. Nazwa wsi pojawia się w zmienionej formie *Radelwiz*. Miano musiało pochodzić od jakiegoś Łużyczanina imieniem Radeł. Pierwotna wieś — czytamy w naszym przewodniku — założona była jako tzw. „kulowc”, czyli okolnica. Po ufundowaniu klasztoru Marijina Hwězda Ralbicy stały się własnością cystersów.

Zajeżdżamy na placyk z kolumną Św. Trójcy. To tu właśnie miał się znajdować ołtarz pierwotnej kaplicy, która istniała na tym miejscu do roku 1429. W owym roku zburzyli ją husyci, którzy pustoszyli wtedy całe Delany. Tzw. nowy kościół parafialny wznosi się w północnej części Ralbic. Jego budowę ukończono w 1754 r. — dwa lata po utworzeniu ralbickiej parafii. Inicjatorem tej największej wówczas inwestycji budowlanej w Delanach, regionie z ośrodkiem w Ralbicach, był znany nam już z Wotrowa biskup Jakub Wóski. Pierwszym proboszczem — czytamy w kruchcie kościoła — był Jakub Delenčka (1698-1770). Wśród wielu proboszczów ralbickich wyróżnili się szczególnie Jurij Łuščanski, Jakub Bart-Ćišiński, Jurij Libš — autor słownika, Mikławš Andricki i Mikławš Bjedrich-Radlubin. Ten ostatni pełnił obowiązki proboszcza przez 18 lat i był szczególnie związany z Ralbicami. Na zewnętrznej ścianie kościoła oglądamy jeszcze poświęcone mu epitafium. Przed pójściem na cmentarz, przyglądamy się kościelnej wieży z zegarem i strzelistą iglicą. Świątynia była całkowicie wypalona w czasie II wojny światowej.

Cmentarz w Ralbicach! Jedno z najpiękniejszych miejsc na Górnych Łużycach — malowane, opisywane. Przypominamy sobie wiersz *Biały las w Ralbicach* Bena Budara⁵, dźwięczy nam w uszach inny opis cmentarza pióra Ludmiły Gajczewskiej⁶. Większość grobów ma napisy łużyckie. Na wszystkich są słynne białe krzyże, tak charakterystyczne dla tego miejsca. Krzyże te zaczęto tu stawiać po roku 1848. Powstawały one w pracowni Brojerów. Ostatni krzyż Brojera stanął na ralbickim cmentarzu w 1966 r. Późniejsze krzyże rzeźbił Jakub Dyrlich. Tak, tak! Ten znany nam doskonale z twórczości syna-poety, Benedikta Dyrlicha. Jak słyszymy, cmentarz robi wielkie wrażenie w Zaduszki, szczególnie uroczyście tu obchodzone. Z kolei w okre-

⁵B. Budar, *Biały las w Ralbicach*, przeł. B. Urbankowski, „ZŁ” VII, s. 102.

⁶L. Gajczewska, *Biały las w Ralbicach*, „ZŁ” XV, s. 64.

sie Wiekanocy zastępy jeźdźców wielkanocnych objeżdżają — śpiewając o Zmartwychwstaniu Pańskim — kościół parafialny. Od drugiej połowy XIX wieku zwyczaj konnych jazd nabrał cech manifestacji patriotycznej.

Idziemy uliczkami Ralbic. Niektóre domy udekorowane są trójkolorynymi flagami łużyckimi. To charakterystyczne dla tej miejscowości — zwyczaj ich wywieszania nawet bez specjalnej okazji. Zbliżamy się do obszernego budynku. To musi być Wyższa Szkoła Politechniczna — jedna z najnowszych na Łużycach. Długie są tradycje szkolnictwa w Ralbicach. Tę dużą wieś można by nazwać ważnym ośrodkiem oświaty łużyckiej. Pierwszą szkołę założono w Ralbicach w 1685 r. (szkoły w innych wsiach powstały później, np. w Wotrowie w roku 1758, w Kukowie w 1802, a w Pančicach w 1905 r.). Niezwykle ciekawe są zresztą dzieje tej pierwszej, drewnianej jeszcze, szkoły. Otóż, w całości znalazła się ona na wielkiej saskiej wystawie ludoznawczej w Dreźnie w 1896 roku. Była tam przykładem starego łużyckiego budownictwa drewnianego. Model szkoły znajduje się obecnie w Muzeum Miejskim w Budziszynie.

Imponująco wygląda galeria ralbiczańskich nauczycieli. Odgrywali oni znaczną rolę w życiu społecznym i kulturalnym Ralbic. Jednym z takich wybitnych pedagogów był Mikławš Hicka (1821-1899). Zainicjował on utworzenie ralbiczańskiego towarzystwa łużyckiego (Ralbičanske Serbske Towarstwo). Pierwsze jego zebranie odbyło się w 1848 roku. Dzięki staraniom Hicki w delańskich wsiach zaczęły się od roku 1848 pojawiać dwujęzyczne — niemieckie i łużyckie — znaki przydrożne (pućniki). Ze szkolnictwem łączą się też w Ralbicach silne tradycje sokolskie. Wieś znana jest z kultywowania sportu. Dla nas, turystów z Polski, szczególnie miła była wiadomość o związkach przyjaźni wiążącej młodzież ralbiczańską z harcerzami z podwarszawskiego Sulejówka.

Długo jeszcze widzieliśmy w lusterku naszego poloneza wieżę kościoła w Ralbicach. Oświetlało ją późnopołudniowe słońce. Musieliśmy się spieszyć, by zdążyć przed wieczorem do nieco bardziej odległego Radwora.

Przyjeżdżamy do Radwora od zachodu. Już z daleka widać charakterystyczną, 52-metrową wieżę radworskiego kościoła z niemal całkowicie białym dachem. Przypomina się nam uroczy, w impresjonistycznej konwencji malowany obraz Stefana Janowskiego⁷. Dźwięczą w uszach słowa radworskiej nauczycielki, pani Hańży Winarjec-Orsesowej, która z dumą opowiadała o swojej wsi rodzinnej.

⁷Obraz S. Janowskiego *Radwor* reprodukowany na okładce czasopisma „Rozhled” 2, 1993.

Parafia w Radworze jest jedną z najstarszych na Łużycach — założono ją w 1270 roku. Z tego czasu pochodzi też stary kościół parafialny. Radwor powstał także jako tzw. „kulowc”, osada czysto słowiańska. Nazwa ma charakter patronimiczny — wywodzi się od imienia *Rad[y]bor*. W czasach prehistorycznych osadę otaczały bagna. W okresie zasiedlania na obszarze tym zaczęły powstawać na podmokłym terenie — niczym wyspy — liczne warowne grodziska. Najznacniejsze było grodzisko w Bronju.

Po chwili stajemy przed kościołem — jednym z trzech w Radworze — tzw. „nowym”. W bieżącym roku święci on setny jubileusz. Konsekrowany był pod wezwaniem Św. Marii Królowej Różańca. Wzniesiony w stylu neoromańskim, należy do największych na Łużycach.

Na placyku wiejskim pozostała część starego, trzynastowiecznego kościoła parafialnego, w którym nabożeństwa odbywały się jeszcze do 1896 r. (wówczas poświęcono kościół „nowy”). W prezbiterium i zakrystii, które uniknęły rozbiórki sto lat temu, otwarto w roku 1910 muzeum.

Trzeci kościół — pod wezwaniem Św. Krzyża (Křižna Cyrkej) — pochodzi z końca XIV w. Przed reformacją był to kościół pątniczny. Wokół świątyni, cmentarz. W promieniach zachodzącego słońca przechodzimy przez bramę z napisem „Wotpočink” (‘Wieczny odpoczynek’). W oczy nam się rzuca wielki krzyż — dar rodziny Grólmus. Cmentarz jest miejscem spoczynku wielu wybitnych Łużyczan — działaczy narodowych, m.in. Michała Wałdy, Józefa Nowaka — proboszcza i poety, Jurija Krala — proboszcza i autora słownika oraz pisarzy — Jakuba Lorenca-Zalëskiego i Marii Kubašec. Cmentarz w Radworze stanowi miejsce pamięci narodowej w rodzaju warszawskich Powązek — przy zachowaniu odpowiednich proporcji.

Radwor przeszedł ciężki okres próby religijnej w okresie reformacji. Wówczas niemieccy właściciele ziemscy starali się wprowadzić we wszystkich swoich posiadłościach wiarę luterańską. W 1620 r. Christian von Minwitz wygnał katolickiego proboszcza Jana Młynka.

Powoli zapada zmrok. Idąc do samochodu uliczkami wsi-miasteczka (Radwor jest drugą co do wielkości wsią górnołużycką), zatrzymujemy się przed katolickim przedszkolem. Pierwsze w Radworze zakłady opieki nad dziećmi i nad starcami założyły w 1903 r. siostry z zakonu Św. Karola Boromeusza, przybyłe ze śląskiej Trzebnicy.

Jadąc już samochodem, mijamy Instytut Nauczycielski (Wučerski Wustaw), z którym była związana Maria Kubašec. Rozmawiamy o tradycjach oświatowych w Radworze.

Mkniemy po szosie w kierunku Budziszyna. Wracamy z naszej krótkiej wędrowki po łużyckich wsiach, które na tej ziemi stanowią ostoję patriotyzmu. To wsie wydały największych Łużyczan, to po wsiach jeżdżą jeźdźcy wielkanocni, to we wsiach istnieją szkoły i muzea, to tutaj kwitnie życie narodowe. . . Wsie górnołużyckie są wyspami łużyckości.

Po kilkudniowym pobycie w Budziszynie, wyruszymy na Dolne Łużyce. Odbędziemy wędrowkę po większych wsiach tego kraju, którą zrelacjonujemy w następnym numerze „ZŁ”.

Bibliografia

- Wosady našeje domizny. Čitanka za křesćanski dom*, „Krajan” 3, Lipsk 1983.
A. Frencl, *Podłu Klósterskeje wody*, Budyšin 1986.
H. Winarjec-Orsesowa, *Radwor. Starodawna cyrkwinska wjes*, Radwor 1996.
J. Meškank, *Wotrow a wokolina*, Budyšin 1958.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Die kleinsten lausitzer Heimaten (Über Siedlungen, Städtchen und Dörfer)

Was ist Patriotismus? Es ist die Liebe zum heimatlichen Boden, der als das schönste in der Welt erscheint, einmalig und unwiederholbar, mit nationalen Andenken angefüllt und dem Herzen am nächsten stehend. . . Eine solche Heimat preisen die Dichter aller Völker.

Wie ist der Patriotismus? Er kann ein schönes und edles Gefühl sein, das wir in dem Schaffen von Čišinski, Mickiewicz, Schiller wiederfinden. Manchmal evolviert es in Richtung des Chauvinismus, wessen Folgen wohlbekannt sind, oder — umgekehrt — es verblaßt. Während die Auswüchse des falsch verstandenen Patriotismus zur Expansion des gegebenen Volkes führen, birgt seine Atrophie die Gefahr eines nationalen Todes.

Wie ist der Patriotismus der Sorben? In der ganzen Welt gibt es zwei Varianten des Patriotismus: die Liebe zum eigenen Land und die Liebe zur eigenen Region. Nicht immer treten diese beiden Varianten mit gleicher Schärfe auf. In den Vereinigten Staaten z.B. ist die Abstammung aus dem Westen oder Osten besonders wichtig, ähnlich autonome Akzente offenbaren die Gebiete von Spanien, Großbritannien, Italien. Deutschland hat eigentlich in seiner ganzen Geschichte eine Föderation von Fürstentümern dargestellt, die das Reich bildeten. Deutliche Unterschiede treten zwischen Böhmen, Mähren und Schlesien auf. In der Lausitz kann die Bevölkerung auch zwei Heimaten haben: die große — Deutschland und die kleine — die Lausitz. Das bedeutet nicht, da diese Bevölkerung sich germanisieren läßt. Die Sorben lieben ihre Sprache und ihr Land, auch dann, wenn sie es als ihre zweite Heimat ansehen. Manche Einwohner der Lausitz sehen diese große Heimat nicht als die eigene an und dann wird die kleine Heimat ihnen zu der einzigen.

Für die einen und die anderen ist also die kleine Heimat so ungewöhnlich wichtig: das ganze sorbische Land, aber besonders der eigene Geburtsort, die eigene Siedlung, die eigene Kleinstadt, das eigene Dorf. Das nennt sich *domizna*, in Opposition zu der großen Heimat, die den Namen *wótcina* trägt (so wie im Deutschen: *Heimat* und *Vaterland*). Die vorliegende Übersicht zeigt, wie tief „das sorbische Wesen” in den sorbischen Dörfern verwurzelt ist.

Chróścicy (Crostwitz) — hier entstand 1225 die erste christliche Kirche. Die Kämpfe der Hussiten und der Dreißigjährige Krieg haben diese Siedlung nicht verschont. Hier arbeiteten Michał Hórník und Jakub Bart-Čišinski. Marijina Hwězda (Marien Stern) — ein Zisterzienserkloster, Schmiede der nationalen Kultur. Pančicy-Kukow (Panschwitz-Kuckau) — von hier stammt u.a. der hervorragende Prosaiker Mikławš Andricki. Wotrow (Ostro), wo sich eine uralte Wehrburg befand. Ralbicy (Ralbitz) — ein slawisches Runddorf. Hier auch ein charakteristischer Friedhof, auf dem alle Gräber gleiche, weiße Kreuze haben. Radwor (Radibor), wo Jakub Lorenc-Zalěski, Marja Kubašec und andere geboren wurden. Der Friedhof in Radwor ist eine eigenartige Verdienenallee.

Alles, was in der Lausitz am besten ist, entwuchs dem Lausitzer Dorf. Die Übersicht wird in der nächsten Nummer fortgesetzt.



Najstarszy kościół w Radworze z 1270 r. Przedruk z *Radwor. Starodawna cyrkwinska wjes*, zestawiła a napisała H. Winarjec-Orsesowa, Radwor 1996, okładka.



Měrćin Nowak-Njehorński, *Hanzo Njepila* (grafika).

Tomasz Derlatka (Warszawa)

Casus Njepili

Wiek XVIII był dla Prus wiekiem rozkwitu. Ekspansję terytorialną ułatwiła ogólna, korzystna dla nich, sytuacja polityczna. Położenie państwa poza granicami Rzeszy dawało znacznie większą niezależność od cesarza. Kontynuując politykę Wielkiego Elektora, Fryderyka I Hohenzollerna, kolejni władcy Prus nadali państwu biurokratyczno-militarny charakter, armia pruska uważana była w tym czasie za najlepszą na świecie. Jednocześnie wiek XVIII w Europie Zachodniej charakteryzował się pewnymi nowymi zjawiskami, takimi jak szybki wzrost demograficzny, migracje ludności (Prusy były jednym z głównych celów tych migracji), powolny zmierzch feudalizmu. To ostatnie zjawisko nie objęło niestety Prus i terenów na wschód od Łaby. Tutaj system pańszczyźniano-poddańczy pozostał nadal charakterystyczną cechą stosunków agrarnych, co więcej zacieśniały się rygory osobistego poddaństwa chłopów. Sytuacja przypominała niewolnictwo. Na skutek przyspieszonego wzrostu demograficznego, rozwijania się modelu pracy najemnej, a także jeszcze niewydolnego (aczkolwiek prężnie rozwijającego się) rolnictwa, które nie mogło zapobiec okresom głodu — narastało zjawisko żebractwa.

Wszystkie te procesy dotyczyły także Łużyczan. Zamieszkały przez nich region mużakowski był wręcz wzorcowym przykładem sytuacji w Prusach. Panował tu lokalny władca absolutny, książę Kallenberg. Chłopi dzierżawili pola i gospodarstwa, za to zmuszeni byli do ciężkiej pracy na rzecz pana. Ponieważ wiek XVIII był też wiekiem przepychu i bogactwa, jedynym sposobem na zapewnienie sobie odpowiedniego standardu życia, było bezpardonowe wykorzystywanie poddanych. I tak robił pruski książę.

W takiej to ciężkiej sytuacji społeczno-gospodarczej, około roku 1766, w Rownem, urodził się w biednej rodzinie, jako syn ubogiego chłopca, Hans Njepila. W domu jego panowała nędza, ojciec chodził żebrac po wsiach i miastach. Njepila uczęszczał do szkoły w Trzebinie przez cztery lata, ale tylko w okresie od Trzech Króli do Wielkanocy. Chciał się kształcić, lecz zamiast tego zmuszony był pasać krowy.

Podziwu godne jest, że w takich warunkach Njepila był twórczy. Pisał sam dla siebie. Po jego śmierci w 1856 r. uzbierała się cała skrzynia rękopisów, które włożono mu do trumny. Jeden wziął sobie wójt Rownego, a cztery odnalazły się później u księdza Mateja Handrika. Dziś w posiada-

niu Łużyckiego Archiwum Kulturalnego w Budziszynie znajduje się jedynie 400 stron z ogromnej spuścizny Njepili. Należą one do najwartościowszych dokumentów archiwum. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nie zostały dotąd dokładnie przebadane, jeśli nie liczyć kilku publikacji w organie „Časopis Maćicy Serbskeje” z lat 1896-1900. Publikacje te dotyczyły zresztą jedynie strony językowej tekstów.

Hans Njepila był pierwszym ludowym pisarzem na Łużycach. Zastanawiające jest dlaczego, dla kogo i po co pisał swoje teksty. W tym czasie we wschodniej części Dolnych Łużyc panował prawie całkowity analfabetyzm. I nagle pojawia się pisarz, który w dolnołużyckim wariantcie ślepijańskim tworzy literaturę. Oczywiście jest to literatura bardzo prosta, ale błędem byłoby traktowanie tych rękopisów jako tekstów o wartości wyłącznie historycznej i językoznawczej. Jest to bowiem pierwsza próba pisania „wot deleka” (‘od dołu’), z punktu widzenia chłopca. Dotychczasowa literatura łużycka była literaturą pisaną „wot horjeka” (‘od góry’), ograniczała się do pism religijnych, głównie do przekładów *Biblii*. W rękopisach Njepili znajdujemy walory literackie, świadczące o samorodnym talencie autora. Są tutaj proste, ale poetyckie opisy przyrody, pewne pierwiastki filozoficzne.

Na pierwszy plan wysuwają się oczywiście sprawy bytowe. Trudno oczekiwać, aby w tak trudnych warunkach mogła powstawać abstrakcyjna literatura wysokiego stylu. Njepila szczegółowo opisuje ciężki rok 1770 — rok klęski głodowej. Głód był tak wielki, że głównym pożywieniem młodego Hansa była glina z dodatkiem jakichś chwastów. Przytacza on dalej horrendalne ceny, jakie osiągał wówczas korzec zboża. Przedstawia ciężką sytuację chłopca, exodus ludności wiejskiej do miast, opisuje niedolę swojego ojca, zmuszonego do żebrania. Ale wszystko to Njepila przedstawia z pogodą; zestawia wizję grożącej śmierci głodowej z sytuacjami humorystycznymi. Głód i nędza spowodowały, że nie mógł on dalej uczęszczać do szkoły — musiał wypasać bydło. Ale jak miał to robić, kiedy jego buty były o kilka numerów za duże i ciągle mu spadały, a zwłaszcza wtedy, kiedy bydło uciekało i musiał je gonić. Dzieci z nieco bogatszych domów dziwiły się: „Jak ten Hans wszystko pięknie zjada, wszystko mu smakuje, nic nie zostawia”. Raz zaprosił dzieci na swój gliniano-chwastowy obiad, ale dzieciom nie smakował. A on, jak sam pisał, „strowy spał wót teje jědźi” (‘spał po tym jedzeniu zdrowo’).

Przez linijki tekstów Njepili przebiega także skarga, skarga wyzyskiwanego człowieka, z najniższej warstwy społecznej. Njepila piętnuje bezlitosnych wyzyskiwaczy panujących w Prusach. Jest to bardzo istotne, ponie-

waż nawet w literaturze niemieckiej nie zdarzały się wówczas tak odważne wystąpienia. Njepila nie jest oczywiście rewolucjonistą, to po prostu wiejski, biedny człowiek, który nie ma co jeść i odważa się o tym pisać.

Jak już wspomniałem, nie jest to literatura wysokiego lotu, ale jej wielkim atutem jest autentyzm. Nieuzasadnioną wydaje mi się hipoteza, jakoby Njepila był jakimś wykształconym człowiekiem, ukrywającym się pod pseudonimem, a piszącym dla ludu.

Bezspornym jest fakt, że Njepila zawarł w swych tekstach głęboką filozofię życiową, swoisty dydaktyzm prezentujący ówczesnemu, niewykształconemu człowiekowi z nizin społecznych pewien model życia, wyjaśniający niezrozumiałe dlań sytuacje i uczący pewnych prawd. Ten dydaktyzm był jednak niezamierzony, moralizatorstwo spontaniczne. Njepila nie mógł liczyć na czytelników. Dopiero historia nadała mu rangę pisarza, sam się z pewnością za niego nie uważał. Pisał prawdopodobnie z wewnętrznej potrzeby, choć jednoznaczne rozstrzygnięcie tego problemu na dobrą sprawę jest niemożliwe.

Bieżący numer „ZŁ” porusza problem patriotyzmu Łużyczan. Czy casus Njepili może być rozpatrywany w tych kategoriach?

W języku niemieckim są dwa terminy oznaczające ‘ojczyznę’: *Heimat* i *Vaterland*. *Heimat* to „mała ojczyzna” — miejsce, w którym się człowiek urodził, kilka kilometrów kwadratowych. *Vaterland* nie określa konkretnej wsi lub miasta, to już pojęcie bardziej abstrakcyjne. Odnieść to można do Njepili. On znał tylko swoją wieś Rowne, to była jego ojczyzna i cały jego świat. Pewno nie zdawał sobie sprawy, czy ją kocha. Był po prostu jej częścią. Czy można to nazwać patriotyzmem?

Bibliografia

- K. Lorenc, *Pospyt wo Hanzu Njepili*, „Rozhlad” 23, 1973, s. 463-470.
Ślepijańska cytanka. Teksty z dweju stolécowy w ślepijańskem serbskem dialektce a němskej rěcy hudane wót Hynca Rychtarja, Budyšin 1995, ss. 145-184.
Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow, Budyšin 1984, s. 410.

Tomasz Derlatka (Warszawa)

Casus Njepila

Im 18. Jh. war die wirtschaftliche Situation Preußens einerseits sehr günstig, da der Staat eine Blütezeit erlebte, andererseits sehr ungünstig, besonders für die niederen gesellschaftlichen Schichten. Die Leibeigenschaft der Bauern verwandelte sich in Sklaverei. Die Landwirtschaft war unergiebig, es kam wiederholt zur Hungersnot. Das Bettlerwesen nahm zu.

Da die Niedersorben als Untertanen Preußens fast ausschließlich eine Dorfbevölkerung waren, gestaltete sich ihre Situation besonders schwer. Eine der ärmsten Regionen Preußens war der muskauer Bezirk. Dort wurde Ende der sechziger Jahre des 18. Jh. in einer sehr armen Bauernfamilie Hans Njepala geboren.

Die Schule besuchte er vier Jahre, aber nur in den Wintermonaten, wenn es keine Arbeit auf dem Feld gab. Er hat kaum schreiben gelernt. Trotz der Lücken in der Ausbildung empfand er das Bedürfnis literarischer Arbeit. Er schrieb sein ganzes Leben lang. Niemand in seiner Umgebung konnte lesen, so legte man ihm also nach seinem Tod alle seine Notizen in den Sarg. Erhalten sind lediglich etwa 400 handschriftliche Seiten, die im Sorbischer Archiv (Serbski Kulturny Archiw) in Bautzen aufbewahrt werden. Ihren Inhalt bildet die Beschreibung der Hungerjahre, als er sich zusammen mit den Eltern von Unkraut und Lehm ernährte. Hans' Vater war Bettler. Die realistischen Beschreibungen des Alltagslebens verflochten sich mit philosophisch-religiösen Überlegungen, plastischen Bildern der Natur, einer kühnen Kritik der Herrscher, was in jener Zeit von großem Mut zeugte. Es fehlt in ihnen nicht an Humor. Sie präsentieren eine eigenartige Lebenseinstellung. Trotz der Klagen auf die Ungerechtigkeit der Herren, gibt es in ihnen keine Anzeichen einer Auflehnung.

Wozu schrieb Njepala? Höchstwahrscheinlich war es das Ergebnis irgendwelcher unbewußter Imperative, denn mit einer Leserschaft konnte er nicht rechnen. Seine Notizen konnten jedoch ein Verhaltensmuster darstellen, Lebensphilosophie lehren. Kann man den Casus Njepila in Kategorien des Patriotismus sehen? Seine ganze Welt war das Heimatdorf Rowne (Rohne). Mit Sicherheit war er sich dessen nicht bewußt, ob er es liebt. Er war ein Teil davon. Kann man das Patriotismus nennen?

II. Łużyczanie są nieulegli



1. 26

Abſchrift
 eines
 von einem Wendifchen Bauern
 Namens
 Johann Parum Schultz
 aus
 Sühter
 Amts Lüchow
 zuſammen getragenen
 Manuscripts
 enthaltend
 allerley Erzählungen aus der
 Wendifchen Gegend
 um Lüchow
 und ein kleines Wendifches
 Lexicon

Faksimile strony tytułowej kroniki Paruma-Schultzego

Anna Kaczmarska (Warszawa)

Wendland dziś (wrażenia z pobytu)

Na temat kultury i przeszłości rolniczych ludów zamieszkujących tereny hanowerskiego Wendlandu napisano już wiele. Nie sposób i w tym artykule pominąć nazwiska Reinholda Olescha, na którego pracach opierają swoje badania niemalże wszyscy, którym nie jest obce życie naszych dawnych pobratymców.

Historycy są zgodni co do tego, że tereny Wendlandu były zamieszkałe przez ludy, które napłynęły na te tereny ok. VI wieku. Ludność wendlandzka, została być może tak nazwana przez plemiona germańskie z racji swoich wędrowek i przybycia do Niemiec z zewnątrz (niem. *wenden* 'ruch, obrót ciała'), choć są i inne etymologie tej nazwy (zob. m.in. „ZŁ” I, 1990, ss. 6-8). Po osiedleniu się w Prusach Zachodnich prowadziła ona już osiadły tryb życia i stopniowo asymilowała się z rdzennymi mieszkańcami hanowerskiego Wendlandu. O asymilacji, a przedtem wspólnym życiu obok siebie dwóch społeczności: niemieckiej i słowiańskiej, pisze obszernie w swojej kronice Joachim Parum Schultze (vel Niebur). Opisuje on wycinek z codziennego życia ludności okolic Lüchowa, Grabowa i Lüneburga w XVIII wieku.

Mieszkańcy tego kraju byli zobowiązani do wykonywania różnych prac i mieli różne obowiązki względem pana, takie jak mielenie ziarna na terenie folwarku, wyrąb przydziałowego drzewa, wybór jednej osoby na polowanie, pilnowanie więźniów, wywóz kamieni, piasku itp... Autor kroniki opisuje również klęski nieurodzaju, jakie nawiedzały te tereny w XVIII w. i podaje, czym mieszkańcy wówczas się żywili. Gotowano liście pokrzywy, cykorii, malwy i różnych innych ziół¹.

Niestety ludność połabska nie wytworzyła języka literackiego, nawet nie umiała w swym języku pisać, w związku z czym nie pozostało, poza kroniką, żadne słowo pisane pochodzące od mieszkańców tamtych terenów. Cytowana kronika jest obecnie jedynym i bardzo cennym źródłem wiedzy o naszych przodkach zza Łaby.

Dzisiaj w końcu XX w., penetrując tereny Prus Zachodnich, turysta próbuje odszukać jakikolwiek ślad, świadczący o dawniejszej bytności Sło-

¹Zob. Joachim Parum Schultze, *Die Wendland Chronik*, Lüchow 1991.

wian na tym terenie. Czy spotyka się obecnie wśród ludności tych terenów zainteresowanie przeszłością słowiańską? Trzeba odpowiedzieć twierdząco. Większość Niemców z Wendlandu jest w pełni świadoma faktu, że przed wiekami mieszkała tu także ludność niegermańska. Na dowód pokazują odrestaurowane chaty tzw. okolnic, czyli wiosek budowanych wokół centralnego placu z promieniście rozchodzącymi się ulicami. W takich wioskach mieszkali i Słowianie, i Niemcy z Wendlandu; nie wiadomo, czy tego typu zabudowania są pochodzenia słowiańskiego, czy germańskiego. Mieszkańcy przyznają, że powyższy typ zabudowy wsi jest bardzo stary. Píše o nim J. P. Schultze: „To, że jeszcze znam i widziałem (wsie — przyp. tłum.) to dlatego, że tak długo w młodości przebywałem w tych miejscach i dlatego pamiętam, że we wszystkich wsiach były takie małe domki (chodzi tu o wiejskie gospody) stojące na centralnym placu wioski [...] przed 1660 rokiem mieszkańcy sprzedali swoje drewno do Lüchowa, gdzie w dzielnicy Drzewian (Drevänsche Caureitz) zostały z tego drzewa zbudowane domy”².

Dyskusyjne dzisiaj jest również pochodzenie niektórych obrzędów np. związanych ze świętami Wielkiej Nocy. Jak pisze w swojej książce Joachim Schwebe³ od wieków miejscową tradycją było palenie ognia na polu. Miał on zapewniać urodzaj w najbliższym roku i ogólnie dodawał siły całej wsi. Im dłużej się palił, tym większe było prawdopodobieństwo, że w danym roku nie wystąpią niespodziewane kłęski. Ogień trawił nie tylko ogromne masy drewna, ale wszelkiego rodzaju inne łatwopalne materiały, nawet kości, które powinny dostarczać siły. Miały one jeszcze większą moc, jeśli były skradzione. Dzisiaj, np. w Grabowie jeszcze pali się wielkie ogniska, które są okazją do spotkań znajomych i sąsiadów z całej wioski. Wtedy wszyscy pozdrawiają się i celebrują ten obrządek. Jednak spalania kości zwierząt (pozostałości obrządku składania ofiar) dziś się nie spotyka. Zdobienie piśanek na święta Wielkiej Nocy jest praktykowane głównie ze względu na dzieci, ale ograniczone do niezbędnego symbolu. Wszyscy z niecierpliwością wyczekują raczej szukania ukrytych w domu lub ogrodzie prezentów, które przynosi zajączek, co jest zwyczajem niemieckim. Widać więc postępujące odejście od tradycji słowiańskich i przyjmowania zwyczajów rozpowszechnionych w innych częściach Europy. W przeszłości występował jeszcze zwyczaj polewania wodą z okazji nie tylko świąt Wielkiej Nocy, ale także Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek. Polewano wówczas wiadrzem wody ziemię, aby dawała dobry plon a także skrapiano zwierzęta dla za-

²J. P. Schultze, op. cit., s. 74. Przekład autorki artykułu.

³J. Schwebe, *Volks Glaube und Volksbrauch in Hannoverschen Wendland*, Köln 1960.

chowania ich zdrowia. Przypomina to w pewnym sensie rozpowszechniony u nas wielkanocny zwyczaj śmigusa-dyngusa, *nota bene* pochodzenia niemieckiego. Autor kroniki mówi o jeszcze jednym zwyczaju, który pamięta z lat dziecięcych: „... we wszystkich wsiach były postawione wysokie słupy z poprzeczną belką na górze tworzącą krzyż, a nad nią żelaznym prętem umocowany był kogucik-wiatromierz. [...] Czy miało to oznaczać, że przyjęto nauki ewangelii chrześcijańskich i że kogut miał symbolizować słowa wypowiedziane do św. Piotra? Czy krzyż miał oznaczać, że mieszkańcy wierzyli w ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa? We wsi Jubel do roku 1724, w ciągu 20 lat nie widziałem żadnego podobnego zwyczaju.”⁴.

Przypomnijmy, że tereny Dolnej Saksonii na przestrzeni wieków znajdowały się pod różnymi rządami, początkowo Saksonii (XI w.), później Królestwa Brunszwickiego (w XVII w.) i Królestwa Hanoweru (w XVIII-XIX w.), do zjednoczenia królestw państwa niemieckiego w 1871 r. przez Bismarcka. Ze względu na skomplikowaną historię państw niemieckich, tereny te zamieszkiwane były przez różne narody, a także poddawane były różnym przemianom i podlegały różnym wpływom. Słowianie byli w szczególności trudnej sytuacji. Niełatwo im było zachować swoją odrębność, nie mówiąc o samodzielności.

Nasuwa się porównanie Łużyczan z Połabianami z Królestwa Hanoweru. Pierwsi zamieszkują do dzisiaj tereny między górną Łabą i Nysą Łużycką, Połabianie na terenach dzisiejszego Wendlandu przetrwali do końca XVIII w. (J. P. Schultze uważał się za ostatniego potomka Połabian). Od czasu, kiedy nastąpił podbój terenów przez Cesarstwo Niemieckie nieustannie zmniejszało się terytorium zajmowane przez Łużyczan, co doprowadziło do odizolowania się od siebie Słowian z północnych i południowo-wschodnich terenów. Słowianie połabscy stanowili grupę mniejszą, która dodatkowo znalazła się w obrębie wpływów religii protestanckiej, tak jak w Brandenburgii (w Saksonii dominował katolicyzm). W rezultacie doprowadziło to do tego, że dzieci i wnuki J. P. Schultzego mówiły prawie wyłącznie po niemiecku, rozumiejąc z ojczyźstego języka jedynie pojedyncze słowa.

Ostatecznie więc narodowa historia Połabian z okręgu Lüneburskiego w Wendlandzie Hanowerskim skończyła się wraz ze śmiercią „ostatniego z Połabian” — Johanna Paruma Schultzego. Kultura Słowian znad lewego brzegu Łaby nie miała tej siły przebiccia, jaką wykazywali ich południowi sąsiedzi.

⁴J. P. Schultze, op. cit., s. 73. Przekład autorki.

W dzisiejszych czasach, kiedy zaczynają odradzać się lub wręcz powstawać „małe ojczyzny”, kiedy różne narody, nawet te najmniejsze, sięgają swoich korzeni, również teren Wendlandu zaczyna interesować przybyszów z różnych stron. Atrakcją dla nich jest oczywiście muzeum regionalne w Lüchow. Jeśli turysta trafi do wsi wendlandzkiej, mieszkańcy chętnie sprzedadzą mu na pamiątkę miskę, wyżłobioną z jednego kawałka drewna, którą posługiwali się Drzewianie⁵. Pod kątem atrakcji turystycznych prowadzona jest również akcja odnowy wsi wendlandzkich, nie jako skansenów, ale żywych pamiątek przeszłości.

Przypadkowy turysta słowiański, znalazłszy się w opisywanych rejonach, zupełnie nie obeznany z historią tych miejsc, od razu natknie się na swojsko brzmiące nazwy wsi: Grabow, Lüchow, lub nazwiska typu Plate (pochodzenie od *plat*). Również znajdujemy wzmiankę o nazwach wsi: „*Kremin* znaczy to, że tam wiele małych kamieni leży, mały kamień nazywa się *kremin* (por. pol. *krzemień*, przyp. tłum.); *Klatzda*, tak były nazywane młode drzewa rosnące wzdłuż drogi, młode dęby.”⁶. Na pytanie turysty o słowiański rodowód tych nazw, znów pada odpowiedź, że to pozostałości po Wendach, którzy ulegli całkowitej asymilacji. I właściwie nie należy się dziwić dzisiejszemu stosunkowi mieszkańców Wendlandu do własnej historii. Źródła takich postaw należy szukać w ciągłej i nieustannej zmianie warunków życia, na co wpływ miał rozwój techniki i komunikacji, ułatwiający porozumiewanie się ludzi między sobą. W rezultacie na całym świecie zmniejsza się dystans dzielący narody, co pociąga ujednoczenie sposobu życia. Możemy porównać tę sytuację do przypadku, gdy gospodynie domowe, z różnych stron kuli ziemskiej, mogą używać tych samych sprzętów, oglądać te same obrazy w telewizji itp. Ujednolicają się zwyczaje, a nawet zachowania. Wpływa to na zanik poczucia odrębności narodowej. Dlatego także ludność tych terenów, w swej masie, nie pragnie się odróżniać od niemieckiego otoczenia. Stwierdza się obiektywny fakt: mieszkali tu Słowianie, ale my nimi nie jesteśmy. To tylko wścibscy turyści chcieliby zobaczyć Bóg wie co.

Zachowanie dystansu dzisiejszych mieszkańców Lüneburga, Lüchowa czy Grabowa do ich słowiańskich korzeni, tłumaczyć można tym jeszcze, że przez długie lata starano się odrzucić wszelkie ślady świadczące o niegermańskim pochodzeniu tej ludności. Tendencja ta żywa była zwłaszcza w czasie rozwoju niemieckiego nacjonalizmu, w latach trzydziestych naszego

⁵CRM, *Ekskursija do Hannoverskeho Wendlanda*, „Rozhľad” 9, 1993, s. 327.

⁶J. P. Schultze, op. cit., s. 46.

wieku. Przykładem jest broszura prof. Schlifkowitza pt. *Hannoversches Wendland niemals slawisch* (‘Wendland hanowerski — nigdy słowiański’). Autor stara się naukowo dowieść, że ewentualne pozostałości słowiańskiej budowy nazw miejscowych i osobowych nie mają powiązania z językiem wendyjskim, ale wywodzą się wprost ze staroniemieckiego. Dla dzisiejszych językoznawców, zarówno niemieckich jak i polskich słowiańskość tych nazw nie podlega dyskusji. Tego typu praca nie może nikogo przekonać. W czasie gdy w Niemczech dominowała „polityka dominacji rasy germańskiej” i kontrolowano jej czystość w wielu pokoleniach wstecz, trudno było spodziewać się, aby ktokolwiek wspominał swoim dzieciom o tradycji słowiańskiej, a tym bardziej ją pielęgnował.

Dzisiaj jednak, mimo ujednoczenia się warunków życia i pracy na skutek powszechnej integracji europejskiej i światowej, pojawiają się też tendencje przeciwne. Podczas mojego pobytu w okolicach Lüchowa zetknęłam się z rodziną o wielowiekowej historii, która organizuje coroczne spotkania członków przybywających z całego świata. Podczas tegorocznego spotkania wysunięto projekt badania słowiańskich korzeni. Myśl ta dla poszukującego śladów słowiańskości w tym terenie zabłysła jak iskierka nadziei.

Niniejszy artykuł ma na celu zwrócić uwagę na stosunek ludności Wendlandu do przeszłości tych terenów. Z bezpośrednich obserwacji wynika, że ludność niemiecka z Dolnej Saksonii pamięta do dzisiaj (a co najważniejsze pamiętać chce) o bytności tu Słowian, mówiąc dokładniej — współmieszkańców Słowian w ich wioskach. Dzisiaj rozmawia się chętnie na te tematy, bez żadnych uprzedzeń. Jest rzeczą jak najbardziej zrozumiałą, zważywszy na bieg historii na tych terenach, że większość mieszkańców Wendlandu nie identyfikuje się ze Słowianami, zupełnie inaczej niż w Brandenburgii i Górnej Saksonii. Jednak tutejsi regionalni działacze dążą do bliskich kontaktów z Łużyczanami, jakby czuli w nich pobratymców. Ostatnio dolnołużycka prasa informowała o wymiennych wystawach regionalnych w miastach Celle i Gródk. Łużyczan zaprasza się na sympozja naukowe⁷ o przeszłości tego regionu.

Słowianin w Wendlandzie znajduje coś swojskiego. Czy zwycięży tu tendencja do unifikacji, czy odrębności — czas pokaże.

Bibliografia prac o Połabianach:

- L. Drischler, *Wirtschaft und Siedlung im Wendland*, Hamburg 1967.
R. Grenz, *Slawischen Funde aus dem Hannoverschen Wendland*, Wacholtz 1961.
R. Harling, *Bauernhaus im Hannoverschen Wendland*, Hamburg 1938.

⁷ „Nowy Casnik” 38, 1996, s. 8.

- Ch. Hennig-Jessen, *Vocabularium Venedicum*, fotokopia rękopisu, Köln 1959.
 J. H. Jugler, *Lüneburgisch-wendisches Wörterbuch*, Köln 1962.
 O. Kraus (red.), *Mittelelbe und Dräwehn: Lebensraume, Flora und Fauna im Hannoverschen Wendland (Kreis Lüchow-Dannenberg)*, Hamburg 1983.
 A. Lückner, *Führer durch Goehrde und Wendland*, Hamburg 1973.
 P.-F. Miest, *Hannoversches Wendland*, Hannover 1981.
 R. Olesch, *Bibliographie zum Drävenopolabischen*, („Slavistische Forschungen“, 8), Köln 1968.
 R. Olesch (Hrsg.), *Fontes linguae Drävaeno-Polabicae et Chronica Venedica J. P. Schultzei*, VIII, („Slavistische Forschungen“, 7), Köln 1967.
 R. Olesch, *Thesaurus linguae Dravaenopolabicae*, („Slavistische Forschungen“, 42), tomus I-IV, Köln 1983-1987.
 H. Schlifkowitz, *Hannoversches Wendland — niemals slawisch*, München 1986.
 H. Schlifkowitz, *Typische Ortsnamen zwischen Elbe und Weichsel*, Karlsruhe 1988.
 J. P. Schultze, *Die Wendland Chronik*, Lüchow 1991.
 J. Schwebe, *Volks Glaube und Volksbrauch im Hannoverschen Wendland*, Köln 1960.
 B. Wachter (Bearb.), *Hannoversches Wendland*, („Führer zu archeologischen Denkmälern in Deutschland“, 13), Stuttgart 1986.
 D. Brosius, *Wendlandische Regesten*, Hrsg. B. Wachter, Stuttgart 1988.

Anna Kaczmarek (Warszawa)

Wendland heute (Reiseindrücke)

Unter den kleinen Völkern und ethnischen Gruppen Europas, die staatspolitisch von anderen Völkern abhängig sind, sind jetzt Verselbständigungstendenzen zu beobachten. Auch das einst von Slawen bewohnte Wendland erweckt das Interesse von Besuchern aus nah und fern, die dort nach slawischen Spuren suchen. Die Bewohner informieren die Touristen gern über die Geschichte Wendlands. Sie erzählen von den vor Jahrhunderten (man wisse nicht genau wann) in dieses Land zugewanderten slawischen Stämme, die von der dort ansässigen Bevölkerung Wenden genannt wurden, was „die von außerhalb Gekommenen“ bedeutet und von dem deutschen Wort „wenden“ abgeleitet werden kann. Heute wissen wir, daß es auch andere etymologische Deutungen dieses Namens gibt. Im Laufe der Zeit haben sich die Wenden an die örtliche Bevölkerung assimiliert. Man führt die Gäste in das Museum in Lüchow mit Exponaten aus der Wendenzeit und zeigt ihnen die nachgebildeten Runddörfer — im Kreis bebaute Dörfer mit einem Marktplatz in der Mitte und strahlenförmig angelegten Straßen. In solchen Runddörfern wohnten einst sowohl Slawen als auch Deutsche. Es ist nicht bekannt, von wem dieser für diese Region charakteristische Dörferbau eingeführt wurde. In den wendischen Dörfern verkauft man an Touristen Schüsseln,

die aus einem einzigen Stück Holz geschnitzt sind. Solche Schüsseln wurden dort früher von jenen Slawen benutzt, die in der Slawistik unter der Bezeichnung Elb-Drawenen bekannt sind. Einige Bräuche der Drawenen (und vielleicht nicht nur der Drawenen) blieben bis heute erhalten. Z.B. im Dorf Grabow trifft man sich am Lagerfeuer zum geselligen Beisammensein. In Beschreibungen der wendländischen Folklore ist vom uralten Brauch die Rede, Lagerfeuer zu entfachen, das der Bevölkerung neue Kräfte spenden und gute Ernteerträge sichern sollte. Außer Holz wurden auch Tierknochen verbrannt — eine Erinnerung an die heidnischen Tieropfer. Jetzt wird nur noch Holz verwendet und solche Lagerfeuer werden meistens um Ostern entzündet. Zu Ostern werden auch Ostereier bemalt, dies ist ein ausschließlich slawischer Brauch. Er wird heute allerdings nur noch in Familien mit Kindern gepflegt. Doch er weicht auch da dem in ganz Westeuropa verbreiteten Brauch, vom Osterhasen in Haus und Garten versteckte kleine Geschenke zu suchen. Das Besprengen oder Begießen des Ackers (damit er gute Ernte bringe) und der Haustiere mit Wasser zu Ostern ist ein weiterer wendländischer Brauch, der zwar deutschen Ursprungs ist, sich aber unter den Slawen stark verbreitet hat.

Deutliche slawische Spuren hinterließen die Wenden in den Ortsnamen und in einigen Familiennamen. Über deren slawischen Ursprung sind sich slawische und deutsche Namenforscher einig. Ausnahmen bilden chauvinistische Versuche, sie aus dem Altdeutschen abzuleiten (z.B. Prof. Sliwkowitsch, vgl. Bibliographie). Die einzige deutschsprachige authentische Quelle von Informationen über die Drawenen ist die aus dem 18. Jahrhundert stammende Chronik eines Nachkommen der Elbslawen J. Parum Schultze. Es gab bereits mehrere Auflagen dieses Buches, das im Wendland in jeder Bibliothek und in jeder Buchhandlung zu finden ist.

In allgemeinen identifizieren sich die heutigen Wendländer nicht mit ihren slawischen Vorfahren. Auf meiner Wendlandreise bin ich nur einer Familie mit einem slawischen Namen begegnet, die an der Ahnenforschung interessiert war. Das verwundert auch nicht weiter, denn mit zunehmender Vereinheitlichung der Lebensweise in Europa werden Nationalitätenunterschiede immer unschärfer, selbst wenn gleichzeitig Bestrebungen bestehen, die Spezifik der Kulturen kleiner ethnischer Gruppen zu wahren. Nach jahrhundertelanger Diskriminierung der Drawenen war auch in der jüngsten Vergangenheit für ihre Nachkommen nicht daran zu denken, nach ihrer slawischen Abstammung zu forschen, vor allem nicht in der Nazizeit mit ihrer Rassenideologie und der Verherrlichung des Germanischen. Jetzt wird der früher versperrte Weg für gewisse Bestrebungen wieder frei. Man spricht offen von den Slawen im Wendland und sucht nach Kontakten zu den Sorben, quasi in der Vorstellung von einer gemeinsamen Identität. Zwischen den Städten Wendlands und der Lausitz werden regionale Ausstellungen ausgetauscht, und man organisiert auch gemeinsame wissenschaftliche Tagungen.

Erst die Zukunft wird zeigen, ob Unifizierungs- oder Diversifizierungstendenzen im Wendland die Oberhand gewinnen.



Schemat okręgu Lüchow-Dannenberg



Dom J. Paruma-Schultzego. Przedruk z Parum-Schultze, *Wendland Chronik*, Lüchow 1967, s. 19.



Odbudowany dom J. Paruma-Schultzego dziś, wieś Grabow. Fot. Anna Kaczmar-ska.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Łużycki Serbin w Teksasie dziś

(Na podstawie artykułu Josepha Wilsona w tłumaczeniu Trudli Malinkowej, *Džensniše žiwjenje potomnikow Serbow w Texasu*, „Rozhlad” 10, 1996, s. 367 i nn.)

Na łamach „ZŁ” były już publikowane artykuły o emigrantach łużyckich (nr 8, 1994, s. 84-95 i nr 9, 1994, s. 64-71), które dostarczały ogólnej informacji o rozmieszczeniu tych grup ludnościowych, genezie zjawiska, statusie emigrantów, kulturowanych jeszcze zwyczajach. Tutaj chcielibyśmy przedstawić jak przebiegał proces asymilacji Łużyczan w nowym środowisku, jakie elementy ich słowiańskiej odrębności okazały się najtrwalsze i zestawić dzisiejszą sytuację tamtejszej ludności z sytuacją słowiańskich potomków Wendlandu, o ile w tym drugim wypadku można jeszcze dziś mieszkańców tego regionu północnych Niemiec nazywać słowiańskimi potomkami.

Jedni i drudzy Słowianie nazywają się (lub nazywali się) Wendami, choć Łużyczanie, tak jak w kraju, mówili też o sobie Serby. Ten etnonim stał się podstawą nazwy ich osiedla Serbin, założonego jeszcze przez pastora Kiliana, przywódcę łużyckich emigrantów. Sytuacja Wendów znad dolnej Łaby i Wendów z Teksasu pod wieloma względami się różni. Przede wszystkim Połabianie zamieszkiwali swoje terytorium przez mniej więcej tysiąc lat, choć nigdy nie zdołali się zintegrować. Łużyczanie przybyli do Teksasu, kiedy już w Wendlandzie od stu prawie lat nie mówiło się po połabsku, tworzyli stosunkowo niewielką grupę, silnie zintegrowaną. Jedni i drudzy ulegli germanizacji. Chyba główną przyczyną wynarodowienia się Połabian był lekceważący stosunek do ich kultury niemieckich pastorów i nauczycieli. Natomiast w stosunku do łużyckich emigrantów w Teksasie ewangeliccy pastory niemieccy okazali wiele życzliwości. Ówczesna emigracja bardziej miała charakter konfesyjny niż ekonomiczny — protestanci łużyccy poszukiwali terenów dla swobodniejszego rozwoju. Rojono sobie, że tak religia jak narodowość łużycka bez przeszkód rozwiną się w wolnym kraju za Atlantykiem. Takie marzenia były nawet udziałem pisarza z Dolnych Łużyc Mata Kosyka (por. „ZŁ” 8, 1994, s. 93). Razem z grupą, której przewodził pastor Kilian, do USA udali się ewangelicy niemieccy. Pobyt na obczyźnie obydwie narodowości zintegrował. Łużyczanie przystąpili niezwłocznie do niemieckiego synodu zwanego Missouri. Kilian

jeździł po całej okolicy, wygłaszał do Niemców kazania, udzielał sakramentów. Przez pewien czas był proboszczem niemieckiej parafii w Bastropie. Łużyczanie nawiązywali tylko kontakty z Niemcami, a nie ze Słowianami z Teksasu: Polakami i Czechami. Początkowo nabożeństwa odprawiane były w dwu językach, podobnie obrzędy konfirmacji. Później przeszło się tylko na niemiecki. Łużyczanin z pochodzenia, Jan Proska, zaczął wydawać regionalną gazetę pt. „Giddings Deutsches Volksblatt” (Niemiecka Gazeta Ludowa z Giddings), na której wydrukowano hasło „Nach allen Zonen, wo die Deustchen wohnen” (‘dla wszystkich regionów, w których mieszkają Niemcy’). O Łużyczanach ani w tytule, ani w hasle nie było ani słowa, ale ukazywały się tam, od czasu do czasu, artykuły albo wiersze po łużycku. Oddzielnie drukowano też śpiewniki religijne po łużycku przeznaczone do używania na łużyckich nabożeństwach. Aż do roku 1950 emigranci łużyccy powszechnie posługiwali się niemieckim, ale starsi ludzie jeszcze znali łużycki. Angielski w Serbinie i pięciu „wyrosłych” z niego wsiach łużyckich nie był używany. O Amerykanach mówiło się „oni”. Stopniowo ta izolacja była przerywana. zaczęto odprawiać nabożeństwa po angielsku. Wciąż jednak sympatie mieszkańców tych okolic były po stronie Niemców. Po wojnie wysyłano im paczki żywnościowe.

Druga wojna światowa pogłębiła integrację z Amerykanami, m.in. dlatego, że wielu mieszkańców Serbina służyło w amerykańskim wojsku. Jednak aż do roku 1969 zebrania kościelne tamtejszych luteran odbywały się tylko po niemiecku, dopiero później wprowadzono angielski. Do dziś w Serbinie raz na miesiąc jest nabożeństwo niemieckie, w innych miejscowościach — co drugą niedzielę.

Asymilacja Łużyczan w Teksasie była więc niejako piętrowa. Początkowo doszło do germanizacji, następnie do amerykanizacji. Szybka germanizacja wynikała z sytuacji tamtejszej ludności. Ameryka to była ziemia obca, Niemcy przypominali ojczyznę. Nie byli dla Łużyczan antagonistami jak dla Połabian. Zupełnie odmienne nastawienie Niemców do Wendów znad Łaby i do Wendów z Teksasu dało identyczne wyniki.

Najszybciej, tak w Wendlandzie jak w Teksasie, porzucono język. W 1756 roku zmarła ostatnia kobieta, która mówiła po połabsku. Tylko pojedyncze, przekształcone słowa przewijają się do dziś w dialektach dolnoniemieckich tych okolic. W Teksasie w ostatnich latach zmarł najlepiej jeszcze mówiący po łużycku Korla Měrcin (oficjalnie Carl Miertschin), żyją Herbert Zoch i Albert Mitschke, ich znajomość łużycczyzny jest jednak tylko bierna. Praktycznie 50 lat temu łużycki w Teksasie przestał być środkiem

porozumiewania się. Kiedy w 1934 roku G. Engerrand zbierał materiały do swojej książki¹, trudno mu było znaleźć informatorów mówiących po łużycku.

O wiele trwalszym elementem okazała się obyczajowość. W Wendlandzie być może dlatego, że nie wszyscy uświadamiali sobie jej słowiańską genezę. Stare zwyczaje nabrały charakteru regionalnego. Inaczej jest w Teksasie. Przede wszystkim nie zapomina się o tradycjach niemieckich. W czasie konfirmacji albo na tzw. „Kościelnych piknikach”, które przypominają nasze jarmarki, śpiewa się pieśni religijne po niemiecku. Większość teksańskich ewangelików jest mocno związana ze swoją kościelną zwierzchnością — synodem Missouri. Styl życia tych ludzi jest konserwatywny, rodziny są stabilne, nie słyszy się o gwałtach czy rozbojach. Pewnym ustępstwem na rzecz współczesności jest tylko wprowadzenie do „Kościelnych pikników” muzyki „Counrty and Westren”, która swym charakterem nieco odbiega od charakteru kościelnej uroczystości. Dawniej synod nie pozwalał na piknikach tańczyć, teraz wprowadzane są tańce. Ogólna atmosfera wśród dawnych kolonistów Teksasu jest taka jak w konserwatywnych kręgach niemieckich luteran. Jednak zupełnie świadomie nawiązują oni też do obyczajowości łużyckiej. Wielu mieszkańców Serbina przyznaje się do łużyckiego pochodzenia. Nie wiadomo na ile jest to podyktowane wewnętrzną potrzebą, na ile zewnętrzną modą. W latach 80-tych, po emisji serialu telewizyjnego *Korzenie (Roots)*, wg książki Alexa Haleya o historii murzynów Amerykańskich, zaczęto masowo, w różnych zakątkach Ameryki, szukać korzeni rozmaitych, już dawno zamerykanizowanych, grup etnicznych. Powstawały towarzystwa etniczno-regionalne: niemieckie, czeskie, polskie itd. W Serbinie zawiązano Towarzystwo Potomków Łużyczan (Wendish Heritage Society, później Texas Wendish Heritage Society), które miało wśród mieszkańców szerzyć wiedzę o ich pochodzeniu. Zaczęto obchodzić rocznice przybycia Łużyczan do USA. Niedawno zrodziła się nowa inicjatywa: organizowania Łużyckiego Święta (Wendish Fest), które zostało połączone z dorocznym świętem niemieckim Giddings Geburtstag. W ramach Wendish Fest potomkowie Łużyczan występują z regionalnymi potrawami, a 26 sierpnia 1993 r. odbył się nawet łużycki ślub Teresy Cohec i Johna Worma (por. „ZŁ” 9, 1994, s. 67).

W Wendlandzie, w miejscowości Lübeln, znajduje się rodzaj skansenu z 1732 r. W Serbinie też jest prywatne muzeum łużyckie zajmujące kilka

¹ Georg C. Engerrand, *The So-called Wends of Germany and Their Colonies in Texas and in Australia*, „Bulletin The University of Texas” 3417, 1934.

budynków. Dwa starsze to dawna siedziba szkoły (budynki same w sobie są zabytkami), nowszy to dar wnuczki pastora Jana Kiliana — Louise Peter. W muzeum tym są rozmaite dokumenty, książki, meble, stroje.

Mieszkańcy Wendlandu i Teksasu interesują się swoją przeszłością utrwaloną w publikacjach. Chłopska kronika Jana Parum-Schultzego ma na Załabiu duże powodzenie, doczekała się wielu wznowień. O amerykańskich Łużyczanach pierwszy w r. 1934 pisał George C. Engerrand (por. ods. 1), później Anne Blasig², wreszcie Lillie Moerbe-Caldwell³. Autorka ostatniej książki, która nota bene była w latach sześćdziesiątych z mężem na kursie języka łużyckiego w Budziszynie, zamieściła w niej zbeletryzowaną historię swojej rodziny — coś może w stylu kroniki Schultzego. Zakładała różne łużyckie towarzystwa, np. Łużycki Klub Kulturalny (Wendish Culture Club), do którego należą przede wszystkim kobiety.

Każdego roku mieszkańcy Wendlandu organizują sympozja naukowe poświęcone swojemu regionowi. Założono też Towarzystwo Ochrony Okolnic. W USA również odbywają się doroczne spotkania mieszkańców uważających się jeszcze za Łużyczan, a ponadto organizuje się wyjazdy na Łużycę. Spotkania te nie mają charakteru naukowego, raczej towarzyski.

To, co w Wendlandzie, według słów Autorki poprzedniego artykułu, jest dopiero iskierką, która w każdej chwili może zgasnąć, w Serbinie jest już żywo płonącym płomykiem. Prawdziwą więź emocjonalną z ojczyzną mogą mieszkańcy Serbina, zwłaszcza młodzi, nawiązać dopiero, kiedy kraj swój lepiej poznają. Na dziś to tylko ciekawość czegoś dla nich egzotycznego. Sam fakt jednak, że ciekawość ta się budzi, że przebiła się przez warstwy zniemczenia, świadczy o wielkiej sile tego fenomenu, który nazywa się „łużyckością”. Ta magiczna „łużyckość” nie pozwoliła swojemu narodowi zginąć w wielu trudnych okresach historii, np. po wojnie trzydziestoletniej, kiedy tak samo jak Połabianie byli oni biologicznie wyniszczeni i na Dolnych Łużycach dyskryminowani przez Prusaków (co Połabian ostatecznie załamało), kiedy kolejno byli oszukiwani: przez Napoleona, przez konferencję w Wersalu po pierwszej wojnie światowej, przez Stalina. Chcą być Łużyczanami nawet za Atlantykiem.

² Anne Blasig, *The Wends of Texas*, The University in Austin 1954.

³ Lillie Moerbe-Caldwell, *The Texas Wends. Their First Half-Century*, Salado, Texas 1961.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Das sorbische Serbin in Texas heute

In den vorigen Artikeln über die sorbischen Emigranten („ZŁ” VIII, 1996, S. 84-95 und „ZŁ” IX, 1994, S. 64-71) wurde die Genese der Erscheinung der Emigration besprochen, die Verteilung der sorbischen Volksgruppen, der Status der Emigranten. Hier wird der Proze der Assimilation der slawischen Einwohner von Wendland besprochen.

Die Hauptursache der Denationalisierung der Polaben war die mißachtende Einstellung zu ihnen der deutschen Pastoren und der Lehrerschaft. Die Sorben kamen nach Texas samt den protestantischen Deutschen. Der Aufenthalt in der Fremde hat die beiden Nationen integriert. Jahrelang besuchte man gemeinsam deutsche Gottesdienste, gab eine gemeinsame regionale Zeitung heraus: „Giddings Deutsches Volksblatt”, feierte die alljährlichen Kirchenpicknicks (Jahrmärkte). Die allgemeine Atmosphäre unter den alten sorbischen Ansiedlern in Texas ist so wie in den Kreisen deutscher Lutheraner. Die abgeneigte Einstellung des deutschen Klerus zu den Polaben und die wohlwollende Betrachtung von ihnen der Sorben in den USA führte zu dem gleichen Ergebnis — zu dem alsbaldigen Verschmelzen mit dem deutschen Milieu.

Die Germanisierung der sorbischen Bevölkerung aus Serbin war die erste Etappe der Denationalisierung. Ihr folgte die Amerikanisierung, die sich, besonders bei der jüngeren Generation. Erst nach dem zweiten Weltkrieg zu intensivieren begann. Die Denationalisierung in Serbin ist jedoch nicht vollständig. Obwohl nur noch die älteren Leute die sorbische Sprache verstehen, werden letzstens die Tendenzen einer Rückkehr zu den slawischen Wurzeln immer stärker. Es ist dies vielleicht das Ergebnis einer gewissen, in den USA herrschenden Mode, die von der Fernsehfolge *Die Wurzeln (Roots)* nach einem Buch von Alex Haley eingeleitet worden ist. Organisiert werden alljährliche sorbische Festtage (Wendish Fest), entstanden sind eine Gesellschaft der Nachkommen der Sorben (Wendish Heritage Society), ein regionales sorbisches Museum, es gibt bereits einige wissenschaftliche Veröffentlichungen über diese ethnische Gruppe. All das erinnert an die Tätigkeit der Einwohner von Wendland. Während man aber in Texas offen von der slawischen Abstammung der Einwohner von Serbin und Umgebung spricht, so hat in Wendland selbst die Aktivität der lokalen Funktionäre einen ausschließlich regionalen Charakter. Es fällt schwer, die Zukunft der beiden Bevölkerungsgruppen vorauszusehen.



Łużyckie muzeum w Serbinie z zewnątrz. Przedruk z „Rozhľad” 10, 1996, s. 370.



Łużyckie muzeum w Serbinie wewnątrz. Przedruk z „Rozhľad” 4, 1994, s. 129.

Zbigniew Gajewski (Warszawa — Sochaczew)

Obecna sytuacja Kościoła protestanckiego na Łużycach

Na wstępie muszę sięgnąć do przeszłości i wspomnieć, że od samego początku swego istnienia, tj. od wielkiej rewolucji religijnej zwanej powszechnie reformacją, zapoczątkowanej wystąpieniem M. Lutra w 1517 r., kościoły luterzańskie na Łużycach zaczęły odgrywać zasadniczą rolę w budzeniu świadomości narodowej i w tworzeniu ojczystych języków literackich oraz literatur łużyckich dzięki głoszonej i realizowanej przez nie zasadzie, że każdy naród ma być ewangelizowany w swoim własnym języku narodowym (zob. „ZŁ” III, 1992, ss. 47-52).

I tak względnie szybko powstały tłumaczenia *Pisma świętego* na oba języki łużyckie: przekład dolnołużycki *Nowego Testamentu* pastora z okolic Żar Mikława Jakubicy już z roku 1548 (niestety pozostawał długo w rękopisie), a z lat 1706-1709 *Nowego Testamentu* — najpierw górnołużycki pastora Michała Frencla, a potem dolnołużycki Bogumiła Fabriciusa.

Rok 1716 to data założenia (z inicjatywy Michała Frencla) w Lipsku protestanckiego towarzystwa kaznodziejów łużyckich, zwanego „Sorabią”.

Nauki głoszone przez wyznawców luteranizmu przyjęło 90% Łużyczan, łużyccy chłopcy musieli podzielać wyznanie swych niemieckich panów. Całe Łużyce Dolne i większa część Górnych, poza małym zachodnim skrawkiem stały się protestanckie. Duchowieństwo i nauczycielstwo tego wyznania aż do wieku XIX stanowiło przewodnią siłę w rozwoju kultury i świadomości narodowej Łużyczan. Oto niektóre przykłady: pierwszy liczący się poeta łużycki to pastor Handrij Zejler, zaś redaktor zbioru *Pjesnički hornych a delnych Łužiskich Serbow* to teolog Jan Arnošt Smoler, wreszcie wspaniały sławista i autor *Słownika dolnołużyckiego* to też protestant Arnošt Muka.

Duchowieństwo luteranckie budowało wśród Łużyczan podstawy kultury mieszczańskiej i rozwijało na tym terenie ożywioną działalność.

Jako uzupełnienie trzeba dodać, że luteranie opierają się jedynie na *Piśmie Świętym*, nie uznają tradycji, co rzutuje na ich model życia, nie ozdabiają domów i kościołów świętymi obrazami lub figurami, na ścianach świątyń widzimy tylko wersety z *Biblii*, a strój liturgiczny duchownych jest bardzo prosty.

Od połowy XIX wieku proces germanizacyjny (szczególnie silny w Prusach, prowadzony przez państwo i Kościół) połączony z asymilacją (dużą

rolę odegrały niemiecka szkoła i wojsko, później środki masowego przekazu), a także proces laicyzacji, w dalszej fazie połączony z ateizacją na terenie Łużyc ewangelickich zaczyna obejmować coraz większe obszary. Ostatecznie protestanci Łużycanie — po drapieżnej polityce Hitlera, po licznych przesiedleniach na Łużyce w latach 1945-1946 ludności niemieckiej ze Śląska i z Sudetów i po związanym z tym zawieraniem licznych małżeństw mieszanych — stają się powoli dwujęzyczni, a w drugiej połowie XX wieku nawet w większości niemieckojęzyczni. Nieoficjalne wypowiedzi podają, że na Górnych Łużycach protestanckich żyje obecnie jeszcze tylko 10 rodzin posługujących się na co dzień mową swych przodków. Na Dolnych ich liczba jest podobna. Np. w miejscowości Cokow (Zockau) na Górnych Łużycach po drugiej wojnie światowej — na 17 rodzin tylko jedna (Wirthów) używa języka łużyckiego. Takich patriotów za czasów NRD określano mianem „jednotliwców”, a Łużyczan mówiących na co dzień po niemiecku nazywano „nëmsce rječacy Serbjja”.

Stan powyższy pogorszyło jeszcze, bardzo szybko po 1945 roku rosnące uprzemysłowienie i związane z tym masowe migracje ludności. Szczególnie groźne okazały się odkrywkowe kopalnie węgla brunatnego na środkowych Łużycach, które spowodowały likwidację aż 75 protestanckich wiosek łużyckich.

Jak podaje Trudla Malinkowa: „Utrata języka przez ewangelickich Łużyczan stała się faktem nieodwracalnym”¹. Ja bym sądził jednak, że choć język łużycki byłoby na tym terenie bardzo trudno odtworzyć, nie można nazwać jego utraty nieodwracalną (por. np. pozytywny przykład odtworzenia hebrajskiego w Izraelu).

Tu należy jeszcze dodać, że dechrystianizacja w NRD też objęła w bardzo znacznym stopniu głównie ludność protestancką, tak łużycką jak i niemiecką, bo na szesnaście milionów ochrzczonych protestantów do Kościoła przyznawało się tylko cztery i pół miliona, a z tej liczby tylko 3%, tak Łużyczan jak Niemców, uczestniczyło czynnie w protestanckich nabożeństwach. Natomiast wśród katolickich Niemców praktykowało 30%, a u katolickich Łużyczan aż 90%. „Ateizacja to jedyna rzecz, jaka się komunistom naprawdę udało”², co w NRD znajduje wyraźne potwierdzenie.

Znów za Trudlą Malinkową zacytuję: „Dziś łużyccy członkowie ewangelickich wspólnot parafialnych wszędzie znajdują się w mniejszości. Prawie

¹T. Malinkowa, *Ewangelicy Łużycanie*, [w:] *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Warszawa — Budziszyn 1994, s. 89.

²Por. D. Zagrodzka, *Administratorzy i pastory*, „Gazeta Wyborcza, dodatek „Arka Noego”, 22-23.06.1996.

bez wyjątku należą oni do starszego pokolenia... W parafiach działają niemieccy proboszczowie... Posługiwanie się językiem łużyckim w życiu kościelnym w opisanych warunkach możliwe jest jedynie w bardzo ograniczonym zakresie. Dodatkowe trudności sprawiają językowy (górn- i dolnołużycki), administracyjno-państwowy (Saksonia i Brandenburgia) i kościelny (3 Kościoły ewangelickie) podział obszaru zamieszkiwania ewangelickich Łużyczan³.

Dlatego od początku XX wieku rolę kierowniczą w ruchu narodowym przejęli katolicy Łużycanie, u których język ojczysty jest nadal mową powszechnie używaną w domu, w szkole i w kościele, a liczbę ich obecnie określa się na 23% ogółu Łużyczan. Głównych przyczyn tego stanu rzeczy należy się dopatrywać w ogólnoeuropejskim procesie dechrystianizacji, który w ostatnich dwóch stuleciach objął Europę Zachodnią, a w szczególności kraje protestanckie. Jak podaje Danuta Zagrodzka⁴: „Nieustanne kurczenie się Kościołów w Niemczech jest faktem. Laicyzacja także (na terenie dawnego RFN 1/3 ludności nie przyznaje się do żadnego wyznania). [...] wśród tych, którzy naprawdę w Kościele zostali widać napięcie, poszukiwanie i gorliwość [...]”

Warunki, w jakich działały i działają Kościoły protestanckie na Łużycach i ich struktura odegrały tu też dużą rolę:

- 1) łużyccy studenci teologii luterańskiej — głównie z Lipska i Berlina byli pozbawieni prawie całkowicie kontaktów z krajami słowiańskimi, a tym samym pozbawiona ich była i cała społeczność ewangelickich Łużyczan, w przeciwieństwie do łużyckich katolików studiujących w Pradze;
- 2) żony pastorów to głównie Niemki, nie mogły z natury rzeczy być propagatorkami łużyckości;
- 3) brak obowiązkowych nabożeństw niedzielnych rozluźniał więzy towarzyskie między Łużyczanami i utrudniał oddziaływanie duchowieństwa protestanckiego na wiernych, których religijność w tych warunkach stawała się sprawą bardziej indywidualną niż społeczną;
- 4) propagowana zaś przez kościoły protestanckie forma kultury mieszczańskiej sprzyjała laicyzacji społeczeństwa;
- 5) całkowita zależność kościołów luterańskich od świeckich władz państwowych (często władca był głową kościoła krajowego) ułatwiała germanizację;
- 6) luźne, jedynie federacyjne, wzajemne powiązania Kościołów protestanc-

³T. Malinkowa, op. cit., ss. 89-90.

⁴D. Zagrodzka, op. cit.

kich i bardzo rozległa swoboda indywidualnych interpretacji zagadnień moralnych i dogmatycznych przez każdy z Kościołów nie sprzyjała i nie sprzyja wyłonieniu się jakiegoś ponadpaństwowego i ogólnoludzkiego autorytetu, lecz daje stałą możliwość powstawania różnych, nawet ekstremalnych sekt, np. w USA mnożących się lawinowo.

Dla omówienia całości zagadnienia należałoby teraz przejść do części szczegółowej i scharakteryzować obecną sytuację łużyckich protestantów w poszczególnych trzech lokalnych Kościołach ewangelickich:

1. Kościołowi Ewangelickiemu Berlina i Brandenburgii są przyporządkowane wszystkie dolnołużyckie parafie wokół Chociebuża, którym już w wielu przypadkach w XX wieku restrykcyjna antyłużycka polityka państwa pruskiego i Kościoła odebrała prawo do nabożeństw w języku dolnołużyckim. Dzięki jednak patriotycznej postawie kilku dolnołużyckich pastorów wydawano z wielkim trudem książki religijne i czasopisma, na wydrukowanie których uzyskiwano często zgodę jedynie przez krótki okres. W roku 1886 ukazało się ostatnie wydanie *Biblii* w języku dolnołużyckim, a w 1915 ostatni śpiewnik kościelny.

W roku 1941 narodowi socjaliści wydalili z Dolnych Łużyc ostatniego pastora dolnołużyckiego, Herberta Nowaka, a po drugiej wojnie światowej temu jedynemu duchownemu dolnołużyckiemu nie udzielono zgody na pracę wśród Łużyczan i musiał być zatrudniony w niemieckiej parafii. Ewangelickie władze kościelne nie życzyły sobie odtworzenia dolnołużyckiego życia kościelnego. Nastawiona wówczas antyklerykalnie Domowina nic w tym wypadku nie pomogła.

Jednak w roku 1987, po prawie pięćdziesięciu latach przerwy, udało się ludziom świeckim m.in. Christianie Janojc (obecnie Kielowej), wówczas jeszcze studentce z Dešna (Dissen) oddolnie wznowić tzw. „namše” i uzyskać aprobatę władz kościelnych. Christiana Janojc była też inicjatorką założenia towarzystwa zwanego „Serbska namša”. Także w Dešnie, w 1994 r., powstało towarzystwo wspierania języka łużyckiego w kościele, z przewodniczącym pastorem Helmutem Hupacem na czele. W Dešnie, gdzie kiedyś działał słynny pastor Bogumił Šwjela, istnieje dolnołużyckie muzeum Domowinska Špa Dešno (zob. „ZŁ” XIII, 1995, ss. 81-83). Kazania na wznowionych nabożeństwach łużyckich wygłaszają trzej dolnołużyccy duchowni protestancy: Herbert Nowak, emerytowany proboszcz z Driowka (Drebkau); Helmut Hupac, młody proboszcz z Korienia (Kahren) oraz Juro Frankow, kaznodzieja z Picnia (Peitz). Średnio liczba uczestników „serb-

skich namśy” waha się od 60-1200 osób, ale ma tendencję stałego powolnego wzrostu. Nabożeństwa te odbywają się w 15 dolnołużyckich parafiach, od sześciu do ośmiu rocznie, w sumie przekroczyły już liczbę pięćdziesięciu.

Na nowo w 1991 r. wydano *Dolnołużycką liturgię*, a w 1992 r. zbiór kazań. Po przełomie politycznym również są nadawane regularnie przez radio brandenburskie nabożeństwa dolnołużyckie. Zaczęło się też ukazywać pismo religijne „Pomogaj Bog!” (‘Panie Boże dopomóż!’ lub ‘Szczęść Boże!’), stanowiące obecnie miesięczny dodatek do tygodnika „Nowy casnik”. Raz na miesiąc ukazuje się pismo dla dzieci „Płomje”.

2. Najśląbiej związane z macierzą wydaje się być życie religijne łużyckich protestantów w Kościele Ewangelickim Prowincji Śląskiej, w środkowej części Górnych Łużyc, między Białą Wodą (Weisswasser), Mużakowem (Muskau) a Wojerecami (Hoyerswerda). Odebrano je Saksonii w 1815 r. i przyłączono do pruskiej prowincji śląskiej. Polityka państwa i Kościoła była tu taka sama jak na Dolnych Łużycach. Nie było żadnych wydawnictw łużyckich, korzystano jedynie z pism religijnych z Saksonii.

Po 1945 r. tylko w kilku parafiach odprawiano nabożeństwa łużyckie, ale w miarę wymierania garstki pastorów znających język łużycki stopniowo i one wymierały. Później nabożeństwa łużyckie były odprawiane sporadycznie przez pastorów z Saksonii. Jeden z nich przeniósł się w latach osiemdziesiątych na stałe do Wojerec, gdzie wkrótce zmarł. Obecnie nie ma tu żadnego pastora władającego językiem łużyckim. Pewien duchowny, który ostatnio przybył do Wojerec z Niemiec zachodnich usiłuje nauczyć się języka łużyckiego. Tylko kilka razy w roku odbywają się tu w dziesięciu parafiach nabożeństwa łużyckie lub tzw. „popołudnia parafialne” prowadzone przez łużyckiego superintendenta saskiego Kościoła Krajowego z Budziszyna, Siegfrieda Alberta, przy aprobachie władz kościelnych prowincji śląskiej. Pewien problem stanowi tu język, ponieważ jest to obszar dialektów przejściowych między językiem górno- i dolnołużyckim.

3. Jeszcze do niedawna najlepiej przedstawiały się warunki życia religijnego ewangelików łużyckich na terenie podległym jurysdykcji Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Krajowego Saksonii, czyli w okolicy Budziszyna. W porównaniu z tym co było w Prusach, tu sytuacja była nader pomyślna, bo ani państwo, ani Kościół nie wywierały jawnej presji germanizacyjnej. W XIX wieku udało się tu nawet zorganizować konferencję kaznodziejską, łużyckie towarzystwo ewangeliczne oraz wydawać periodyki przez Klub Łużyckiej Książki, założono także Łużyckie Ewangelicko-Luterańskie Towa-

rzystwo Wydawania Książek i prowadzono seminaria przygotowujące studentów teologii do pracy w parafiach łużyckich.

Po roku 1945 protestanci Łużycanie uzyskali w Saksonii własną wewnątrzkościelną autonomię. Parafie łużyckie utworzyły swój związek, a w Synodzie krajowym Łużycanie otrzymali jedno miejsce. Łużyccy pastory zostali poddani zwierzchnictwu własnego superintendenta. Najpierw był nim Gerhard Wirth, a obecnie — Siegfried Albert. Jednakże z powodu stałego zmniejszania się liczby wiernych, reprezentowane głównie przez starsze pokolenie oraz zmniejszenie się uczestnictwa w tzw. „Łużyckich Ewangelickich Dniach Kościelnych” (np. w Husce, w 1973 r., było 400 uczestników uroczystości, a w Malešecach, w 1990 r., już tylko 180). Zmniejsza się liczba łużyckich pastorów. W 1962 r. było ich 13, a obecnie już tylko czterech (w tym dwu na emeryturze), obecny superintendent Gerhard Wirth, Jan Malink, proboszcz katedry św. Piotra w Budziszynie i emerytowany proboszcz Feustel. Katolickich księży jest obecnie na Łużycach 23. Sytuacja ta powoduje trudności w funkcjonowaniu wszystkich struktur Kościoła ewangelickiego na Łużycach. Wyraźnym następstwem tego stanu rzeczy jest także ustawnienie łużyckiego ruchu wydawniczego, np. w 1955 r. wydano po raz ostatni górnołużycki śpiewnik kościelny a w 1905 r. ostatnią *Biblię*, choć jeszcze w 1960 r. na nowo przełożono *Ewangelię wg św. Mateusza*, czyli *Sćenje po Swjatym Mateju*. Regularnie wychodzi tylko górnołużycki miesięcznik religijny „Pomhaj Bóh!” oraz jego odpowiednik dolnołużycki „Pomogaj Bog!” założony w 1891 roku. W 1996 r. ukazało się opracowanie *Stawizny serbskich cyrkwinskih dnjow*. Na podstawie artykułów w czasopiśmie „Pomhaj Bóh!” z lat 1972-1994 zestawił opisy tych uroczystości Handrij Wirth, odbijając swój zestaw na powielaczu. Obecnemu łużyckiemu superintendentowi w saskim Kościele Krajowym przyznano pół etatu proboszcza na prowadzenie spraw Łużyczan.

Oprócz średnio siedmiu w ciągu miesiąca górnołużyckich nabożeństw protestanckich w różnych parafiach jest jeszcze raz do roku przeprowadzany tzw. Ewangelicki Łużycki Dzień Przygotowania (Serbski Kublański Dzeń), zaś łużycki program radiowy regularnie nadaje kazania i rozważania religijne. Łużycki superintendent odprawia też niemieckie nabożeństwa i „popołudnia parafialne” na terenie Kościoła śląskiego i w stolicy Saksonii — Dreźnie.

Po wieloletniej przerwie od trzech lat prowadzone są w jednym kościele Budziszyna przygotowania do konfirmacji w języku łużyckim.

Luteranie świeccy założyli w 1994 r. Serbske Ewangelske Towarstwo ('Łużyckie Stowarzyszenie Ewangelickie'). Prezesem jego jest Měrćin Wirth — pracownik naukowy Instytutu Łużyckiego w Budziszynie. Jest to odpowiednik Towarzystwa św. św. Cyryla i Metodego założonego w połowie XIX wieku przez katolików łużyckich.

Chciałbym trochę obszerniej wspomnieć o tzw. „Serbskich ewangelickich cyrkwinskih dnjach”, których od 1947 roku do 1996 odbyło się już pięćdziesiąt. Ja sam, jako gość ekumeniczny, brałem w nich udział pięć razy w miejscowościach: Hodźij w 1970 r., Huska w 1973 r., Njeswaćidłow w 1976 r., Małešecy w 1990 r. i Klatno w 1995 r. Po roku 1970, jeśli nie mogłem być na nich obecnym, wysyłałem ich uczestnikom serdeczne pozdrowienia od siebie, a ostatnio i od Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego.

Łużyckie ewangelickie dni kościelne są w pewnym sensie podobne do znanych w Niemczech tzw. „Katolikentagen”, tyle tylko, że odbywają się w znacznie mniejszym wymiarze. Gromadzą one ewangelików Łużyczan z całych Łużyc, zwłaszcza z Górnych. Liczba ich uczestników, jak podałem uprzednio, ma tendencje powolnego spadku ze względu na starzenie się stałych uczestników i bardzo mały dopływ młodzieży. Tego typu spotkania stanowią pewnego rodzaju punkt kulminacyjny całorocznego życia religijno-narodowego ewangelickich Łużyczan. Odbywają się pod koniec czerwca, w różnych parafiach. Ich myślą przewodnią jest zawsze określony werset z *Pisma Świętego*. Inauguracja następuje tradycyjnie w kościele tej miejscowości, gdzie odbywa się doroczne spotkanie. Wierni w sobotę gromadzą się na nabożeństwie składającym się ze śpiewów, które można w pewnym sensie porównać do naszych niesporów. Później następuje powitanie gości, zwłaszcza tych przybyłych spoza kraju. W większości są to goście z Czech. Z Polski przybywają niestety bardzo rzadko, ja byłem często jedynym reprezentantem naszego kraju, choć jestem katolikiem.

Udało mi się w 1973 r. skontaktować superintendenta Gerharda Wirtha z obecnie już nieżyjącym (zmarł w 1976 r.) księdzem biskupem Andrzejem Wantułą, głową Polskiego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Warszawie. Dało to dobre rezultaty. Aż do 1976 r. trwały przyjacielskie spotkania łużyckich i polskich ewangelików ze Śląska Cieszyńskiego. Niestety dziś zapanała tu cisza. Tak samo pośredniczyłem w kontaktach ekumenicznych superintendenta z polskimi duchownymi katolickimi.

Wracam do opisu uroczystości. W salce parafialnej, przy kawie, zostaje wygłoszony referat nawiązujący do wytypowanego wersetu *Pisma Świę-*

tego, a po nim żywa dyskusja. Następnego dnia, tj. w niedzielę przed południem odbywa się nabożeństwo liturgiczne z kazaniem. Po nabożeństwie jest wspólny obiad, połączony z narodowymi śpiewami, a potem znów w kościele program artystyczny o tematyce religijno-narodowej i ustalenie miejsca nowego Dnia Kościelnego w przyszłym roku.

Mimo wielkiego zagrożenia języka i duchowości narodowo-religijnej protestanckich Łużyczan, jednak od lat osiemdziesiątych dają się zauważyć wśród tego społeczeństwa, stojącego nad brzegiem przepaści, symptomy odnowy. Nieznane są wyroki Boże. Wszak z małego ziarenka może wyrósnąć wielkie drzewo...

Bibliografia

- R. Buchała, *Chrześcijananie w NRD*, „Chrześcijanin w Świecie”, 4, 1970, ss. 107-139.
Z. Gajewski, *XLIV Serbołużycki Ewangelicki Dzień Kościelny*, „Słowo Powszechnie” 173, 6.09.1990; 174, 7.09.1990.
Z. Gajewski, *Łużyce Dolne: powrót do korzeni?*, „Słowo Powszechnie”, 110-111, 7-8.06.1990.
Z. Gajewski, *Vademecum przyjaciela Łużyc*, „ZŁ” 16, 1996, ss. 37-39.
Z. Gajewski, *Życie religijne katolickich Serbołużyczan*, „Kalendarz Rycerza Niepokalanej”, Niepokalanów 1993, ss. 42-45.
D. Jędrzejewski, *Kulturotwórcza rola łużyckiego protestantyzmu*, „ZŁ” 3, 1992, ss. 47-52.
T. Malinkowa, *Ewangelicy Łużycanie*, [w:] *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Warszawa — Budziszyn 1994, ss. 89-94.

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

Heutige Situation der evangelischen Kirche in der Lausitz

Die Reformation in der Lausitz wurde zur Hauptursache der Entstehung des nationalen Schrifttums, sie bildete auch die Grundlagen der bürgerlichen Kultur. Bis ins 19. Jh. hinein waren fast alle hervorragenden sorbischen Schriftsteller und Funktionäre Pastoren. In der zweiten Hälfte des 19. Jh. verstärkte sich in der Lausitz der Germanisierungsprozeß, der bisher besonders intensiv nur in dem Preußen gehörenden Gebiet auftrat. Die Germanisierung wurde vertieft durch die restriktive Politik Hitlers, nach dem Krieg — durch Übersiedlungen in die Lausitz der deutschen Bevölkerung aus Schlesien und aus den Sudeten (was im Endergebnis zum Schließen vieler sorbisch-deutscher Ehen führte), wie auch durch die allgemeine atheistische Erziehung, die die sorbische Bevölkerung von den nationalen Traditionen trennte.

Die Germanisierung erfaßte vor allem die sorbischen Protestanten. Die von Lutheranern bewohnten Gebiete waren stärker industrialisiert, was mit der Migration der Bevölkerung in die Städte zusammenhing und mit der Trennung von den nationalen Wurzeln. Infolge der Entwicklung des Bergbaus in der evangelischen Nieder- und Oberlausitz wurden kernsorbische Dörfer liquidiert. Nicht ohne Bedeutung waren Eheschließungen zwischen Pastoren und Deutschen. Die Studenten der lutheranischen Theologie wurden in Leipzig ausgebildet, hatten keine Kontakte mit Slawen, wie es den katholischen Klerikern zuteil wurde, die in Prag studierten. Verwaltungsmäßig war die Evangelische Kirche von den staatlichen Behörden abhängig. Die lockeren gegenseitigen Verbindungen der lokalen protestantischen Kirchen vertieften die nationalen Bande nicht.

Trotz der so ungünstigen Verhältnisse innerhalb der Evangelischen Kirche waren und sind viele sorbische Patrioten tätig, wie z.B. der heute hochbetagte Pastor Herbert Nowak, Nachfolger des berühmten Pastors Bogumił Šwjela, Helmut Hupac, Gerhard Wirth, Jan Malink und viele andere. In der Niederlausitz werden erneut Gottesdienste in der Muttersprache abgehalten. Eine wichtige integrierende Veranstaltung sind die alljährlichen Sorbischen Evangelischen Kirchentage. Im Jahre 1994 wurde die Sorbische Evangelische Gesellschaft gegründet, eine Entsprechung der katholischen Gesellschaft der Heiligen Kyrillos und Methodios. Regelmäßig erscheint die Zeitschrift „Pomhaj Boh“ (in der niedersorbischen Fassung „Pomgaj Bog“), die sich einer ebenso großen Beliebtheit erfreuen, wie der katholische „Katolski Posoł“.

Die sorbischen Protestanten gehören drei lokalen Kirchen an: die Niedersorben der Kirche von Berlin und Brandenburg, die Obersorben der Kirche der Provinz Schlesien und der Landeskirche von Sachsen. In der letzten haben die sorbischen Pastoren einen eigenen sorbischen Superintendenten. Früher war es Gerhard Wirth, gegenwärtig Siegfried Albert.

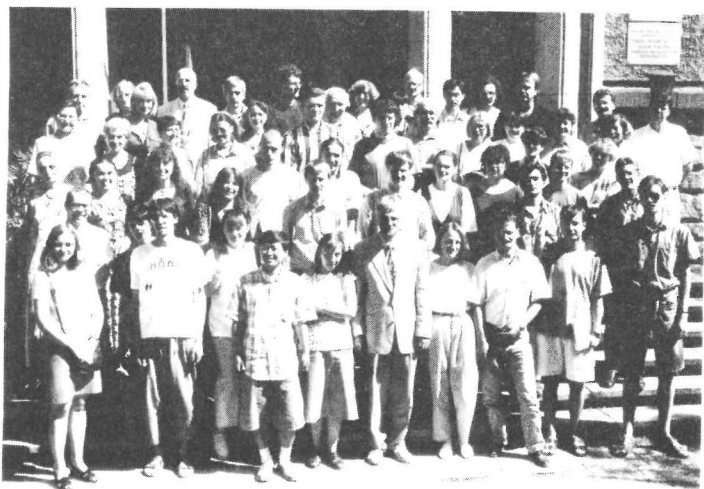
Besonders in den letzten Jahren lassen sich in der sorbischen Evangelischen Kirche Symptome einer Erneuerung beobachten.

III. Aneks





Uczestnicy letniego kursu języka łużyckiego w 1967 r.



Uczestnicy letniego kursu języka łużyckiego w 1996 r.

Wielogłos na temat kursu języka łużyckiego w 1996 r.

Teresa Raczek-Śliwa

O kursie... prawie wszystko

Tegoroczny budziszyński kurs obchodził swój okrągły jubileusz. Już po raz dziesiąty organizatorzy stworzyli możliwość poznania tego niewielkiego, acz niezmiernie ciekawego zakątka Europy. Kurs odbył się w dniach: 15 VII — 2 VIII 1996 r. Zgromadził on 46 uczestników z 18 krajów, m.in. z Polski, Słowacji, Czech, Niemiec, Japonii, Korei Południowej. Przybyśzów połączyło zainteresowanie językiem, kulturą i historią mniejszości łużyckiej. Byli wśród nich studenci, młodzi naukowcy — sławiści, a także uznane w dziedzinie slawistyki, autorytety. Jedni stawiali pierwsze kroki w sorabistyce, inni mieli już za sobą wiele lat studiów z zakresu interesującej ich tematyki łużyckiej.

Profesor Michael Selberg przyjechał do Budziszyna z Norwegii. Jest polonistą na uniwersytecie w Oslo. Szybko nawiązał kontakt z polską grupą. Wzbudził sympatię miłym sposobem bycia, życzliwością, nienaganną polszczyzną.

Dla doktora Sergeja Skorwida, wykładowcy na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie, łużycki jest uzupełnieniem wiedzy o gramatyce porównawczej języków słowiańskich. Od 1990 roku istnieje na tej uczelni kierunek sorabistyczny. Dłuższą tradycję ma tam sorabistyka na wydziale historycznym.

Doktor Tanja Anstatt, Niemka z Tybingi, po raz pierwszy zetknęła się z językiem łużyckim na kursie organizowanym przez dra Šoltę w Hamburgu. Jej dziedziną są języki zachodniosłowiańskie, szczególnie polski. Łużycki interesuje ją również ze względu na to, iż mówi nim słowiańska mniejszość w Niemczech.

Andrea Ruthowa jest studentką drugiego roku sorabistyki i germanistyki w Pradze. Mówi już bardzo dobrze po łużycku. Dla niej przyjazd na kurs wiązał się z możliwością bezpośredniego zetknięcia się z problemami kraju i narodu, którego języki studiuje.

Wobec dużej różnorodności nacji, porozumiewanie się między wszystkimi uczestnikami było możliwe poprzez szybkie opanowanie łużyckiego, który stał się powszechnym językiem kursu. Nie oznacza to, że nie posługi-

wano się innymi językami. Popularny był polski, czeski, rosyjski, niemiecki. Lektoraty górnołużyckiego odbywały się przed obiadem, trwały dwie i pół godziny. Stworzono osiem grup na różnym poziomie zaawansowania. Zajęcia prowadzili między innymi znani sorabiści. O tym jak skuteczna była nauka można było się przekonać słuchając tych, którzy przyjechali ze słabą znajomością języka, a pod koniec kursu potrafili się wypowiadać nawet w ważnych kwestiach naukowych.

Znajomość języka łużyckiego była również potrzebna do zrozumienia treści porannych wykładów, poruszających problemy językoznawcze, literackie, historyczne, polityczne, socjologiczne i kulturoznawcze. Wielość dziedzin z pewnością zadowoliła wszystkich uczestników, którzy mieli możliwość wyboru interesujących ich zagadnień.

Z ciekawym referatem *Serbščina — jedna abo dvě řeči* wystąpił prof. dr H. Šewc. Poruszył w nim sporną kwestię istnienia jednego lub dwóch języków łużyckich. Zauważył, iż przy określaniu pojęcia „język” często nie bierze się pod uwagę konkretnych historyczno-kulturowych i socjologicznych uwarunkowań, które przyczyniły się do wykształcenia niezależnych języków standardowych. Zdaniem tego prelegenta istnieją dwa odrębne języki górno- i dolnołużycki. Oba są oddzielnymi diasystemami, oznaczającymi się dyglosją: język standardowy lub język literacki wobec grup dialektalnych.

Dr Měrćin Völkel w wystąpieniu pt. *Serbska literatura w němskej řeči a w přeložkach* zajął się statystyką przekładów z literatury łużyckiej na inne języki. Duża ilość tych tłumaczeń świadczy o otwarciu się pisarzy i poetów łużyckich na świat. Do zwiększenia liczby przekładów przyczyniła się także rosnąca wiedza o Łużycach na świecie.

O tym jak ważne dla przetrwania narodu jest używanie ojczystego języka w rodzinach łużyckich mówiła w wystąpieniu *K přítomnostnemu wuwicu serbskich swójbow* Ines Kellerowa. Nakreśliła ona tendencje rozwojowe języka rodziny łużyckiej w katolickiej części kraju, po roku 1945. W rodzinach tych początkowo używało się częściej języka niemieckiego. Stan taki był wynikiem kilku czynników: dużej liczby przesiedleńców niemieckich po wojnie, wzrostu małżeństw mieszanych, malejącego autorytetu starszego pokolenia (nośnika języka ojczystego), obecności nowoczesnych środków przekazu upowszechniających niemiecki. W ostatnich latach zarysowała się tendencja do świadomego przechodzenia na dwujęzyczność. Jednakże proces ten nie dotyczy wszystkich rodzin katolickich.

Oprócz wyżej wymienionych, referaty poruszały między innymi problem literatury łużyckiej jako literatury małego narodu, omawiały status prawny

i aktualną sytuację mniejszości narodowych w Niemczech, historię łużyckich towarzystw i Ruchu Młodoserbskiego, problemy tworzenia szkolnictwa łużyckiego. Dwa referaty dotyczyły zagadnień leksykalnych, omówiono także stanowisko Kościoła wobec języka ojczystego. Miłośnicy muzyki mogli wysłuchać wykładu Jurija Mětška o problemach „nowej muzyki” na Łużycach, a także zaznajomić się z fragmentami utworów tego artysty.

Okres poobiedni przeznaczano na fakultatywne seminaria. Dr Manfred Starosta prowadził zajęcia z języka dolnołużyckiego. Słuchacze tego seminarium zaznajamiali się także z dolnołużycką literaturą. Utworom pisarzy górnołużyckich poświęcono seminarium prowadzone przez dra Franca Šěna, tzw. *Literarne čitanje*, na którym kursanci próbowali swoich sił również w poznawaniu tekstów literackich. Dużą popularnością cieszyły się wykłady prof. Hinca Šewca z gramatyki konfrontatywnej języków łużyckich z odwołaniem się do innych języków słowiańskich. Nic dziwnego. Na kursie przeważali językoznawcy.

Dni świąteczne i wieczory przeznaczono na rozmaite imprezy naukowe i kulturalne. Kursanci spotkali się w Księgarni Smolera z pisarzami łużyckimi: Benedyktem Dyrlichem, Ludmiłą Budariową, Antonim Nawką, Różą Domašcyną i Jurijem Kochem. Rozmawiano o problemach literatury tego małego narodu: pisania dla niewielkiej liczby odbiorców, sensu przekładania literatury łużyckiej na inne języki i tłumaczenia z innych języków. Zauważono, iż przekłady na łużycki świadczą o tym, że język ten jest zdolny wyrazić to, o czym się pisze w wielkiej literaturze.

Na wieczorku poświęconym filmom łużyckim przewodniczący studia filmowego „Sorabia” opowiedział słuchaczom o tym, jak powstają filmy o Łużycach, jakie problemy poruszają. Kursanci obejrżeli m.in. film o mniejszościach: duńskiej, fryzyjskiej i łużyckiej a także film biograficzny *Dwěle a nadźija* przedstawiający sylwetkę Jurija Brězana.

Odbyło się kilka wycieczek, dwie całonocne na Górne i Dolne Łużyce. Ciekawy punkt programu stanowiła wycieczka do Delan, gdzie kursanci zostali poczęstowani tradycyjnymi daniami łużyckimi i wysłuchali wspólnego występu chóru. Pobyt w Delanach zakończył się huczną zabawą i tańcami przy łużyckiej i czeskiej muzyce. Podczas jednego popołudnia uczestnicy poznawali zabytki i ciekawostki Budiszyna. Kto miał ochotę na turystykę gorską, mógł się wybrać na wędrowkę na Čorny Boh — najwyższe wzniesienie Łużyc.

Nie sposób nie wspomnieć o wieczorkach śpiewaczych, na których przybyłe z różnych krajów prezentowali swoje narodowe piosenki. Wspólne

śpiewy i tańce sprzyjały integracji i stwarzały miłą, życzliwą atmosferę między ludźmi.

Sprawozdanie to jest dość pobieżne. Nie wymieniłam wszystkich imprez i atrakcji, jakie zapewnili organizatorzy. Należy podziękować im za urozmaicony program i troskę o nas na każdym kroku. Wykłady, seminaria, wycieczki z pewnością poszerzyły wiedzę uczestników o Łużycach. zawiązały się znajomości sprzyjające wymianie doświadczeń naukowych, a także przyjaźnie, które może zaowocują w przyszłości wspólną pracą nad problemami Łużyc.

Agnieszka Wyszomirska (Warszwa)

Echa prasowe dziesiątego letniego kursu języka i kultury łużyckiej

Czym są organizowane w wielu krajach letnie kursy językowe dla cudzoziemców? Dla uczestników oczywiście znakomitą szansą lepszego opanowania języka, zdobycia i pogłębienia wiedzy o kraju, jego historii, kulturze, zabytkach, także okazją spotkań z wybitnymi osobistościami z danego kraju oraz — rzecz jasna — nawiązania kontaktów, czy przyjaźni z tymi, którzy łączą wspólne zainteresowania, kierunek studiów, charakter pracy. Organizatorom kursy dają możliwość promocji swojego kraju poprzez poszerzenie kręgu specjalistów oraz tych, którzy dzięki zdobytej wiedzy stają się emigracjami jego kultury w świecie.

Echa prasowe większości kursów ograniczone są do krótkich notek informacyjnych w lokalnych dodatkach — kurs językowy dla cudzoziemców ustępuje przecież rangą wydarzeniom z pierwszych stron gazet. Letni kurs języka i kultury łużyckiej jest tu ewenementem. Niemal przez całe trzy tygodnie swego trawania nie schodził z czołówki „Serbskich nowin” — jedynej gazety codziennej wydawanej w języku gornołużyckim, a relacje o nim obszernością ustępowały bodajże tylko wiadomościom z odbywającej się mniej więcej w tym samym czasie olimpiady w Atlancie.

Już w dniu otwarcia kursu „Serbskie Nowiny” donoszą na pierwszej stronie *Horliwcy z 18. krajow wuknu serbsce* i z satysfakcją informują o liczbie uczestników (46), dalekich krajach, z których przyjechali (jak Japonia, czy USA), o bogato zapowiadającym się programie naukowym i kulturalnym. I tak już codziennie — niemal każdy punkt rzeczywistości bogatego programu kursu nie przeszedł w „Serbskich Nowianach” bez echa. Wizyta u przewodniczącego Domowiny — Jakuba Brankačka, spotkanie z kom-

pozytorem Jurijem Mětškiem, wieczór z łużyckimi pisarzami w księgarni Smolera, pokaz łużyckich filmów dokumentalnych, zwiedzanie Budziszyna, wycieczki po Górnych i Dolnych Łużycach — wszędzie obecni byli reporterzy lub współpracownicy gazety, by nazajutrz przekazać czytelnikom swoje relacje, często udokumentowane materiałem fotograficznym. W ten sposób na łamach „Serbskich Nowin” znaleźć można niemalże kronikę kursu.

Wiadomości o „letniej szkole” nie ograniczają się jednak do tej swoistej kroniki. Czytelnicy „Serbskich Nowin” byli informowani przede wszystkim o opiniach i reakcjach kursantów, o pytaniach, które stawiali i uzyskiwanych odpowiedziach — widać ważnych nie tylko dla spragnionych wiedzy o Łużycach uczestników kursu, ale także dla samych Łużyczan. „Jak wygląda motywacja do nauczania i używania łużycczyzny w domach i instytucjach łużyckich?” — pytali kursanci przewodniczącego Domowiny. „Język łużycki coraz bardziej znika z oficjalnego życia łużyc, największym dla niego zagrożeniem jest zalew niełużyckich mediów, a swoje miejsce zachowuje łużycczyzna jedynie w rodzinie, życiu kulturalnym i religijnym” — odpowiadał Jakub Brankačk (SN 17.07.1996). „Jak na piszącego po łużycku pisarza wpływa świadomość niewielkiej liczby czytelników?” — to pytanie ze spotkania z pisarzami. „Jakość twórczości nie zależy od liczby odbiorców” — uważa Jurij Koch i dodaje: „Człowiek, który mieszka na Łużycach i kocha je, może tu widzieć cały świat.” (SN 19.07.1996)

Dziennikarze „Serbskich Nowin” zadbali także i o to, by ich czytelnicy mogli bliżej poznać niektórych uczestników kursu — dlatego znaleźć można kilka wywiadów. „Skąd kursanci przyjechali? czym się zajmują?” — to pierwsze pytania, a dalsze: „Skąd się wzięło ich zainteresowanie łużycami? Jak wygląda sytuacja mniejszości narodowych w ich krajach? Co ich rodacy wiedzą o Łużyczanach?” Na te i inne pytania odpowiadali zarówno uczestniczący w kursie naukowcy o bogatym dorobku, jak prof. Michael Selberg — polonista z Oslo (SN 31.07.1996), czy dr Sergej Skorwid, językoznawca z Moskwy (SN 31.07.1996), jak i młodszy stażem sorabiści — dr Tanja Anstatt z Tybingi (SN 18.07.1996), czy Timura Goro, student z Tokio (Sn 26.07.1996).

Czytelnicy „Serbskich Nowin” mogą się także dowiedzieć, jak na kursie wyglądał jeden z lektoratów. Bożena Pawlikec spędziła z kursantami kilka godzin, dokładnie później opisując ich wysiłki w opanowywaniu zawiloci języka gornołużyckiego. „Na kursie jestem już 29 lat” — mówi w rozmowie z dziennikarką prowadzącą lektorat dr Irena Šerakowa — „uczyłam już na pierwszym kursie w 1967 roku. Wtedy moją uczennicą była — dziś profesor

— Ewa Siatkowska z Warszawy. [...] Chętnie tu uczę, bo myślę, że jest dla Łużyc bardzo ważne zdobywanie nowych przyjaciół za granicą.” (SN 26.07.1996)

Wiele miejsca poświęciły „serbskie Nowiny” wygłaszanym w auli budziszyńskiego gimnazjum wykładom. Nic dziwnego — wykłady te, prowadzone przez naukowców z Lipska, Budziszyna i Chociebuża, poruszały najbardziej palące problemy Łużyc. Dziennikarze „Serbskich Nowin” obecni na wszystkich wykładach szybko uznali, że są one ważne nie tylko dla uczestniczących w kursie cudzoziemców, ale także dla wszystkich Łużyczan. W gazecie ukazywały się więc obszernie relacje, fragmenty, czy nawet całe wystąpienia łużyckich historyków, badaczy literatury, socjologów. „Szkoda, że znowu tylko mała garstka Łużyczan i członków organizacji łużyckich skorzystała z okazji uczestnictwa w letniej akademii w języku ojczystym” — żali się autor relacji z wykładu Ines Kellerowej o historii i dzisiejszej sytuacji rodziny łużyckiej (SN 24.07.1996). Taką okazję — dzięki artykułom w „Serbskich Nowinach” — mieli jednak wszyscy czytelnicy gazety. Za jej pośrednictwem mogli niemalże uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach kursu, brać udział w dyskusjach na temat historii, dnia dzisiejszego i perspektywach na przyszłość Łużyc, zyskać pewność, że fenomen małego słowiańskiego narodu, który w otoczeniu niemieckim zachował język i świadomość, jest w świecie znany i ceniony, że nie brakuje i nie zabraknie ludzi chcących ten fenomen poznawać i badać. Z faktów tych mogli czytelnicy „Serbskich Nowin” czerpać otuchę i motywację do dalszych starań na rzecz swego języka i tradycji. I to jest przyczyną tak dużego zainteresowania ze strony prasy. Kurs języka i kultury łużyckiej jest dla Łużyczan chyba czymś więcej niż tylko letnim kursem językowym dla cudzoziemców.

Tomasz Derlatka (Warszawa)

Wróciliśmy z bagażem wspomnień

Budziszyn. Dworzec kolejowy. Godzina 9.30. Nareszcie dotarłem do Budziszyna, gdzie już po raz dziesiąty odbyć ma się letnia szkoła języka łużyckiego, w której mam przyjemność uczestniczyć. Zaopatrzony w mapkę bez problemu docieram do akademika. I tu pierwsze zaskoczenie. To nie akademik, to wręcz hotel wysokiej klasy! Wcale to co prawda nie oznacza, że nie czyhają tu na kursanta żadne niebezpieczeństwa, chociażby samoczynnie zapalające się światło, przy próbie niepostrzeżonego wyjścia na korytarz, albo te dziwaczne krany przy prysznicach, które nijak nie dają się wyregulować.

My Polacy mamy też chwilę triumfu. Liczebnie polscy sorabiści pobili Czechów. Oby to był dobry prognostyk na przyszłość i zaowocował też jakością.

Rozpoczął się kurs. Lektoraty odbywały się w małych grupach, na dwóch poziomach: dla zaawansowanych i dla początkujących. Zabrakło może jednej czy dwu grup przejściowych dla osób już nie początkujących, ale jeszcze słabo zaawansowanych.

Organizatorzy zadali sobie dużo trudu, aby urozmaicić kursantom program pobytu w Budziszynie. Do najciekawszych i najbardziej udanych punktów programu zaliczyłbym dwie wycieczki po Łużycach, zwiedzanie Budziszyna oraz spotkanie z męskim chórem Delany w Śunowie. Znakomicie wypadły także dwa wieczorki pieśni i tańca, w których niestety musieliśmy uznać wyższość zwłaszcza Słowaczek (ach, co za głosy!) oraz gospodarzy. To akurat mnie wcale nie dziwi, albowiem, jak się przekonałem, co drugi napotkany Łużyczanin jest naukowcem i do tego potrafi pięknie śpiewać, nie tylko łużyckie pieśni ludowe, ale także pieśni innych narodów słowiańskich, w tym mnóstwo polskich.

Ćwiczmy umysł, ale także i ciało. Bardzo szybko tradycją stały się poobiednie mecze siatkówki i piłki nożnej z udziałem reprezentantów kilku krajów. Na kurs do Budziszyna przyjechały bowiem osoby z około dwudziestu krajów, w tym tak egzotycznych jak Japonia, Korea. Swoją drogą ciekawe jest, czym akurat Łużyce zafascynowały ludzi o tak odmiennej kulturze i języku.

Wszystko co dobre szybko się kończy. Wracamy do Polski z bagażami pełnymi książek, pustymi kieszeniami, ale także z całą masą wspomnień, które będziemy odświeżać, patrząc na wspólne fotografie. Wracamy z głębokim podziwem dla tego małego słowiańskiego narodu, który przez stulecia nie uległ germanizacji, bo przecież w swoim kraju był pierwszy i wciąż jest u siebie. „Bożemje”, może zobaczymy się za dwa lata.

Maciej Kowalczyk (Warszawa)

Co letni kurs daje Łużyczanom?

Nowo wybudowany internat przy Gimnazjum Łużyckim mieszczący się przy ul. Lista 8 w Budziszynie nie pozostawiał wątpliwości, gdzie tak naprawdę jesteście. Luksus i nowoczesność przekraczała tu granice dotąd nam znane. Nowy internat może się podobać, a poza tym zniknął już chyba pro-

blem z brakiem miejsc dla uczestników tego, a także następnych kursów — przeszkoda, którą dawniej trudno było pokonać.

Jeszcze nie wolno nam mówić, że rozumiemy zjawiska kulturowe na Łużycach i to czym one są dla mieszkającej w tym regionie większości niemieckiej. Nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czym dla Niemców jest Gimnazjum Łużyckie w Budziszynie, a czym jest ono dla Łużyczan. Natomiast fakt, że zaistniała potrzeba wybudowania nowego internatu dla uczniów gimnazjum, wydaje się nam o czymś mówić, bo wierzymy, że mimo wszystko i mimo szacunku, jakim obdarzają Łużycanie tych, którzy czynnie zajmują się ich kulturą, ów internat nie powstał tylko z myślą o uczestnikach tego i następnych kursów wakacyjnych.

A na samym kursie — uczyliśmy się języków, chodziliśmy (lub nie) na wykłady (w zależności od tematu i nie tylko). Mogliśmy chodzić na fakultatywny kurs literaturoznawczy albo językoznawczy (to w zależności od preferencji). No i co jeszcze... W nowoczesnym internacie było nam wygodnie i mieliśmy co jeść. A wieczorami urządzano nam „spěwne wječory”, a gdy nam ich nie urządzano, to organizowaliśmy je sami. Były wycieczki po Górnych i Dolnych Łużycach, byliśmy na Delanach, gdzie w Šunowie spotkaliśmy się z chórem Delany i z zespołem rockowym Lužica Live (tę wycieczkę wspominam najmilej, bynajmniej nie z uwagi na tradycyjną kolację, ale specyficzny, absolutnie lużycki charakter tych miejsc). No i w ogóle musimy przyznać, że tak jak jeszcze na dzień przed otwarciem, tak już w jakiś czas po zakończeniu kursu, dbano o nas i opiekowano się nami w ramach swoich możliwości tak, jak mało kto kiedykolwiek. Każde nasze życzenie starano się spełnić i poświęcano wiele starań temu, żebyśmy czuli się jak najlepiej. Nieczęsto zdarza się uczestniczyć w tego rodzaju imprezie i obserwować takie w nią zaangażowanie organizatorów, taką życzliwość i absolutnie pozaobowiązkową otwartość i koleżeńskość.

Długo by można wymieniać różne fakty i chwalić, ale przede wszystkim zaczęliśmy się zastanawiać nad czymś bardzo, z naszego punktu widzenia, istotnym. Dlaczego to wszystko? Co Łużycanie sami mają z Letniego Wakacyjnego Kursu Języka Łużyckiego i Kultury? Idą przecież na to nie małe pieniądze, za które, jak się nam wydaje, można by wydać niejedną książkę... A przecież „dobra kniha často ryzy złota přesaha”.

Podczas jednej z wizyt w Domowinie zadaliśmy pytanie panu Jurijowi Luščanskiemu, co im, Łużycanom, daje taki letni kurs. Powiedział, że inteligencja starszego pokolenia, pokolenia doktora Völkla, ma szerokie kontakty z inteligencją innych krajów. Natomiast inteligencja pokolenia młod-

szego ma ich mniej, między innymi dlatego, że aksamitna rewolucja, przed którą utrudniane było nawiązywanie ściślejszych więzów młodych z młodymi, odbyła się stosunkowo niedawno i nie zdążono jeszcze wielu takich więzów zadzierzgnąć. A dla nich, Łużyczan, jest to przecież bardzo ważne. Od tego w jakimś stopniu zależy ich przyszłość i kondycja całego narodu. Taki letni kurs jest czymś w rodzaju inwestycji w ludzi z innych krajów, którzy mogliby ewentualnie w przyszłości coś zrobić dla Łużyc i Łużyczan. A praca cudzoziemców jest bardzo ważna. Wielką popularnością wśród słuchaczy lużyckiego radia cieszy się np. pani dr Keiko Mitani z Japonii. Cieszą się nawet, kiedy przeczyta w radio prognozę pogody, czy coś w tym rodzaju. Efekt jest niewspółmierny do samego faktu: „któż to się nami interesuje. . .”

Takie jedno wspomnienie. Jedziemy w ramach spędzania wolnego czasu trabantem na międzynarodową zabawę wiejską. Nazwy wsi nie pamiętam. Łużycanie stanowią w niej mniejszość (u siebie!). Samochód prowadzi Madleńka Šoćić, początkująca literatka najmłodszego pokolenia. Zakręty pokonywane są brawurowo. Widoczne jest, że zarówno wąskie lużyckie drogi jak i „kartonowe auto” są dla pani-kierowcy znane jak własna kieszeń. Pytamy Madleńkę, czy Łużyce są wolne. „My jesteśmy wolni — mówi — ale Łużyce nie. . .” I dodaje gazu.

Demokracja wraz z wolnością, niesie ze sobą wiele zagrożeń. Dla dużych narodów oznaczać to może głębszy upadek moralny. Jest to udziałem społeczeństw (zwłaszcza młodszej ich części) państw zachodnich, a ostatnio także środkowoeuropejskich. Dla Łużyczan te zagrożenia są zupełnie inne. Żeby zobaczyć jakie, trzeba tam być.

Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

Impresja z Łużyc — lipiec '96

Przez szyby autokaru
obrót w lewo, spojrzenie w prawo
i wzrok osuwa się pod stopy:
w ścianę płaczu
z krzyżem Ziemi wbity hak.
Dziuple wydarte gardłom,
które już
nie krzyczą
i nic, tylko
H₂O, hadwa — o h a d w a — o
H A D W A — O
wypełnia bolesność pojęcia
„N I C”
w singularze, dualu, pluralu
rozpaczliwie deklinowane słowo
„J A M A”
I w s z y s t k o przemocą wydarte
aż do niewyraźnej granicy istnienia
zapomnianych drzazg,
co wstydliwie przepraszają sumienia
skamieniałych hałd
póki
u progu Delan nie pojawi się
pionowe ramię Doskonałości
skrzyżowane z nieskończonością trwania
z pamięcią, faktem, POSTANOWIENIEM

Ewa Siatkowska (Warszawa)

A jak dawniej bywało...

Tegoroczny kurs języka górnołużyckiego, czyli tzw. „letnia szkoła”, jest dziesiątym z kolei, co stwarza okazję do pewnego podsumowania i cofnięcia się myślą wstecz.

Pierwszy kurs odbył się w roku 1967. Mam przed sobą jego program:

Poniedziałek, 17 lipca 1967 r.:

- 8.30 — Powitanie kursantów;
- 10.30-12.00 — K. Krenz, *Polityka narodowościowa NRD*;
- 16.00-17.30 — Lektorat głuź. lub dłuź.

Wtorek, 18 lipca 1967 r.:

- 8.30-10.00 — Lektorat głuź. lub dłuź.;
- 10.30-12.00 — H. Schuster-Šewc, *Stanowisko języków łużyckich wśród innych słowiańskich*;
- 14.30-16.00 — F. Mětšk, *Stan badań demograficznych na Łużycach*.

Środa, 19 lipca 1967 r.:

- 8.30-10.00 — Lektorat głuź. lub dłuź.
- 10.30-12.00 — J. Müller-Młynk, *Współczesna proza łużycka*;
- 14.00-15.30 — F. Mětšk, *Zwiedzanie Instytutu Łużyckiego i Centralnego Archiwum w Budziszynie*.

Czwartek, 20 lipca 1967 r.:

- 8.30-10.00 — Lektorat głuź. lub dłuź.
- 10.30-12.00 — F. Michałk, *Łużyckie dialekty*.

Chyba wystarczy. Wymienić można jeszcze prelekcje L. Heinec o łużyckiej poezji XX wieku, P. Nedy o łużyckiej sztuce ludowej, H. Schustra-Šewca o rozwoju obydwu łużyckich języków, P. Nowotnego o Čišinskim i jego epoce, J. Brankačka o ważniejszych etapach łużyckiej historii do r. 1917, a M. Kaspra o najnowszej historii itd. Naturalnie były też spotkania z łużyckimi pisarzami, wycieczki na wieś, połączone ze zwiedzaniem obiektów historycznych, występy artystyczne i dużo chóralnych śpiewów integrujących przybyszy i gospodarzy. Wtedy, 29 lat temu, kierownikiem kursu był prof. Hinc Schuster-Šewc. Kierował i później kolejnymi kursami, dopiero (po dłuższej przerwie) w roku 1992, kierownictwo kursu przeszło w ręce

prof. Helmuta Faski, a ostatnio — dra Franca Šěna. Od r. 1992 w „ZŁ” ukazują się sprawozdania z kursów (nr IV, s. 118 i nr X s. 105).

Wydawałoby się — nic szczególnego. Program wszystkich kursów języka obcego jest podobny: wykłady, lektoraty, zwiedzanie instytucji naukowych, program artystyczny, wycieczki... A jednak dlaczego uczestnicy lużyckich kursów są nimi tak zafascynowani, dlaczego chcą tu wracać, co i kto zaraża ich entuzjazmem? Minęło 29 lat i wciąż jest tak samo. O pobycie na Łużycach nie można mówić obojętnie.

Kiedy przypominam sobie pierwszy kurs w 1967 r., zaczynam czuć zapach lip — tych drzew symbolizujących Łużycę. Lato tego roku było upalne, powietrze przesycane zapachami. Dominowały w nich lipy, ale także róże kwitnące w budziszyńskich ogródkach. Noce były rozgwieżdżone i krótkie, bo do późnych godzin chodziliśmy po wąskich i stromych uliczkach uspiętego miasta, a rano (jak widać w programie) trzeba było wstawać, by — po śniadaniu — zdążyć na zajęcia. W przerwach odpoczywaliśmy w ogródku koło internatu na ulicy Lista 8. Był to ten sam internat, ale skromniutki: na ścianach wisiały fotografie wycięte z ilustrowanych gazet, na korytarzu gazetka ścienna informująca o zdobyczach gospodarczych i socjalnych NRD, na każdym piętrze — portret jednego przywódcy klasy robotniczej. Nazywaliśmy piętra nazwiskami tych przywódców. Ja mieszkałam na piętrze imienia Róży Luksemburg. Za to ogródek był uroczy. Czuliśmy się w nim jak w domu. Wolno nawet było zrywać owoce i kwiaty. Zaraz za ogródkiem było pole i łąk zboża pełen chabrów, dalej łąka, płynął przez nią strumyk.

Na tym pierwszym kursie było nas trochę ponad 20 osób z różnych krajów słowiańskich — Czechosłowacji, Jugosławii, Związku Radzieckiego i niesłowiańskich — Anglii, Austrii, USA, naturalnie z NRD i RFN. Większość nazw tych państw jest dziś nieaktualna, wiele osób, które wykładały na kursie lub brały w nim udział nie żyje.

Posiłki jadało się w internacie, w jadalni, przy jednym długim stole. Każda nacja miała wyznaczone miejsce, przy którym stała chorągiewka w odpowiednich barwach narodowych. Jeśli ktoś się spóźnił na posiłek, zaraz było to widać, lepiej więc było się nie spóźniać.

Po kolacji, w ogrodzie lub na boisku, grywało się w siatkówkę (tak samo jak teraz) lub (mężczyźni) w piłkę nożną. Najlepiej grał prof. Šewc. A najweselszy na kursie był Janez Zor z Lublany, który celował w tłumaczeniu obcych nazwisk i imion. Np. Gerald Stone to był Jurek Kamiński, a Janusz Siatkowski — Janez Mrěžan. Tak wszystko poprzekręcał, że nie było wiadomo kto jest jakiej narodowości. Wszyscy bardzo starali się mówić

po lużycku, ale czasem dochodziło do komicznych nieporozumień. Np. kiedyś jeden z naszych polskich kolegów chciał powiedzieć komplement naszej lektorce, która włożyła sukienkę czerwoną w czarne kropeczki i z namaszczonym obliczem wyrzekł te słowa: „Džensa wupadaće hač boža krukka”. Nie wiedział, że ‘biedronka’ to *bruk*, a *krukka* to ‘krówka’ i nic innego.

W suterrenach były prysznice. Pewnego wieczoru jedna z kursantek zbyt długo zażywała kąpeli i została zamknięta przez portiera, który skończył służbę i udał się na spoczynek. Gdyby nie była drobna i szczupła pewno musiałaby noc spędzić w niezbyt przyjemnych warunkach, ale udało jej się przecisnąć przez małe okienko.

Z kolei na dachu było obserwatorium astronomiczne. Doc. Frido Michalk nieraz urządził tam wycieczki, bo z profesji był językoznawcą, a z zamiłowania astronomem. Mogliśmy patrzeć przez wielkie teleskopy na różne ciała niebieskie, najczęściej na księżyc, bo budziszyńskie obserwatorium (zresztą w świetle cenione) właśnie specjalnie nastawione było na obserwację księżyca. Ja osobiście jakoś przez ten teleskop nic nie mogłam zobaczyć, ale i tak byłam bardzo przejęta.

Kiedy po wieczornych spacerach wracaliśmy głodni do internatu, gospodarze wykradali dla nas z kuchni chleb, który popijało się herbatą z miętą. Było naprawdę jak w domu. I ta domowa atmosfera, ta słowiańska gościnność i serdeczność połączona z niemieckim zmysłem organizacyjnym, dokładnością i solidnością to chyba tajemnica wielkiego powodzenia lużyckich kursów. Oby nigdy ich nie zaniechano!

Polyphon über den Kurs der sorbischen Sprache 1996

Der diesjährige Kurs feierte ein Jubiläum — es war der zehnte Sprachkurs. Der erste fand vor 29 Jahren statt. Direktor dieses Kurses (und einiger späteren) war Prof. Hinz Schuster-Šewc. Dann folgte eine längere Pause. Im Jahre 1992 übernahm die Leitung Prof. Helmut Faska, der heutige Direktor ist Dr. Franc Šěn.

Die Teilnehmer der Kurse, Vertreter verschiedener Generationen, machen sich Gedanken über dieses eigenartige Phänomen. Was verursacht, daß alle sich hier so wohl fühlen, daß sie den Kurs im Gedächtnis behalten, daß sie zurückkehren wollen. Die Veteranin der Kurse, Ewa Siatkowska, die eine der ersten Kursteilnehmerinnen war, vermutet, daß es die Verbindung der slawischen Gastfreundlichkeit und der Offenheit der Sorben mit ihren von den Deutschen übernommenen organisatorischen Fertigkeiten ist. Die diesjährigen Kursisten aus Warschau: Teresa Raczko-Šliwa und Agnieszka Wyszomirska, die hier schon mehrmals waren, sowie die Studenten Tomasz Derlatka und Maciej Kowalczyk kehren in Erinnerungen

zu den Kursen zurück. Es ist darin alles — sowohl unwichtige Sachen (der durch das superluxuriöse Internat für die Kursisten hervorgerufene Schock), wie auch wichtige: Was haben die Sorben von so einem Kurs? Ist die Lausitz frei? In den Berichten ist die Rede sowohl vom wissenschaftlichen, als auch vom künstlerischen Programm, von den Exkursionen, Treffen, dem Anknüpfen internationaler Bekanntschaften. Dieses Jahr trafen in Bautzen 46 Personen aus 18 Ländern zusammen (die Zahl der ersten Kursisten lag unter 20). Es gab Gäste aus dem Norden, wie Prof. Michael Selberg aus Norwegen, und aus dem Fernen Osten, z.B. der Student Timura Goro aus Tokio. Die sorbische Presse verfolgte aufmerksam den Ablauf des Kurses. Man sieht, wie wichtig dieses Ereignis für die sorbischen Kreise ist.

Eine andere Kursistin, Frau Ludmiła Gajczewska aus Wrocław, hielt ihre Erinnerungen an den Kurs in dem Gedicht *Impressionen aus der Lausitz, Juli '96* fest, in dem sie sich auf das schmerzhafteste Problem der Devastation der natürlichen Umwelt infolge der Anlegung in diesem Gebiet neuer Kohlenbergwerke konzentriert.

Mögen die Kurse der sorbischen Sprache nie aufgelöst werden!



Dyrektor kursu dr Franz Šěn



Polska grupa z Łużyczanami w Chrósćicach

Tomasz Jaworski (Zielona Góra)

Dni Kultury Łużyckiej w Zielonej Górze i okolicach

Dni Kultury Łużyckiej zostały po raz pierwszy zorganizowane w Zielonej Górze dopiero w tym roku. Gospodarzem tegorocznych Dni było Towarzystwo Studiów Łużyckich, które aktywnie wspierali: Związek Serbów Łużyckich Domowina, Instytut Łużycki w Budziszynie, Instytut Historii WSP w Zielonej Górze, Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego i wojewoda oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze. Na spotkaniach w czerwcu i wrześniu 1995 r. w Budziszynie ustalono, iż zielonogórskie obchody będą obejmowały bardzo szeroki wachlarz problematyki naukowej obu środowisk. Zdecydowano również o udziale Łużyczan w festiwalach, świętach i uroczystościach organizowanych w Zielonej Górze. Chodziło głównie o takie imprezy, jak Festiwal Folkloru, Dni Winobrania i Biesiada Koźlarska, w których dotychczas Łużycanie nie uczestniczyli, choć mają podobne zainteresowania. Podjęto też decyzję o zorganizowaniu w Zielonej Górze sesji naukowej oraz zaprezentowania wystawy Łużyczan w Niemczech.

Dni Kultury Łużyckiej w Zielonej Górze rozpoczęły się 24-26 kwietnia br. sesją naukową pt. *Łużyce i Serbołużycanie w historiografii i sztuce Europy Środkowej*. Udział w niej wzięli najwybitniejsi sorabiści polscy i łużyccy. Z referatami wystąpili tacy profesorowie jak Wojciech Wrzesiński, Jerzy Strzelczyk, Bernard Piotrowski, Tadeusz Malinowski, Krzysztof Mazurski, Tadeusz Lewaszewicz, Marek Cetwiński i Czesław Osękowski. Swoje wystąpienia nadesłali: Janusz Kapuścik, Ewa Siatkowska, Mirosław Przyłęcki i Antoni Gliza, ubolewając, że nie mogli przyjechać ze względów osobistych. Lista uczestników sesji nie zamknęła się na wymienionych referentach, bo z Budziszyna przyjechali Dietrich Scholze, Peter Kuntze, Měrćin Völkel, Anet Brėzanec i Edmund Pjeh oraz wielu innych badaczy z Opola, Warszawy, Wrocławia, Szczecina, Katowic i Zielonej Góry. Wygłoszono i nadesłano 30 referatów. Wieczorem 24 kwietnia odbył się pokaz filmów o Łużyczanach. Następnego dnia prezentowane były one również dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze. 26 kwietnia uczestnicy odbyli wycieczkę do skansenu w Ochli, który przedstawiła jego dyrektorka — Barbara Kołodziejska.

Później obchody Dni Kultury przeniosły się do Żar, gdzie 9-11 maja 1996 r. miały miejsce dwie wystawy: jedna malarstwa (40 obrazów malarzy

łużyckich) oraz druga książek i czasopism, a także występ zespołu folklorystycznego ze Slepego. Na jesieni (15-18 października 1996 r.) odbyły się w Buczynach II Spotkania Sorabistyczne, na których mówiono o promocji kultury łużyckiej w Polsce. Opublikowane zostały też materiały dotyczące I Sorabistycznych Spotkań Promocyjnych Wschodnich Łużyc w Buczynach, które odbyły się 24-26 listopada 1995 r. Organizatorami tych spotkań byli Witold Piwoński i Jan Solarz.

6 i 21 maja 1996 r. delegacja zielonogórczan (dyrektor wydziału kultury Urzędu Wojewódzkiego — dr Andrzej Toczewski, dyrektor Centrum Animacji Kultury — Gerard Nowak i Tomasz Jaworski z Towarzystwa Studiów Łużyckich) dwukrotnie gościła na Łużycach. W Chociebużu oraz w Budziszynie uzgodniono dalszy program obchodów Dni Kultury Łużyckiej w Zielonej Górze. Przedstawiciele Łużyczan wzięli również udział w festiwalu filmowym w Łagowie. 29 czerwca na zaproszenie wojewody zielonogórskiego — prof. dr. hab. Mariana Eckerta — grupa Łużyczan z Chociebuża i Budziszyna gościła na spotkaniu w stolicy regionu. Po spotkaniu z wojewodą odwiedzili oni muzea i biblioteki zielonogórskie, a wieczorem uczestniczyli w zakończeniu festiwalu filmowego w Łagowie.

Na jesieni Dni Kultury Łużyckiej w stolicy regionu wznowiono. Grupa folklorystyczna z Wudworu przyjechała na odbywający się w okresie winobrania festiwal w Zielonej Górze. Fakt ten szczególnie mnie cieszy, zabiegałem bowiem o to przez długi czas. Mam nadzieję, że udział zespołów łużyckich w tym festiwalu stanie się trwałą tradycją.

Kulminacyjnym momentem opisywanych uroczystości był 7 listopada 1996 r., kiedy została otwarta wystawa *Łużycanie w Niemczech*, a później ekspozycja książek autorów łużyckich ze zbiorów biblioteki Instytutu Łużyckiego w Budziszynie. Obu prezentacjom towarzyszył koncert instrumentalistów ludowych z Łużyc. W czasie otwarcia głos zabrali wojewoda zielonogórski — Marian Eckert i prezydent Mieczysław Łapanowski oraz przewodniczący Związku Serbów Łużyckich Domowina Jakub Brankač i dyrektor Fundacji dla Narodu Łużyckiego Marko Suchy. natomiast wystawę książki otworzył dyrektor biblioteki i archiwum Instytutu Łużyckiego Franc Šěn. Wśród gości byli przedstawiciele Rady Miasta w Chociebużu i Instytutu Łużyckiego w Budziszynie.

Wieczorem w ramach tzw. „Czwartku Lubuskiego” odbyło się spotkanie z Jėwą-Marją Čornakec, autorką książek dla dorosłych i dzieci. Z dużą swadą wieczór ten poprowadził Alfred Siatecki — pisarz i publicysta zielonogórski. Fragmenty prozy autorki czytał aktor Jan Glapa. Pisarka przed-

stawiła też swój esej o Łużycach, obrazujący problemy, przed którymi stoi ta najmniejsza społeczność słowiańska.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć jeszcze o biesiadzie koźlarskiej, która odbyła się w Zbąszyniu. po raz pierwszy uczestniczyli w niej Łużycanie. Cieszyć się należy z tego faktu. Mam cichą nadzieję, iż takie właśnie imprezy mogą przyczynić się do odrodzenia podobnych instrumentów na Łużycach.

Organizowane na środkowym Nadodrze Dni Kultury Łużyckiej cieszyły się dużą popularnością, co świadczy o sporym zainteresowaniu problematyką sorabistyczną w naszym regionie. Każda impreza była szeroko reklamowana i relacjonowana przez środki masowej informacji. W czasie tych spotkań zawiązały się trwałe przyjaźnie, a także umawiano się na następne imprezy. Można mieć nadzieję, że nie było to jednorazowe promowanie kultury naszych sąsiadów zza Nysy, ale przemyślane działanie na rzecz trwałych kontaktów. za to wszystko, a przede wszystkim za bezinteresowną pomoc w zorganizowaniu tych dni, chciałbym podziękować szefom wymienionych na wstępie instytucji oraz wielu innym aktywnie zaangażowanym osobom. Jeszcze raz serdeczne podziękowania.

Tomasz Jaworski (Zielona Góra)

Tage der Sorbischen Kultur in Zielona Góra und Umgebung

Die diesjährigen gesamtpolnischen Tage der Sorbischen Kultur in Zielona Góra hatten ein besonders reiches Programm. Organisatoren waren: die Gesellschaft für Sorbische Studien am Historischen Institut der Pädagogischen Hochschule namens Tadeusz Kotarbiński in Zielona Góra, der Verband der Lausitzer Sorben Domowina, das Sorbische Institut in Bautzen, die Kulturabteilung des Wojewodschaftsamtes und die Wojewodschaftsbibliothek in Zielona Góra. Im Juni '95 fand ein organisatorisches Treffen unter Beteiligung von Vertretern der genannten Institutionen statt.

Die eigentlichen Feierlichkeiten antizipierte eine wissenschaftliche Sitzung, die vom 24.-26. April '96 abgehalten wurde, u.d.T. *Die Lausitz und die Sorben in Geschichte und Kunst Mitteleuropas*. Vorgetragen und angesandt wurden 30 Referate. Ihre Autoren waren die hervorragendsten polnischen und sorbischen Sorabisten — Historiker, Kunsthistoriker, Sprachwissenschaftler, Kulturfunktionäre. Im Rahmen der Sitzung fand eine Vorführung sorbischer Filme statt, wiederholt in der I. Allgemeinbildende Oberschule in Zielona Góra. Die Teilnehmer der Sitzung besichtigten das Freilichtmuseum in Ochla.

Am 9.-11. Mai '96 wurde eine Ausstellung der sorbischen Malerei, sorbischer Bücher und Zeitschriften eröffnet, stattgefunden haben dort auch Auftritte eines Volkskunstensembles aus der Niederlausitz, aus dem Gebiet von Slep (Schleife).

Am 29. Juni '96 beteiligte sich auf Einladung des Wojewoden von Zielona Góra eine Gruppe von Sorben aus Bautzen und Cottbus an dem Filmfestival in Łagów, dagegen im Herbst kamen Sorben zu Feierlichkeiten in Verbindung mit dem Weinfest. Die sorbischen Ensembles beteiligten sich an dem in Zielona Góra abgehaltenen Festival von Volkskunstensembles.

Am 7. November '96 wurde in Zielona Góra eine Ausstellung u.d.T. *Die Sorben in Deutschland* eröffnet, sowie eine Exposition sorbischer Veröffentlichungen aus den Sammlung des Sorbischen Instituts aus Bautzen. Eine Begleitveranstaltung der Ausstellung war ein Instrumentalkonzert. Am Abend des gleichen Tages kam es zu einem Treffen mit der sorbischen Schriftstellerin Jěwa Marja Čornakec. Einige Tage später hatten wir in Zbąszyn das Vergnügen, Sorben in dem sog. „Fest der Dudelsackpfeifer“ zu empfangen, also in einem Konzert auf originalen, Dudelsack genannten Instrumenten. Wir hoffen, daß dieses Instrument auch einen Weg in die Lausitz findet.

Für alle Veranstaltungen wurde viel geworben, anschließend wurde darüber in den lokalen Massenmedien berichtet.

Ein charakteristisches Merkmal der Tage der Sorbischen Kultur im Gebiet von Zielona Góra war das gegenseitige Kennenlernen der regionalen sorbischen und polnischen Kultur. Das schuf eine gute Ebene der Anknüpfung fester Kontakte zwischen den regionalen Funktionären, den Sorben wiederum gab es ein Gefühl der Partnerschaft.

Henryka Czajka (Warszawa — Katowice)

Dni Kultury Łużyckiej w Katowicach

Rok 1996 upływa w Polsce pod znakiem kultury łużyckiej. W wielu ośrodkach uniwersyteckich odbywają się imprezy poświęcone Łużyczanom. Chcielibyśmy wynagrodzić braciom znad Sprewy okresy milczenia, wesprzeć ich w dążeniach, aspiracjach narodowych, w odzyskaniu właściwego miejsca na arenie dziejowej. Szacunek należy się narodowi, który nigdy nie miał własnego państwa, a żyje, zachował swój język, obyczaje, kulturę, ma swoją literaturę.

Jednym z miast, które Dni Kultury Łużyckiej zorganizowało na swoim terenie — 13-15 maja br. — były Katowice. Patronat nad nimi objął sam prezydent miasta, Henryk Dziewior. Na uroczystości złożyły się różne imprezy kulturalne zorganizowane przez: Muzeum Śląskie, Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, Uniwersytet Śląski, bibliotekę w Katowicach. Odbywały się spotkania, wystawy, dyskusje. Miejscowy zespół teatralny wystawił dramat Marii Kubašec, pt. *Czarownica (Chodojta)*, w przekładzie Aleksandra Wიდery, wyreżyserowany przez Andrzeja Pisarka. Sztuka nawiązuje do średnio-wieczna, ale porusza problemy uniwersalne, jak: miłość, nienawiść, zazdrość, tolerancja.

W roku 1996 przypada zarazem 80. rocznica urodzin wybitnego poety prozaika i dramaturga łużyckiego, Jurija Brėzana (ur. 1916), który miał wziąć udział w konferencji naukowej (14 maja), lecz z powodów zdrowotnych do Katowic nie przyjechał. Jego twórczości dotyczyła większość referatów. Uczeni reprezentowali różne ośrodki akademickie: Katowice, Kraków, Poznań, Warszawę, Lipsk. Uroczystego otwarcia konferencji pt. *Łużyce i Łużyczanie we współczesnej rzeczywistości* dokonał rektor Uniwersytetu Śląskiego, prof. Maksymilian Pazdan.

Wprowadzeniem do obrad był obszerny referat Bolesława Lubosza (Katowice), reprezentującego Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, o prozie łużyckiej po roku 1945. Referent przedstawił poszczególne fazy rozwojowe współczesnej literatury łużyckiej, zwracając jednocześnie uwagę na to, iż ważne miejsce zajmuje w niej twórczość Jurija Brėzana. Anna Car (Katowice) poinformowała uczestników o literaturze łużyckiej w nowszych publikacjach śląskich. Irena Sławinska (Katowice) przygotowała referat o recepcji twórczości J. Brėzana, najczęściej tłumaczonego autora łużyckiego w Polsce. W jego dziełach obecne są liczne akcenty polskie, głównie w opowiadaniu *Wy-*

cieczka do Krakowa, w którym znajdują się odniesienia do drugiej wojny światowej. Temu utworowi poświęcił swój referat młody absolwent Uniwersytetu Śląskiego, Konrad Włodarz. O najnowszej prozie pisarza, tj. o utworach *Krabat — Druha kniha* (1994) i *Braškowe powědki* (1995) mówiła Lucija Hajnec z Uniwersytetu w Lipsku. Józef Zarek (Katowice) przedstawił swoje spostrzeżenia na temat czasu mitycznego w powieści *Krabat*.

Nie zabrakło referatów językoznawczych: Ewa Siatkowska (Warszawa) zajęła się polem semantycznym 'ojczyzna' u H. Zejlera i J. Brėzana. Niejednokrotnie odwoływała się do znaczeń terminów niemieckich *Vaterland* i *Heimat*, zrozumiałych, lecz nie identycznych dla Łużyczan. Tadeusz Lewaszkiewicz (Poznań) zaprezentował swoje *Uwagi o świadomości narodowej współczesnych Łużyczan*. Komparatystyce językowej poświęciła swój referat Joanna Mielcarek (Kraków), prezentując wyniki badań na temat depalatalizacji i przegłosów w polszczyźnie i językach łużyckich od X do XVII w.

Na konferencji wielokrotnie padało nazwisko Wilhelma Szewczyka, mającego duże zasługi dla kultury łużyckiej, któremu referat poświęciła Grażyna Szewczyk (Katowice).

Obrady podsumował dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej prof. Emil Tokarz, zwracając uwagę na postęp w polsko-łużyckiej współpracy kulturalnej. Mówił także o planach zorganizowania w Instytucie lektoratu języka łużyckiego.

Henryka Czajka (Katowice)

Tage der Sorbischen Kultur in Katowice

Vom 13. bis 15. Mai 1996 wurden in Katowice im Rahmen der Tage der Sorbischen Kultur Begegnungen, Ausstellungen und Diskussionen organisiert. Zu den wichtigsten Veranstaltungen gehörten die Aufführung des Stückes *Die Hexe* von Marja Kubašec und die wissenschaftliche Tagung über das Schaffen Jurij Brėzans.

Zbigniew Gajewski (Warszawa — Sochaczew)

Wystawa „Łużycanie w Niemczech” we Wrocławiu

„Dni Kultury Łużyckiej w Polsce” w 1996 roku zaplanowane zostały z nie spotykanym dotąd rozmachem. Ich zasięg obejmował Warszawę, Wrocław, Katowice, Poznań, Tarnowskie Góry, Namysłów, Żary, Gdańsk i Kaszuby oraz Szczecin. W ich ramach 28 maja 1996 r. odbyła się we Wrocławiu podniosła uroczystość.

W Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego nastąpiło otwarcie wystawy „Łużycanie w Niemczech” (trwającej do 10 czerwca 1996 r.). Obecni byli przedstawiciele różnych instytucji łużyckich, polskich i niemieckich. Przemawiali kolejno: dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego dr Andrzej Ładomirski, przewodniczący Domowiny dr Jakub Brankačk, dyrektor Fundacji na rzecz narodu łużyckiego dr Marko Suchy, konsul Niemiec we Wrocławiu dr Andreas Zimmer i prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego z Warszawy dr Zbigniew Gajewski. Przemówienia były przeplatane pięknymi występami Tanji Donatec (sopran), która śpiewała przy akompaniamencie pianistki z Budziszyna Liliany Bartók.

Wśród zaproszonych gości byli też przedstawiciele władz miasta, instytucji naukowych i kulturalnych oraz Łużycanie, którzy przed laty studiowali na Uniwersytecie Wrocławskim. Na szczególne podkreślenie zasługuje obecność na imprezie młodzieży — łużyckiej i polskiej. Czasu, na szczęście, było dość, żeby odświeżyć stare i nawiązać nowe łużycko-polskie znajomości. Szczególne uznanie należy się głównym organizatorom imprezy, pani mgr Ludmile Gajczewskiej — sekretarzowi wrocławskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, prezesowi tegoż oddziału panu Piotrowi Gaglikowi oraz dr. Jurijowi Łuścianskiemu, przedstawicielowi Domowiny w Budziszynie.

Miłym akcentem wrocławskich obchodów „Dni Kultury Łużyckiej” było spotkanie byłych łużyckich studentów z rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr. hab. Władysławem Dynakiem. Na spotkaniu obecny był konsul Niemiec we Wrocławiu, przedstawiciele Domowiny i Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego.

Interesująca była też konferencja na tematy związane z Łużycami i Łużyczanami prowadzona przez prof. Krzysztofa Mazurskiego. Należy też do-

dać, że pokazy filmów o tematyce łużyckiej odbyły się we Wrocławiu w nieco wcześniejszym terminie.

Pani Ludmiła Gajczewska wzruszenie z okazji otwarcia wrocławskiej wystawy wyraziła w języku poetyckim. W przesłanym do Redakcji wierszu *Dzwon* spotkania z łużyckimi przyjaciółmi jawią się Autorce jako „entuzjizm odkrywania [...] między synkopami słów a podaniem dłoni”. Pisze tam o „wyblakłych autografach, wspomnieniach / troskliwie chronionych przed spłynięciem / lżą”. Owo wzruszenie, jak „spiżowe serce dzwonu pulsuje oczekiwaniem”. Oczekiwaniem — na gest przyjaźni.

Zbigniew Gajewski (Warszawa — Sochaczew)

Die Ausstellung „Die Sorben in Deutschland” in Wrocław

Nach Warschau (im Februar 1996), Katowice, Poznań, Tarnowskie Góry, Namysłów, Żary, Szczecin, Gdańsk und der Kaschubei wurde die Ausstellung auch in Wrocław im Rahmen der dort veranstalteten „Tage der Sorbischen Kultur” gezeigt. Zu der feierlichen, von Künstlerdarbietungen begleiteten Eröffnung am 28. Mai 1996 erschienen Vertreter der örtlichen Behörden, der wissenschaftlichen und kulturellen Einrichtungen und sorbische Gäste. Im Rahmen der Eröffnungsfeier trafen sich auch ehemalige sorbische Studenten der Universität Wrocław mit ihrem Rektor.

Rafał Leszczyński jr (Łódź — Warszawa)

Przewodnik po łużyckich przekładach Biblii

(Rec. T. Lewaszkiwicz, *Łużyckie przekłady Biblii. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1995.)

Wśród bogatej literatury biblistycznej w języku polskim (a również w polskim dorobku sorabistycznym) brakowało dotychczas dzieła zajmującego się całością translatorskich dokonań w zakresie tłumaczeń *Biblii* lub jej fragmentów naszych słowiańskich sąsiadów z zachodu, Serbów Łużyckich. Brak ten mógł wynikać również z faktu, że biblistyka niemiecka, uważana za jedną z najbardziej twórczych na świecie, przesłoniła osiągnięcia teologów i tłumaczy *Biblii* należących do małego, pozbawionego własnego państwa, narodu słowiańskiego. Nic zatem dziwnego, że w obszernej *Encyklopedii katolickiej*, której edycja jest daleka od zakończenia, w haśle *Biblia — przekłady narodowe*, F. Grylewicz wspominał zaledwie jeden łużycki przekład *Nowego Testamentu*, pochodzący z lat 1887-1896 i na dodatek przekład ten, choć wydano go w Budziszynie, został umieszczony wśród przekładów serbsko-chorwackich wydanych w Belgradzie i Sarajewie. Wywołało to wrażenie, jakby Budziszyn znajdował się na Półwyspie Bałkańskim. Dobrze więc się stało, że na naszym rynku wydawniczym pojawiło się dzieło dostarczające cennego materiału zarówno filologom jak i teologom zajmującym się przekładami *Biblii*. Można mieć nadzieję, że książka poznańskiego slawisty, prof. Tadeusza Lewaszkiwicza zapobiegnie w przyszłości błędowi podobnym do wspomnianego wyżej.

Składa się ona z dwu części. W pierwszej autor przedstawił zarys dziejów łużyckich przekładów *Biblii*, w drugiej zebrał bibliografię prac o łużyckich przekładach *Biblii*. Prac napisanych przez samych autorów łużyckich, ale także niemieckich, czeskich, polskich i innych, a odnoszących się zarówno do tłumaczeń na język dolno- i górnołużycki, protestanckich i katolickich. Czytelnika musi uderzyć fakt, że łużyckimi przekładami *Biblii* interesowali się językoznawcy i (po części) historycy literatury przy zupełnej obojętności biblistów. Krótkich artykułów w prasie konfesyjnej (np. „Katolski Posoł”, „Pomhaj Bóh”) nie sposób zaliczyć do fachowej literatury biblistycznej, która może dopiero teraz znacznie uwzględnić dokonania Łużyczan w dziedzinie translatorstwa biblijnego. Obie części zostały uzupełnione aneksem z reprodukcjami dziesięciu różnych wydań łużyckich jednego i tego samego tekstu: początku drugiego rozdziału *Ewangelii według Mateusza*. Pozwoli to, bodaj pobieżnie, porównać warsztaty translatorskie różnych tłumaczy,

względnie zespołów tłumaczy. Książka została opatrzona indeksem rzeczowym, który ułatwia korzystanie z niej.

Dla czytelników nie będących sorabistami najważniejsza jest część pierwsza pracy: szkic historyczny o łużyckich przekładach *Biblii* — od skromnych początków poczynając, poprzez przekład *Nowego Testamentu* z 1548 r. zainspirowany luterską reformą kościelną, aż do ilustrowanego wydania wybranych ustępów z *Biblii* w roku 1994. Autor uwzględnił wpływ czynników historycznych na powstanie, względnie licznych, przekładów *Biblii* dla Łużyczan. Z kolei oddzielne przekłady dla katolików i dla protestantów utrwały charakterystyczne różnice w języku, jakim posługiwali się luteranie i katolicy. Różnice te występują i współcześnie, np. w słowach *Modlitwy Pańskiej*, gdyż obie konfesje przywiązane są do swoich tradycji translatorskich. Mówi się o potrzebie ekumenicznego przekładu *Biblii* na język górnołużycki, co przy malejącej ciągle liczbie Łużyczan posługujących się językiem górnołużyckim, wydaje się jedynym sensownym rozwiązaniem, ale po obu stronach nie widać ochoty na ustępstwa i rozwiązania kompromisowe. Co prawda dotychczasowa obfitość łużyckich przekładów *Biblii* bierze się właśnie z podziału językowego na dolnołużycki i górnołużycki i z podziału konfesyjnego na Górnych Łużycach, gdzie katolicy i luteranie osobno trudzili się nad swoimi przekładami.

W książce prof. Lewaszkiwicza chciałbym sprostować kilka drobnych nieścisłości, jakie wynikają zapewne z nie dosyć silnej więzi z protestantyzmem. I tak autor, pisząc na s. 27 i 30 o *Katechizmie* Lutera, nie określił dokładnie, o który *Katechizm* chodzi. Luter napisał wszak dwa różne teksty: *Duży katechizm* i *Mały katechizm*. Co prawda na s. 25 autor napisał, że *Enchiridion Vandalicum* — A. Thareusa z 1610 r. jest tłumaczeniem *Małego katechizmu* Lutera¹ i w tej precyzacji należałoby konsekwentnie wytrwać lub w ogóle nie wymieniać dzieł Lutera, dzięki czemu uniknięto by inherencji metodologicznej.

Pisząc o pozytywnym wpływie pietyzmu na ruch wydawniczy Łużyczan, autor wspominał P. J. Spenera, który propagował pietyzm. Istotnie Spener należał do czołowych postaci w ruchu „przebudzeniowym”, do jakiego doszło u luteran niemieckich, jednak ze sposobu, w jaki wypowiedział tę myśl prof. Lewaszkiwicz na s. 20, czytelnik, nie obeznany z historią kościelną, mógłby wysnuć wniosek, iż Spener był jedynym teologiem pietystycznym. Dopiero na s. 27 dowiadujemy się o istnieniu A. H. Franckiego i barona von

¹Tu nieścisłość autora, bo dzieło to, którego grecki tytuł oznacza ‘Podręcznik łużycki’ zawiera *Mały katechizm*, psalmy, modlitwy itd., przyp. red.

Causteina, czyli innych wybitnych pietystów. Rozrzucenie tych informacji nie przyczynia się do jasności wyводу.

Wyrażone powyżej uwagi krytyczne są jednak mało znaczące dla całości pracy. Nie naruszają one głównego wątku dzieła, jakim są wszak przekłady *Biblii*, nie zaś pisma Lutra czy pietystów. Pozwala to uznać książkę T. Lewaszkiwicza za udaną i bardzo cenną zarówno dla sorabistów jak i dla biblistów.

Rafał Leszczyński jr. (Łódź)

Ein Vademekum der sorbischen Bibelübersetzungen

(Rezension: T. Lewaszkiwicz, *Łużyckie przekłady Biblii. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1995)

Das Buch des Poznaner Slawisten Prof. Tadeusz Lewaszkiwicz füllt eine Lücke in der bisherigen polnischsprachigen Bibelliteratur. Es ist ein Werk, das sowohl für Philologen, als auch für Theologen wertvoll ist.

Die Arbeit besteht aus zwei Teilen. Im ersten gibt der Autor eine Übersicht der Geschichte der sorbischen Übersetzungen der *Bibel*, der zweite enthält eine Bibliographie der Arbeiten über diese Übersetzungen. Es ist auffallend, daß sich für diese Thematik Sprachwissenschaftler und zum Teile Literaturhistoriker interessierten, während die Bibelkenner sich vollkommen gleichgültig zeigten. Beide Teile wurden durch einen Annex mit Reproduktionen verschiedener Ausgaben eines Textes ergänzt, nämlich des Anfangs des *Matthäusevangeliums*. Das schafft die Möglichkeit, die translatorische Werkstatt verschiedener Übersetzer kennenzulernen.

Für den Leser, der erst mit der sorabistischen Problematik näher bekannt wird, ist am interessantesten der erste Teil, in dem der Autor den Einfluß der historischen Faktoren auf die Entstehung der einzelnen Bibelübersetzungen in der Lausitz berücksichtigt. Der Reichtum dieser Übersetzungen findet seine Begründung in der Einteilung der Lausitz in die Nieder- und Oberlausitz. Getrennt befaßten sich auch mit den Übersetzungen die Katholiken und die Protestanten. Es scheint, daß es notwendig wäre, in der Lausitz eine gemeinsame ökumenische Übersetzung herzustellen.

Zu kleinen Ungenauigkeiten des Autors sind die nicht ausreichend ausführlichen Informationen über die protestantischen Materialien zu zählen, nämlich die fehlende Erklärung, welcher Katechismus Luthers — der kleine oder der große — auf den Seiten 27 und 30 genannt wird. Die Informationen über die hervorragenden Pietisten Spener, A. H. Francke und Caustein sind über verschiedene Stellen des Buches zerstreut, was die Klarheit der Darstellung verdunkelt. Diese Bemerkungen sind jedoch unbedeutend und beeinträchtigen keineswegs die hohe Einschätzung der Arbeit von Tadeusz Lewaszkiwicz.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Żeby się nie dać zwieść podobieństwom

(Recenzja: R. Leszczyński, *Górnołużycko-polski i polsko-górnołużycki słownik ekwiwalentów pozornych*, Warszawa 1996)

Autor omawianego słownika pisze we wstępie, że wielu studentów twierdzi, iż wystarczy poznać różnice fonetyczne między polskim i łużyckim, żeby ze zrozumieniem czytać łużyckie teksty. Można. Ale często można też wejść na zupełnie fałszywy trop. Zajrzyjmy na chybił trafił do słownika. Głuź. *slěpc* to 'nicpoń', *row* oznacza 'grób' a *socha* — 'posąg'. Słowo *porno* to tylko przyimek, znaczący 'obok, wobec, w porównaniu'. Zbiór wierszy poety górnołużyckiego Kita Lorenza zatytułowany *Ty porno mi* (Budyšin 1988) nie zawiera utworów pornograficznych. Wymieniać tu można głuź. *kał* — pol. *kapusta* i pol. *kał* — głuź. *hnój*, *howno* oraz głuź. *kubło* — pol. *majątek rolny, dobro* i pol. *kubel* — głuź. *bow*, *čwor*. A jak ktoś *rěči* (w wymowie [ryć]) to wcale nie ryczy, tylko spokojnie mówi. Podobnie fałszywe skojarzenie może mieć Łużyczanin czytając polskie teksty lub słuchając języka polskiego. Pol. *starość* (głuź. *starosć*) zrozumie jako 'troskę, staranie', *trup* nie wzbudzi w nim grozy, bo po górnołużycku to tylko 'strup', zaś *wątroba* (głuź. *wutroba*) będzie rozumiana jako 'serce'.

Skąd biorą się różne znaczenia w polskim i górnołużyckim brzmiących podobnie słów? Autor słownika wyjaśnia to we wstępie.

Najczęściej są to wyrazy odziedziczone z okresu wspólnoty prasłowiańskiej, których rozwój semantyczny poszedł innymi drogami. Poprzyjmy to przykładami, choć wstęp zawiera tylko ogólną konstatację. Głuź. *slěpc* jeszcze u Abrahama Frencla, żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku, oznaczał 'biedaka, żebraka'. To znaczenie też jest wtórne w stosunku do ogólnosłowiańskiego 'niewidomy', które zachowało się jeszcze w dłuź. *slěpy*, por. HEW III 1314. Rozwój znaczenia tego wyrazu przebiegał w górnołużyckim następująco: 'niewidomy' ⇒ 'żebrak' ⇒ 'nicpoń'. Polski zachował znaczenie pierwotne. Ps. *rov* pochodzi od *ryti* 'ryć, kopać' i oznaczał 'coś wykopanego', a wykopać można i rów (znaczenie polskie) i grób (znaczenie górnołużyckie). Z kolei ps. *socha* łączy się ze słowem *rosochaty*, co z *roz-soch-aty*. Rosochata gałąź była prymitywnym narzędziem do orania, a stare posążki też były „rosochate”. Głuź. *wutroba*, dłuź. *wutšoba* 'serce' i pol. *wątroba* pochodzą z ps. *qtr-oba* 'to, co wewnątrz, wewnętrzny narząd'; *qtr-* to 'wewnątrz' (z tego głuź. *nutř*, dłuź. *nutš*), *-oba* jest przyrostkiem. Por. HEW

IV 1714. W łacińsko-górnołużyckim słowniczku Augustyna Swętlika z 1721 roku hasło *antiquitas*, czyli 'starożytność, starość' tłumaczone jest jako *starosc*, a więc tak jak po polsku i jak w innych językach słowiańskich, por. HEW III 1357. Najprawdopodobniej kiedyś głuź. *starć (so)* łączone było ze *stary* 'alt' tak jak w staropolskim *starać (się)* było synonimem *starzeć* i obydwa czasowniki oznaczały albo 'posuwać się w latach' albo 'wyrażać troskę, starć się' (BSE 513). Z czasem głuź. *starać (so)* oderwało się od *stary* 'alt' i pozostało tylko przy drugim znaczeniu 'kümmern, sorgen', co pociągało zmianę znaczenia pochodnego rzeczownika *starosc*. rzeczownik polski pozostał przy „starym” *starym*. Wreszcie głuź. *trup*, w wyniku uproszczenia grupy *str* do *tr*, powstał z ps. *strup*, z czego wywodzi się wyraz polski. Dokładnego odpowiednika pol. *trup* w górnołużyckim nie ma, ogólnie mówi się *ćěło*.

We wstępie do słownika czytamy też o homonimii, która nie jest związana z różnym rozwojem semantycznym wspólnego dziedzictwa prasłowiańskiego, ale dotyczy opozycji: wyraz obcy — wyraz rodzimy. Głuź. *porno* jest skrótem rodzimego połączenia *po-runo*, por. pol. *po równo* (HEW III 1135) i nie ma nic wspólnego z pol. *porno* od *pornografia*, co z gr. *pōrnē-gráphō* 'opisują nierząd' (SWO 530). Głuź. *kał* pochodzi z niem. *kal*, gnem. *Kohl* (HEW I 483), pol. *kał* to słowo prasłowiańskie (SSE II 32), natomiast pożyczką jest pol. *kubel* z niem. *Kübel* (por. *kibel*) co z śrlac. *cūllus* (SSE III 297-298), zaś głuź. *kubło* to kontynuant ps. *kǫblo* (HEW II 710) 'dobro, majątek'. Natomiast fonetyczna postać głuź. *rěčeć* — *ryčeć* polega na wąskiej wymowie dawnego długiego *e*, zapisywanego jako *ě*. Na skutek tej wymowy czasownik upodobił się do pol. *ryczeć* 'wydawać donośny głos' (o zwierzętach, przen. o ludziach). Pisowniana postać *rěčeć* łączy się i semantycznie i formalnie z pol. *rzec*. Przykład ten nie występuje w słowniku, ponieważ R. Leszczyński zajmuje się jedynie postaciami pisownianymi, przytoczony został dodatkowo.

Polsko-górnołużyckie (i vice versa) relacje leksykalne są stosunkowo mało skomplikowane i dlatego źródłem pozornych ekwiwalentów w obydwu językach, jak słusznie pisze Autor, jest przede wszystkim albo różny rozwój semantyczny słów odziedziczonych z prasłowiańskiego, albo przypadkowa zbieżność brzmienia obcej pożyczki w jednym języku i wyrazu rodzimego w drugim języku.

Zjawiskiem zupełnie marginalnym i dlatego przez Autora słownika nie sygnalizowanym jest homonimia będąca następstwem przypadkowej zbieżności brzmienia dwu różnych zapożyczeń, np. pol. *kanon* z łac. *canon* 'pra-

widło, przepis', co z gr. *kanōn* 'miara, wzorzec' (SWO 320) odpowiednik głuź. *prawidło, reguła* i głuź. *kanona* z niem. *Kanone* odpowiednik pol. *armata* (jeszcze pol. *kanonier*). Homonimię będącą następstwem innego rozwoju semantycznego pożyczki słowiańskiej ilustruje głuź. *powaha* — pol. *charakter, właściwość* oraz pol. *powaga* — głuź. *ważność, chutność*. Zarówno głuź. *powaha* jak pol. *powaga* wywodzą się od tej samej wyjściowej formy prasłowiańskiej, ale wyraz górnołużycki, razem ze znaczeniem, przejęty został z czeskiego nie jest więc przykładem rodzimego rozwoju semantycznego. Teoretycznie również pożyczki do języka górnołużyckiego z polskiego mogłyby mieć inne znaczenie niż ich prototypy, ale przykładu takiego nie znalazłam. Polonizmów w lużyckim jest niewiele, o wiele mniej niż czechizmów, dostały się do języka za pośrednictwem słownika K. Pfuła².

Jakkolwiek pozornych ekwiwalentów polsko-górnołużyckich jest mniej niż np. polsko-czeskich, polsko-słowackich, czy polsko-rosyjskich, przede wszystkim dlatego, że odpadło tu jedno źródło tego typu leksemów, mianowicie wzajemne zapożyczenia, a także mało jest podobnie brzmiących a co innego znaczących zapożyczeń z języka trzeciego (por. wyż. pol. *kanon*, głuź. *kanona*), jednak pozycje takie istnieją i warte były opracowania. Opracowania takiego podjął się Rafał Leszczyński.

Zadanie to było bardzo trudne. Leksykograf piszący słownik właściwych ekwiwalentów semantycznych korzystać może z zasobu haseł innego słownika. najczęściej dokonuje się weryfikacji już istniejących słowników dwujęzycznych, a jeśli nawet, wyjątkowo, nie ma jeszcze słownika danej pary językowej, można posłużyć się tzw. „korpusem haseł” z innego leksykonu. Np. pisząc, dajmy na to, słownik polsko-indonezyjski, bierze się słownik np. angielsko-indonezyjski i hasła angielskie zastępuje się polskimi. Jest to również mrówcza praca, ponieważ system słownikowy każdego języka jest inny, wiele jest haseł nie znajdujących dokładnych odpowiedników itd. W każdym razie jest jednak jakieś oparcie. Autor słownika pozornych ekwiwalentów nie ma żadnego oparcia. Musi korzystać z żywego języka, tekstów i własnej kompetencji językowej.

Rafał Leszczyński wykazał się dobrą kompetencją językową i w zasadzie z podjętego zadania się wywiązał. Mocno należy podkreślić pionierskość jego pracy.

²Zob. G. Stone, *Elementy polskie w słownictwie górnołużyckiego języka literackiego*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” X, 1971, ss. 261-268 oraz tenże, *Dalsze uwagi o zapożyczeniach słowiańskich w górnołużyckim języku literackim*, tamże XVIII, 1979, ss. 267-273.

Żadna praca pionierska nie jest jednak wolna od błędów, z czego Autor słownika zdaje sobie sprawę (por. s. 5, 6). Największą jej wartość stanowi „przecieranie szlaków”. Na błędach prekursora uczą się inni.

W omawianym słowniku widziałabym dwie podstawowe usterki. Jedna to zasób haseł, druga — metoda ich prezentacji.

Zasób haseł, jak mi się wydaje, jest z jednej strony za szeroki, z drugiej za wąski. Oprócz wyrazów o podobnym lub identycznym brzmieniu (postaci) a r ó ż n y m znaczeniu cytowane są często wyrazy utworzone od tego samego tematu, różniące się jedynie morfemami, o t y m s a m y m lub b l i s k i m znaczeniu. Są to m.in. głuź. *pře-rada* — pol. *z(d)-rada* (s. 20), głuź. *pusć-ina* — pol. *pust-ynia* (s. 21), głuź. *wěn-c* — pol. *wieni-ec* (s. 26), głuź. *za-rjad* — pol. *u-rząd* (s. 29), głuź. *za-s-kornik* — pol. *kornik* (s. 29). Bywa, że dwa dokładne ekwiwalenty semantyczne różnią się tylko postacią fonetyczną, zgodną z systemami fonetycznymi obydwu języków jak np. pol. *ostrzy* — głuź. *wótry* (znaczenie ‘przenikliwy, głośny’ jest przenośne). Przykłady te ilustrują zupełnie inne zjawiska i jeśli się je włącza do słownika, powinny być umieszczone oddzielnie albo opatrzone specjalnym kwalifikatorem. Na miejscu są takie dublety morfologiczne, tzn. słowa o tym samym temacie a innym morfemie, w których morfem powoduje w obydwu językach różne znaczenia jak np. głuź. *cecha* — pol. *cech* (s. 9).

Ponieważ ze słowników tego typu przede wszystkim korzystają tłumacze, choć w ograniczonym zakresie powinno się tu uwzględniać, obok różnic semantycznych, także różnice stylistyczne. Omawiany słownik bardzo niekonsekwentnie oznacza nacechowanie stylistyczne wyrazu, np. jest pol. *myto* (arch.) — głuź. *cto, zapłatk* (s. 13 errata) lub pol. *dobyć* — głuź. *wujec* (s. 10 errata), ale np. pomija informację, że pol. *gody* to też archaizm, zresztą hasło różni się od głuź. *swjedzeń* (s. 11) właśnie stylistycznie. Nie zaznacza się wulgaryzmów, które dla cudzoziemca stanowią prawdziwą „pułapkę”. Niektóre hasła nie należą do ogólnonarodowego systemu leksykalnego, np. pol. *wojo* (pot. s. 18), którego to słowa nie notuje SJP, odpowiednik głuź. *wójsko*.

Nie są w dostatecznym stopniu uwzględniane kontekstowe różnice semantyczne. Np. pol. *czerstwy* jest ekwiwalentem pozornym głuź. *čerstwy* (s. 10) tylko w zestawieniu „czerstwy chleb — čerstwy chleb” (to znaczenie górnołużycki przymiotnik przejął z czeskiego), natomiast jest właściwym ekwiwalentem semantycznym w zestawieniu „czerstwy staruszek — čerstwy starik”, choć może w górnołużyckim takie zestawienie jest nieurtarte, mogłoby być odbierane metaforycznie.

W pojedynczych wypadkach lepiej byłoby hasło cytować formie podstawowej, kiedy np. rzeczownik odsłowny nie różni się znaczeniowo od podstawowego czasownika lepiej podać czasownik: głuź. *žadanje* pol. *prośba, życzenie* (s. 30), pol. *zajęcie* — głuź. *wobsadženje, zaběra* (s. 18), wobec pol. *żądanie* — głuź. *žadosć, žadanje* (s. 19), głuź. *zajeće* — pol. *aresztowanie, zajęcie* (s. 29). Uzasadnione jest podawanie hasła w formie zależnej, kiedy tylko w tej formie dane słowo jest ekwiwalentem pozornym, jak np. pol. *czuwa* — głuź. *stražuje, wachuje* (s. 10 errata) wobec głuź. *čuwa* pol. — *nerw* (s. 10). W tym wypadku jednak lepiej byłoby zamiast ogólnej informacji przy polskim hasle *czuwa* — verb. podać informację dokładną: 3 sg. praes.

Zgromadzenie wszystkich pozornych ekwiwalentów dwu różnych języków, jak już było powiedziane, to praca bardzo żmudna i zawsze należy się liczyć z opuszczeniem pewnych przykładów. Ile trudu włożył w tę pracę Autor, widzimy po obszernej erracie do słownika. Jednak jeszcze można byłoby trochę przykładów dodać. Ograniczam się do cytowanych w słowniku haseł wieloznacznych. Mianowicie przy pol. hasle *droga* jest 1. głuź. *puć* (s. 10), brak głuź. *ljuba*. Przy pol. *knot* jest głuź. *sužoch* (s. 11), brak głuź. *wózhriwc*. Przy pol. *pociąg* jest głuź. *čah* (s. 14), brak głuź. *čěr, instinkt, chilenje* (jest głuź. *počah* — pol. *stosunek*, s. 19). Przy pol. *pokład* jest głuź. *łubja* (s. 14), brak głuź. *składzišćo*. Przy pol. *stan* jest głuź. *staw* (s. 16), brak głuź. *podoba, forma; nalada, talja*. Przy głuź. *chudy* jest pol. *biedny* (s. 12), brak przy pol. *chudy* głuź. *suchi*. Przy pol. *staw* jest głuź. *hat* (s. 16), brak głuź. *žibadło* itd.

Wyda się, że wielu braków i pomyłek można byłoby się ustrzec, gdyby Autor zastosował inną metodę prezentacji haseł. Mianowicie zamiast podawać dwa oddzielne słowniczki: polsko-górnołużycki górnołużycko-polski, od razu połączył formalne odpowiedniki polskie i górnołużyckie, zaznaczając różnice ich znaczenia, a więc np. pol. *namiot* — głuź. *stan* (odsyłacz pol. *stan*), głuź. *namjet* — pol. *propozycja*. Mogłoby to powodować pewne kłopoty techniczne, zwłaszcza przy małym formacie słowniczka, ale wydaje się, że nie byłyby one nie do przezwyciężenia. Taki system cytowania materiału na ogół stosuje się w tego typu słowniczkach, por. Edvard Lotko, *Zrádná slova v polštině a češtině*, Olomouc 1992.

Na koniec należy podkreślić niewątpliwe pozytywy słownika. Rafał Leszczyński, nie sugerując się tytułami innych autorów, zdecydował się na wybór tytułu nie obciążonego stylistycznie. Większość leksykografów kalkuje franc. *les faux amis du traducteur*; niem. *falsche Freunde des Übersetzers*;

czes. *fešní přátelé překladatele* itd. Ostatnio zamiast 'fałszywymi' nazywa się uwzględniane tu ekwiwalenty słowac. *zradné slová*. Niektórzy stosują niezrozumiały dla ogółu termin obcy *aproximaty* od łac. *approximāre*, co od *proximus* 'najbliższy'. Termin jest niewłaściwy przede wszystkim dlatego, że z omawianych słowników powinni korzystać nie tylko filolodzy, ale wszyscy praktyczni użytkownicy języka. Dlatego też „ekwiwalenty pozorne” wydają się rozwiązanie najszcześliwszym.

Dużą zaletą słownika jest wstęp, napisany lekkim, przystępnym językiem, w dwu wersjach: po polsku i po górnołużcku.

Mimo pewnych zastrzeżeń, trzeba stwierdzić zdecydowanie, że omawiana pionierska inicjatywa R. Leszczyńskiego jest bardzo potrzebna polskim sorabistom i lużyckim polonistom, zawiera nieporównanie więcej cennego materiału leksykalnego niż pomyłek i z pewnością przyniesie korzyść zarówno w dziedzinie nauki jak w dziedzinie praktycznych kontaktów międzyjęzykowych, a przede wszystkim będzie pomocna tłumaczom, których wciąż — zarówno po stronie polskiej jak lużyckiej — jest za mało.

Wykaz skrótów:

Skróty nazw języków

dłuż. — dolnołużycki

dniem. — dolnoniemiecki

głuż. — górnołużycki

gniem. — górnoniemiecki

gr. — grecki

łac. — łaciński

pol. — polski

śrlac. — średniowiecznołaciński

Skróty nazw źródeł:

BSE — A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957.

HEW — H. Schuster-Šewc, *Historisch-etymologisches Wörterbuch der ober- und niedersorbischen Sprache*, I-IV, Bautzen 1978-1989.

SJP — *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, I-XI, Warszawa 1958-1969.

SSE — F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, I-V, Kraków 1952-1982.

SWO — *Słownik wyrazów obcych*, red. Z. Rysiewicz, Warszawa 1961.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Sich durch Ähnlichkeiten nicht irrenführen lassen

(Rezenson: R. Leszczyński, *Górnołużycko-polski i polsko-górnołużycki słownik ekwiwalentów pozornych*, Warszawa 1996)

Scheinbare Entsprechungen sind Wörter, die in beiden Sprachen ähnlich klingen, aber eine unterschiedliche Bedeutung aufweisen. Im Polnischen und Obersorbischen, also in verwandten westslawischen Sprachen, ist diese Erscheinung meistens mit einer unterschiedlichen Entwicklung der Bedeutung von Wörtern verbunden, die der altslawischen Sprache entstammen. manchmal kommt es zu einer zufälligen Übereinstimmung des Klanges von Wörtern, die vollkommen homonymisch sind.

Das Verfassen eines Wörterbuchs scheinbarer Entsprechungen ist eine äußerst schwierige Aufgabe, da sich der Verfasser ausschließlich auf die eigene Sprachkompetenz verlassen kann. Rafał Leszczyński hat eine derartige Kompetenz bewiesen. Sein Wörterbuch ist nicht frei von Fehlern (so führt er z.B. unnötig Wörter mit etwas unterschiedlicher Struktur und identischem Klang ein, nicht konsequent genug bezeichnet er die Stilfärbung der einzelnen Stichwörter, es passiert, daß er die abhängige Form des gegebenen Stichwortes angibt statt die Grundform u.dgl.m.), aber im großen und ganzen liefert er viel wertvolles lexikalisches Material und wird mit Sicherheit eine große Hilfe darstellen sowohl für Wissenschaftler als auch für Praktiker, darunter vor allem für Übersetzer.

Jurij Brëzan

Tęsknota

(Tytuł oryginału: *Žedženje* [w:] *Antologia poezji łużyckiej*, red. W. Szewczyk, Katowice 1960, s. 311.)

Żyłem ja na obczyźnie i dobrze pamiętam
smak cudzego, choć zawsze powszedniego chleba,
jakże mogłem zapomnieć, że choć gniotła bieda
zawsze u nas, w Łużycach, kołacz był na święta.

Widać nadto mnie urzekł obcych kwiatów zapach
bom zapomniał, jak pachną w moim kraju łąki:
urokiem cudzych parków tak bardzo przesiąknęłam,
żem zgubił krasę Łużyc w wyobraźni mapach.

A dziś tęsknię i serce nostalgia mi dławi
i choć słyszę jak morze pieśń śpiewa o nocy,
jam wciąż myślę przy tobie, przy maleńkim stawie,

gdzie śniliśmy oboje, a śmiech twój uroczy
wraz z wonią twą piastuję w sercu po kryjomu
I tak bardzo chcę wrócić do domu. Do domu!

Tłumaczył Aleksander Baumgarten



Wylem Šybar, *Nazymske ranje*, „Rozhľad” 9, 1994, s. 353.